7861

Bibl. Jag.

IV

Autografy nowsze ze zbioru Władysława Górskiego

T. 11 R - Sk

1

№

Radziwiłł Xiążę Antoni.

Namiesnik W. Xięstwa Poznań.

List do hrabiego — — — z komplementami —
z Berlina — 25 marca 1817 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1932, a. 486)

Jasnie Wielmożny Mości ~~Hrabio~~

List JW. WMPana z dnia 2^{go} m. t. odebrałem w tenczas, kiedy moia odpowiedź z dnia 11^{go} tegoż miesiąca, rownie zapewne nawzaiem doszła. Nigdy iednak dosyć częstemi niemogą bydź dla mnie zdarzenia, sponowienia JW. WMPanu moiego szacunku i poważenia, a zatym z ukontentowaniem korzystam i z dzisieyszego na powtorzenie Mu obojga

Berlin
dnia 25 Marca 1817.

Antoni X^{ze} Radziwiłł

Nº

Radziwiłł Karol Xżę

Syn Michała Naczelnego Wodza.

List do Wacława Mazarakiego – w interesie nabycia Konia ze stadniny Mazarakiego – Szpanów. 22. Maj. 1875 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1992, s. 486)

Szczepanów 22 maja 75

Kochany Wacławie,

Zostawiłem Ci u Łony kar-
teczkę wyjeżdżając z Charyna,
ale na samem wsiadaniem
i to po butelce starego wina
rozpisać się nie mogłem do-
statecznie – Dodaję więc
że jeśli koń szpakowaty ma
się do mojej czwórki dostać, trzeba
żebyś go naprzód do siebie spro-
wadził i przez kilka dni twemu
furmanowi kazał z którym tym
koniem zaprzęgać aby się prze-
konać czy będzie któremi cho-
dził – Dziś jest zupełnie
czem popsuty a wiesz
trudno konia od tego od
Jeśli z którym z kar
zejdzie, daj mi o tem
bo czwartego konia
z nimi zeszedł szuk
zimnie dwa lata, a
potrzebuję – Co do
podchodzi zupełnie

i podobał mi się bardzo,
chodzi mi tylko o chody
które do reszty straci jeśli
dalej pod siodło będzie użyty.
Daj mi także znać o cenie
Lalerunka - Ponieważ sam
na nim nie jeździsz a koni
wierzchowych masz sporo,
możebyś go mógł mi przystać
wraz ze szpakiem - Wyjeź-
dziłbym go najstaranniej
i albobym go dla siebie za-
trzymał albo w mojej okolicy
kupca na niego znalazł -
Kazano mi się Ciebie
pytać o cenę 4ch kaszta-
w - Dawno tak dobrze
nych i wybieganych koni
widziałem -
Wasylu daj mi także
edź bo jeśli go nie
ujesz zaraz go do Bia-
i wyprawię -

Źrebięta tegoroczne po
Kasztance śliczne źreba-
szcza kobyłka po biedno-
kasztanowatej 8 letniej
matce - Napatrzyć się nie
mogłem na matkę i córkę -
Przeszłoroczna młodzież
po Arabie mniej dobra
ale przypisuję to jedynie
zaniedbaniu ogiera którego
w tak opłakanym stanie
odebrałeś -

Prosiłem Twoją Żonę
aby mi dała znać kiedy
do Krasnopola przyjedziecie,
pośpieszę do was nieza-
wodnie, a tymczasem rączki
Jej całuję a Ciebie ściskam
najserdeczniej - Twój

Karol

Karol X. Radziwiłł
syn Michała naczelnego wodza.

do Wacława Mazarakiego

6/235

8

№

Ramorino.

Generał Dywizyi
Dowódzca Korpusu 2º Woyska Pols.

Odezwa do Xięcia Franciszka Woronieckiego Podporucznika z Legij Nadwiślańskiej o przedstawieniu go do nagrody Krzyża Woysk. złotego – w Dobrynce. 1. Września. 1831.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

Woysko Polskie

№ 12 9

Generał Dywizyi Ramorino
Dowodzca Korpusu 2go

do

Wielmożnego Franciszka Dzięcioła Waranieckiego
Podporucznika z Legii Nadwiślańskiey

Uwiadomiam W. Franciszka Dzięcioła Woronieckiego że przedstawiłem Go Wodzowi Naczelnemu do nadgrody Krzyża Woyskowego Złotego, — i że od tey chwili upoważniony iesteś nosić ozdoby tey oznakę.

w Dobryniu dnia 1go
Września 1831 r. —

Dowodzca Korpusu
Generał Dywizyi
Ramorino

KRÓLESTWO POLSKIE
GENERAŁ RAMORINO.

No

Rochefort Henri

Odezwa drukowana – w sprawie pomocy Boërom (po francusku) do Redakcyi Gazety Polskiej – z własnoręcznym podpisem Rocheforta. –

Paryż – 20 Grudnia. 1900 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. z. 486)

13

Pour les Boërs

Paris, le 20 décembre 1900.

Monsieur et honoré Confrère,

Les grandes puissances n'étant fortes que pour avoir constamment poussé à l'écrasement des faibles, il serait puéril de se faire la moindre illusion sur l'appui matériel ou moral qu'elles seraient disposées à prêter aux héroïques Boërs.

C'est donc aux peuples qui se refusent à assister les bras croisés à l'égorgement d'un autre peuple qu'il appartient d'apporter à celui-ci le secours que les gouvernements ne lui accorderont certainement pas.

J'ai, dans ce but, émis dans l'*Intransigeant*, dont je suis le directeur politique, une idée qui a déjà rencontré en France d'innombrables encouragements. Il s'agit de la formation d'une sorte de comité européen ou plus exactement universel, composé des principaux écrivains de la presse du monde entier et, en outre, des présidents de tous les groupes constitués en vue de soutenir la cause que l'admirable Krüger vient plaider parmi nous.

Une fois votre consentement acquis, Monsieur et honoré Confrère, nous nous réunirions tous dans une ville de l'Europe centrale et là nous aviserions aux moyens d'organiser dans tous les pays une souscription dont le produit considérable servirait à aider effectivement les combattants boërs au triomphe de leur indépendance.

Si vous voulez bien, Monsieur et honoré Confrère, consentir à faire partie de cette Ligue de la Justice et de la Liberté, je vous serais on ne peut plus reconnaissant d'adresser tout d'abord aux bureaux de l'*Intransigeant*, 144, rue Montmartre, à Paris, votre sympathique adhésion.

Nous vous avertirons ensuite de l'époque et du lieu où se tiendraient nos réunions, d'où peut sortir le salut des deux républiques sud-africaines.

Agréez, Monsieur et honoré Confrère, l'expression de mes meilleurs sentiments.

Henri Rochefort

14

15

PARIS ÉTRANGER 6 JANV 01

PARIS ÉTRANGER 6 JANV 01

Monsieur le Directeur
du „Gazetta Polska"
à
Varsovie

Pologne Russe

ВАРШАВА

17

No

Rodakowski Henryk

Artysta Malarz.

+ w Grud. 1894 r.

List do . . Udzielar rad swoich co do sprzedaży Kollekcyi obrazów, według mniemania właściciela, pędzla pierwszorzędnych mistrzów — (o czem Rodakowski wątpi.)

Lwów. —— 23. Stycz. 1878 r.

Z ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

HENRYK RODAKOWSKI.

W dniu wczorajszym zmarł w Krakowie artysta niepospolitej siły talentu, twórca całego szeregu pierwszorzędnej wartości obrazów, człowiek dużej wiedzy fachowej i encyklopedycznej, znakomity znawca dzieł sztuki. Tym wyjątkowo utalentowanym i wykształconym artystą był Henryk Rodakowski, który miał wkrótce objąć stanowisko dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie po mistrzu Matejce. Śmierć nie pozwoliła mu osiągnąć tego stanowiska, z wielką stratą dla szkoły, która pod kierunkiem tego światłego umysłu byłaby zajaśniała nowym blaskiem i wychowała świeży zastęp dziatwy Apollina.

Henryk Rodakowski urodził się we Lwowie 1823 r. Otrzymawszy staranne wykształcenie początkowe, udał się do Wiednia, gdzie wstąpił na wydział prawny tamtejszej wszechnicy. W wyborze zawodu szedł za głosem żądnego nauki umysłu, ale fantazya i usposobienie wrodzone w inną wkrótce skierowały stronę przyszłą działalność artysty. W r. 1846 widzimy go już w Paryżu w pracowni L. Cogneta, którego wskazówki wywarły wielki a dodatni wpływ na talent Rodakowskiego.

W Paryżu przebył nasz artysta długi szereg lat, wciąż tworząc i portretując. Dzieła jego, świetne pod względem techniki malarskiej i wybornie zawsze pomyślane, budziły szczere zainteresowanie się ogólne na każdej wystawie; talent Rodakowskiego zdobył sobie w salonie paryzkim w r. 1852 medal złoty I-ej klasy.

W dalszym ciągu wystawia portrety: swej matki, Villota, ks. Adama Czartoryskiego, Mickiewicza, Rogera Raczyńskiego, pani S., pułkownika R., „kaznodzieję", panny B., brata swego, generała Rodakowskiego.

Na wystawie powszechnej w Paryżu 1855 r. otrzymuje medal III kl., w r. 1861—krzyż kawalerski legii honorowej. Rząd francuzki zamówił u niego portrety marszałków Mac-Mahona i Can-Roberta do muzeum wersalskiego.

Obrazy historyczne wystawiał również z wielkiem powodzeniem.

Kto chce bliżej zapoznać się z twórczością zgasłego artysty, niech odczyta doskonałą charakterystykę, napisaną przez Henryka Piątkowskiego („Polskie malarstwo współczesne"); kto zaś chce mieć wyobrażenie o głębokiej wiedzy Rodakowskiego, niech przejrzy ostatnie numery „Tygodnika Ilustrowanego", który zamieścił świetne studyum artystyczne tego wielkiego malarza.

Pogrzeb Henryka Rodakowskiego odbędzie się w Krakowie w dniu jutrzejszym.

A. D.

Kur. Codz. 1894 r. 17/29 Grudnia №358.

Lwów 23t Stycznia 1878

Szanowny Panie.

Bardzo żałuję że nie jestem w stanie dać Panu odpowiedź zadowalniającą co do życzonej rady, jak sobie Pan z obrazami postąpić ma by je zbyć — Najpierw moja pamięć tak jest niewierną że sobie żadnego z obrazów Pańskich przypomnieć nie jestem w stanie — Więc żadnego sądu o ich prawdziwej wartości wyrzec niemogę — a od tego sądu, a raczej od wartości obrazów zależy czy i gdzie je zbyć można. —

Supponując że Pańskie obrazy są prawdziwie roboty mistrzów, to tu we Lwowie na nich kupca niema — W tym przypuszczeniu że to są obrazy

Cenne, o czym niewidząc obrazów
żadnego sądu niemam – to tylko
jednego tu znam pana któremu bym
o tym mówić mógł a i tego teraz
we Lwowie niema, wyjechał przed
dwoma tygodniami i dopiero w jesie-
ni wróci – Ale zawsze jako
pierwszy warunek muszę postawić
że musiałbym obrazy widzieć i po-
wziąść przekonanie że są prawdzi-
wej wartości – Okoliczność o któ-
rej sobie właściciele obrazów zwy-
kle wielkie robią illuzyję. – I tak
Pan wspominasz że przypisują je-
den z obrazów Michałowi Aniołowi –
Tego mistrza obrazów olejnych prawie niema –
Życzył bym Wielmożnemu Panu z całego
serca byś posiadał Rafaela ale ci
mistrze pierwszorzędni są bardzo rzadki,

mi a Kopii ich obrazów mnóstwo na świecie — a różnica wartości oryginału a Kopii ogromna! —

Jeżeli to są prawdziwe oryginały (o czym niestety nie mam przekonania bo mi się zdaje że gdyby to były obrazy wielkiej artystycznej wartości, to by mi były zrobiły wrażenie któ-re by się niebyło zatarło.) to by należało je posłać do Paryża, może by tam się sposobność zna-lazła sprzedania — Ale na to by trzeba 1. Żeby prawdziwie były dzieła mistrzów, 2. Żeby się tam mógł tą sprzedażą Ktoś trudnić, co by znał tamtejsze stosunki — a ja nikogo takiego Panu nazwać nie umiem — gdy się nigdy tem nie trudniłem — Zawsze by to Pana nara-żało i na Koszta transportu i tam

na Kosztach najmniej 2 – Jeżeli Pan ma jakie stosunki z Paryżem to, jeżeli to są prawdziwie obrazy wielkiej wartości, to tam najprędziej się jeszcze sprzedadzą –

Gdyby te obrazy tutaj były to bym mógł choć nie stanowczo, to w przybliżeniu powiedzieć czy to są dzieła wielkiej wartości – ale niewidząc je jestem w zupełnej niemożności dania Wielmożnemu panu jakiej kolwiek skazówki, lub uczynienia jakiego kroku –

Żałując że tak nieodpowiednio Wielmożnemu Panu odpowiadam łączę wyrazy szacunku i poważania

Henryk Rodakowski

Rodakowskiego malarza list – autograf –

No
Rodziewicz Ludwik

Syrokomla dedykował Ludwikowi Rodziewiczowi swój przekład Roxolanij Klonowicza. 1851 r.

1. List do Felixa Wicherskiego — Bardzo ciekawe szczegóły o ówczesnym stanie Archiwum X.X Radziwiłłów Nieświezkiego. — Dat. z Nieświeża, w dzień S.S. apost. Piotra i Pawła — R.P. 1844.
   NB Przy tem odpis listu Lwa Sapiehy do szwagra X. Krysztofa Radziwiłła, Żyżmorskiego etc. Starosty. —

2o Do X. Jana Ostapowicza, Proboszcza Niemirowskiego. — z Nieświeża 2. Lipca 1844.

wyłączono do koresp. Ostapowicza. 23.VI.65. Jał

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Wielmożny wielce uczony i zacny Panie mój i Dobrodzieju,

Na wierne a stateczne służby miłościwe oko obrócić, jako Pan Edward Mochliński czyni, ludzka rzecz jest. Ale ku nieznanemu człowiekowi przyjacielską dłoń wyciągnąć, ba i rytmem jeszcze uczcić, tylko temu przystoi, kogo Bóg dobrotliwy onym darem, wielkim Poetom właściwym, kochania rodzaju ludzkiego, opatrzyć raczył. Któżby się tedy z tak osobliwszej przygody jaka mię od Waszej m. spotkała, szczerą a wielką radością się nienapełnił, zwłaszcza pod te czasy, kiedy podobnych mężów tak wiele, iż jako mówią, wszystkichbyś na pierścieniu wypisał. Abym się temu zbytecznie nie dziwował, Wasza miłość w dobroci swej powiadasz, iż ludziom jednego rzemiosła to rzecz pospolita niezajrzawszy w oczy przyjacielska wieść rozmowę. Uchowaj mię Boże od tej hardości, iżbym ja że tak rzekę, ciur obozowy z Panem Hetmanem zawiądź śmiał, a cóż dopiero na harc wyzywać. Jeśli pachołkom zechciało się drugdy skruszyć kopią w tym zawodzie, to jeno wtedy gdy zasłynął w kuźni o onej żabie co swoją piedź podniosła.

Owo żebyś Wasza m. wiedzieć raczył, jako nowego a życzliwego sługę zażyć masz, powiem po prostu a szczerze ponieważ mię Dostojny Xiądz Proboszcz ze wszelakich ceremonij rozgrzeszył: 1° że w literackiem rzemiośle ćwiczyłem się spólnie z Panem Edwardem w akademii Państwa Dobrowolskich, z tą jeno różnicą, iż on tam ciągle przebywał i z mistrzami się pobratał, a jam tylko na przywitanie tam zaglądał. Więc niech Wasza miłość spyta ojca Bernardyna, azali można Teologiem zostać

słuchając tylko tych lekcyi które kleryk czyta w godzinie obiadowej, gdyby przytém miasto mnicha czarnobrewa obok była. 2° Żem morem tu więcej jeno pachołkiem pocztowym a przepiśnikiem, któremuby wnet otwarto drzwi w świat uczony, gdyby na zabawie xiążką a cóż dopiero wierszami hajducy zaskoczyli.

Atoli i w tym stanie moim mógłbym służyć i wywiązywać się Twojej miłości za życzliwości Jego.— Znakomity a świetny w dawne wieki dom Xiążąt Radziwiłłów zgromadził na Nieświeżu wszystko, cokolwiek ku zaszczytom i sławie, do okazania światu jego kolligacyi i związków tak w ojczyźnie jako i za granicami jej, posłużyć mogło. Największa xięga, która w tutejszem archiwum każdego oko uderza, jest tego wszystkiego inwentarz. A lubo najkosztowniejsza część tych skarbów podczas trzykrotnego tułactwa Xięcia Karola w obcej ziemi, a zwłaszcza w ostatnim rabunku za Synowca jego Dominika w 1812. rozszarpana i po świecie rozproszona została; wszelako nader wiele w archiwum Nieświezkim ku pożytkowi uczonych ocalało. Jeszcze Xiążę Adam C. oglądając te szczątki ze swym Ursynem w Wilnie, kilka tysięcy listów uczonych polaków zagarnął i do Puław zawiózł. A jeszcze wprzód Kajetan Kwiatkowski Bibliotekarz Xięcia Dominika, korzystając z niebaczenia Pana, co lepsze rękopisma i medale ukradł i Działyńskim przedał, a porwany do Sądu od powrotu się wyślizgnął. Ztąd pochodzi wszystko cokolwiek w Poznańskiem o Litwie drukują, i ztąd owe listy Zygmunta Augusta w Petersburgu wydane z których jeszcze i Radziwiłłowskiego Orła mezdarto. I nic dziwnego w tej grabieży, kiedy Dziennik Ministerium Spraw Wew. pismo niby ex officio mówiąc dzisiaj o Nieświeżu dodaje najśmielej: достойно примѣчанія что наша Имп. публичная Библіотека значительную часть

своихъ сокровищъ заимствовала изъ Несвижа. Kwiatkowski w swojej Historyi Władysława IV. był daleko ostrożniejszy bo tylko tytuły skradzionych rzeczy wystawił.

Wszelako takowe ręce niemogły tych skarbów do ostatka wyczerpać. Oczstały listy wszystkich wiekopomnych Królów Pol. zacząwszy od Zygmunta III. Wielka część Dyaryuszów Sejmowych, Miscelanea zamykające wiele mów sławnych ludzi. Największy zaś i najważniejszy tego skarbu oddział, stanowią listy. Szczętą niepodobna jeszcze szacować, albowiem niemałe stosy zaledwo masami są ułożone, a tylko część listów rejestra posiada i do porządku przywiedziona. Nie tajno ważnej m. jako Radziwiłłowie i tu i w Polsce rej wodzili, jakich ludzi ku temu zażywali. Dla tego często między listami pod prostem mianem służalca, takich potężnych natrafić można, iż się zdaje jakoby oni z najwyższego szczebla patrzali. Pan Mikołaj Malinowski który te rzeczy przewracał nim Pełnomocnikiem został, tak tu jest powszechnie uważany, jakoby na dzieje ojczyste żywemi oczami patrzał.

Dzisiejsi XXtwa Ordynatowie zalecają najmocniej izby drzwi do tego Skarbu stały otworem. Jednakowo, lubo chęć szukania pamiątek krajowych aż do pasyi się posunęła, nikt z uczonych prócz Malinowskiego tutaj niezajrzał. Podnieśliśmy się na sercu za przybyciem tu Pana Jana z Kalinówki, ale spracowany na tej roli, wolał * Kwiatami się bawić. Gdyby ów nieszczęśliwy młodzieniec, którego żywot z takiem spółczuciem w Księdze Pańskiej czytamy, uniknął od Jaru Rozpaczy, życzyłbym szczerze aby dla ukojenia swych cierpień tutaj zawitał. Pan Edward zaręczy że niepożałuje tej drogi, i do niejednego dramatu plon obfity zbierze. Właśnie w takiem usposobieniu duszy skorzystać tu tylko można. Orlek bowiem z sercem do świata przykutem, choćby miał zapał do historyi, jak skoro do mieszkania archiwisty wstąpi, już dalej niezajdzie i o starożytnościach zapomni. (x)

(+) Archiwista Szymonowicz ma w swoim domu 4 hoże Panny, siostry jego żony. —

Nie dla tego iż wszystko w światłym i uprzejmym gospodarze znajdzie, ale dla przyczyn które Pan Edward ciekawemu objaśnić potrafi. Dla tychto przeszkód w ciągu 6 lat ledwo mi listy Sapiehy Kanclerza przeczytać zdołali. Wszczęcie ani interes ani ochota nasza po temu. — Gwoli Waszej m. wyczytałych co ciekawszego, ale wszystko niezaspokoją. Że Pan Kanclerz nietylko koło statutu, w Inflantach, i w Moskwie przy Królach w sprawach ojczystych był zabawiony, jak z tych listów na oko widać, ale że i rajcerstwem trudnić się lubił, — wyrozumie Pan pozyjmi z dołączonego przepisu.

A zatem powtarzając uprzejme życzenia iżby W.m. wziął na pilną uwagę zgłębienie naszego archiwum ku dobru powszechnemu, zalecam powolne a da Bóg stateczne i wierne a ochotne służby moje W.m. także Waszej m. m. m. Pana.

najniższy sługa

L. Rodziewicz

Dat z Wierzbicza w dzień
SS. apostołów Piotra i Pawła
r. od N. Chr. P. 1844.

Do Felixa Wicherskiego.

Oświecone Xiąże a moy mściwy
Panie y Szwagrze

List waszey K. m. mego m. pana y Szwagra ręką w. x. m. pisany czytałem pilno, na co acz bych wolał nieodpisując, ustnie raczey zdanie swe powiedzieć, alie że taka jest wolia w. x. m. abych odpisał; czynię dosyć woli w. x. m. Naprzod dziękuię waszey K. m. swemu m. panu że mię wasza k. m. moy miłościwy pan w tak ważney y wielkiey sprawie swey minąc nieraczył. Znam swoie prostotę y niedostatek że mądrze radzić nieumiem: alie da Pan Bog życzliwie, w ktorey to iest w życzliwości moiey wasza k. m. moy m. pan nieomylisz się pewnie.+ Jej m. pani Hetmanowej przyznać to każdy musi co wasza k. m. upatrować raczysz, że familia starożytna, wielka i przyjaciół siła oprócz tych których wasza k. m. wyliczać raczysz (tego niesądzę jeśli do czego zgodni.) więc uroda, obyczaje prawie pańskie, o bogactwach siła ich wątpi, od rodziców nic niewzięta, męża miała ostrożnego, skąpego, okrom co ochędostwa, a potrzeby pilnej bez czego być niemogło, wiem że pieniędzy mało dawano, i klejnotów główniejszych kiedy pożyczano, recognitie dawać musiała za któremi już po śmierci opiekunom wrócić musiała. A jeśli w nadzieję pomocy ożenić się, a oszukać się i niewziąść nic, to samo wnet złe mieszkanie między małżonkami uczynić musi, nad które nic gorszego. Więc rzeczy pewnej niewiedząc, na nadzieję się sadzić niebezpieczno. Spes alit saepe fallit, a w tem nec semel errare licaet, bo poprawić abo naprawić niemoże jeno śmierć. Jest druga zawada diversitas religionis. Doznali tego sławnej pamięci rodzice w. m. i drudzy doznawają, że to jest wielki ciężar. Trzeci niemniejszy nierówność liat: wasza k. m. ledwie co ze 20 wyszedł, a jej podobno czterdzieści minęło. Pana Sosnickiego pytać by jako go baba mierzi, wnet do grzechu człowiek wpaść musi, obrazić Boga, a w małżeństwie trzeba błogosławieństwa Bożego napilniej. Drugie subiectum panna, zacnością rodziców zda mi się, porówna z każdą. Dom p. p. Kiszków dawny, starożytny, wielkie miejsca zasiadali, z domami wielkiemi powinowacili się, Babka Radziwiłówna była, druga Chodkiewiczówna &c.

+ pełny pisownia oryginału-własnoręcznego.

że młoda dopiero lat 13, niewiem by to było . . . drudzy wolą młodą, aby ją na swe obyczaje wyćwiczyli. Jeśli gospodarstwa nieumie, wziąć do niej panią starą, dobrą z Polski; młoda wnet nawyknie, a poczekawszy rok alić będzie miała lat 14 abo 15. to już nubilis. Młoda rychło dorośćie; stara już nigdy nieodmłodzieje. Obyczaje, ja się dziwować muszę, że w tak podłem chowaniu, ma takie obyczaje podobno nie z ćwiczenia, ale z urodzenia krwi cnotliwej szlacheckiej; a jeśli czego w obyczajach niedostaje, łatwiej młodą nauczyć, niż starą oduczyć. To mi się godzi napisać, com z ust jego m. pana ojca wxm. słyszał, na dwie niedzieli przede śmiercią, że chciał tam w.mc raić, tego jeno po panu Kiszce potrzebował, aby Lubcze z Ostaszynem a Kiejdany wiecznością puścił córce i zapisał. Jest trudność, abo wątpliwość jeśli ojcowskie zapisy ważne: jest to wielka i trudna quaestia, ale zeznawał dział z bratem swym rodzonym przed Królem Stephanem, z bratową swą czynił ugodę i zeznawał przed Trybunałem; potém z Xiążęty Ostrozskiemi contracty czynił i zeznawał przed urzędy różnemi; nuż synowi starszemu zapisał pewną majętność, aby oprawę żenie swej opisał: nieboszczykowi Panu Wojewodzie Smoleńskiemu zapisał majętność; mnie przedał Oswieję, co imion poprzedawał, pozastawował, co sam kupował, wszystko to wczas urzędy przyjmowali, i ważne dotąd zostają; a jeśliby to niemiało być ważno co córkom zapisze, tóćby to wszytko ustawać i kassować się musiało. Jednak poradzić się prawa i przyjaciół biegłych w prawie, remedia są łatwe. Ma dwu synów już dorosłych, niech ich do tego przywiedzie, aby oni z ojcem społem zeznali, acz ja rozumiem, że i oprócz tego może być ważno. Ale nadewszytko gdzie Pan Bóg skłoni serce Wxm. to samo wxm. ma radzić. Mówią, że do miłości nietrzeba gładkości; nadewszytko mieszkanie dobre w małżeństwie upatrować trzeba, i tego się napilniej strzedz, aby przyczyny niebyły złego mieszkania, za którém nie jeno dobre mienie ale i żywot i zdrowie w złem mieszkaniu przykry. To tedy Waszej K.m. wypisawszy, puszczam to na wolą Bożą i Waszej K.M. samego. A życząc W.K.M. memu m. panu uprzejmém sercem aby Pan Bóg Waszej X.M. sam drogę do tego podać i przedsięwzięciu Waszej K.M. błogosławić raczył, abyś w tym stanie świętym, do którego się mieć raczysz, dobrego zdrowia, pociech wielkich i błogosławieństwa Pańskiego na wszytkim na lata niezamierzone zażywać raczył i syny synów swoich oglądał, siebie i służby swe uprzejmie zalecam jako napilniej do m. łaski wxmci mego m. pana. Z Krakowa 22 Januaryi roku 1606.

Waszej K. m. mego m. pana

sługa i szwagier życzliwy
Leo Sapicha.

adres:
oświeconemu Xiążęciu na Birżach i Dubinkach Panu Panu Krzysztofowi Radziwiłłowi, Żyżmorskiemu, Bystrzyckiemu &c. &c. Starośćie, memu m. panu i szwagrowi.

Radziwiłł tegoż roku ożenił się z zalecaną tutaj Anną Kiszczanką.

Nº

Rogowski S. T.

Archeolog.

List do Juliana Bartoszewicza przesyłając fac-simile rzeźby na Krwawniku. — Z Kamieńca Pod. 15 Lipca. — 1868.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Do

Pana Julijana Bartoszewicza.

Fac simile rzeźby krawnika, znalezionego za Dnieprem;- rysunek z odcisku, wielkość ta sama. Jako zagadkę dla archeologów Warszawskich ma honor przesłać

S. J. Rogowski

Kamieniec-Podolski.
1868 roku dnia 15 Lipca.-

31

N^o^
Romanowicz Tadeusz.

Bilet do P^ny^ Chlebowskiej Xawery
w interesie podania do Rady Państwa.
Kraków — 19. Listop. 1885.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, s. 436)

32

REDAKCYA
„NOWEJ REFORMY"
W KRAKOWIE
ulica Ś-go Jana, Nr. 13.

Kraków, dnia 19/XI 1885.

Łaskawa Pani!

Przepraszając najmocniej za spóźnienie, przesyłam brulion podania do Rady miejskiej, tudzież poświadczenia, które załączyć należy. Na podaniu trzeba dać stempel 50 ct. – takiż sam na poświadczeniu, zaś na paszport 15 ct. Podpisów na poświadczeniu nie trzeba, ściśle biorąc, więcej jak 3 – ale lepiej mieć więcej.

Racz Pani przy tej sposobności przyjąć zapewnienie głębokiego szacunku i wiernej przyjaźni

Tadeusz Romanowicz

do p^nny^ Xawery Chlebowskiej

34

No

Różycki Edmund

półkownik. W. Ros.
, później
dowódzca powstania na Wołyniu
w r. 1863.

+ w Krakowie. 1893 r.

Do Wojciecha Biechońskiego w interesie pieniężnym. z Krakowa. 23. Lipca 1880.

Pomnik ś. p. Edmunda Różyckiego. W środę dnia 1. listopada b. r. odsłonięty zostanie na cmentarzu krakowskim, obok grobu weteranów z r. 1831 i poległych w r. 1863, pomnik ś. p. generała Edmunda Różyckiego, zmarłego w Krakowie w maju b. r. Pomnik zbudowany został staraniem p. Hubaczka, naczelnika biur szkodowych Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, ze składek kolegów i towarzyszów broni zmarłego, którym się za uczczenie pamięci prawdziwie zasłużonego patryoty i zacnego obywatela szczera wdzięczność należy. Pomnik w pracowni p. Kuleszy wykonany jest z granitu, ozdobiony orłem polskim i popiersiem z bronzu ś. p. Edmunda Różyckiego. U spodu zamieszczony następujący napis:

Tu proch rycerski prawego człowieka
Na zmartwychwstanie swej Ojczyzny czeka —
Gdy z wolą Bożą, duch jego na przedzie
Jak niegdyś braci do boju powiedzie!

Matce Ojczyźnie dał swój żywot cały
Wielki w miłości i wielki w pokorze.
Polsko! na chwilę odwetu i chwały
Daj Tobie więcej takich synów, Boże!

Straż honorowa. Członkowie Tow. wzaj. pomocy b. uczestników powstania polskiego z r. 1863/4, jak w latach poprzednich tak i w tym roku, w czasie dni zadusznych będą trzymali straż honorową na cmentarzu krakowskim przy pomniku swych współkolegów.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, z. 436)

35

Kraków 23go Lipca 1880.

Szanowny Panie Dobrodzieju.

Wiadomo Panu że Spółka pozostała winna Panu Geislerowi 200 zł.r. za prowadzenie rachunków, i że chociaż te pieniądze zostały wyprowadzone w rozchodzie, jednak w rzeczywistości wypłaconemi nie były. Pan Geisler wyjeżdża na urlop w przyszłym tygodniu i prosi bardzo Pana, a i ja w jego imieniu, o załatwienie tego interesu i przysłanie Panu Geislerowi pieniędzy, jeśli to jest rzeczą możebną. Może by Pan zechciał być tyle łaskawym i użył swego wpływu dla załatwienia tej rzeczy.

W przyszłym tygodniu, we Wtorek lub we Środę, będę w Gorlicach, i bardzo pragnąłbym rozmówić się z Panem o interesach spółki; spodziewam się że nasza rozmowa doprowadzi tyle pożądane porozumienie się między spólnikami, do którego Pan swo-pomocy odmówić nie może.

Z należnym szacunkiem i poważaniem zostaję

sługą szanującym Pana

Edward Różycki

do Wojciecha Biechońskiego

rkp. 7861

Przemówienie E. Różyckiego na zebraniu weteranów z 1830 roku w Krakowie dn. 29 Listopada 1881 roku. —

Kiedy przy tym obchodzie 50cio letniej rocznicy powstania Listopadowego przypadła mi wszakże miła powinność wzniesienia toastu na cześć na[illegible] uczestników onego, między nami obecnych, niechże mi wolno będzie choć najkrócej, wyrazić uwagę moję o znaczeniu tego wypadku, niezaprzeczenie nader ważnego w porozbiorowych dziejach ukochanej Ojczyzny naszej

Życie narodów, nie na lata, ale na wieki się liczy. Dla tego też należy sądzić o wypadkach dziejowych nie z materyalnych i politycznych skutków bezpośrednio przez nie wywołanych, ale raczej z kierunku który te wypadki nadają duchowi narodu, z uczuć i dążności które w nim budzą, a których wyraźne uwydatnienie, owoce w późniejszej dopiero przyszłości rozwiniętej się objawiają. Jakie pobudki kierują narodem

w danym czynie jego, taki czynik tego czynu okaże się w przyszłości; jeżeli pobudki wypłynęły z wad narodu, to chociażby czyn jego uwieńczony był powodzeniem bezpośrednim, przyniesie on zawsze klęskę w przyszłości; jeżeli zaś pobudki wypłynęły z cnót narodu, to czyn jego okaże się zawsze dobrodziejstwem w przyszłości, chociażby on bezpośrednio sprowadził klęskę.- Prawdziwą bowiem klęską dla narodu jest to co kala i zniża ducha jego, a prawdziwem dobrem to co go oczyszcza i podnosi.

Do takich wypadków mających ważne [illegible] znaczenie w dziejach naszego narodu, należy powstanie 30go roku. Walka orężna podjęta wówczas, zakończyła się niepowodzeniem, to prawda, niepowodzenie sprowadziło większy jeszcze niż przedtem ucisk narodu, i to prawda, - ale zato szlachetne uczucia tych którzy zrobili powstanie, ofiara miłości i poświęcenia się dla Ojczyzny, który do czynów bohaterskich prowadził armię Polską, z której szczątkami mamy dziś szczęście zasiadać

do wspólnej biesiady, nie została i nie zostanie bez śladu i da Bóg, wcześniej czy później przyniesie owoce widoczne dla wszystkich.

XIX wieku żyliśmy wspomnieniami ofiar i bohaterstwa które wówczas objawiły się w narodzie, od dzieciństwa karmiliśmy serca nasze wspomnieniami temi i one to przypominały nam żeśmy polakami, żądały wier-ni Ojczyźnie miłości i poświęcenia się bez granic; one pomagały nam utrzymywać uczucia te w duszach naszych, pomimo wiel-kich burz które na Ojczyznę naszą od tego czasu spadały, pomimo wszelkich klęsk które ona przechodziła.

Bez tych wspomnień, a więc bez powstania 30go roku, niewiem czybyśmy dzisiaj byli Polakami – możebylibyśmy niemi z nazwy, może i z mowy, ale wątpię czy bylibyśmy niemi z ducha, z uczuć, z przekonań, z pojęcia Idei Narodowej, z miłości i poświęcenia się dla niej.

Inne stanęły teraz przed nami drogi służenia Ojczyźnie, nie w krwawych bojach z wrogiem, lecz trudem spokojnym a wytrwałym i ciężkim

mamy pracować nad Jej pomyślnością i zasło-
giwać na Jej przyjaźni. Ale czyż zdołamy
wytrwać w tej pracy, czy będzie ona owocną,
jeżeli nas zagniewać, jeżeli nam przyświecać
w niej nie będzie ofiarna miłość Ojczyzny?

Jestem przekonany że Polak nic dobrego
zrobić nie może bez myśli o Polsce, bez miłości
dla Niej, bez zaparcia się dla Niej samego siebie.

Historyczne badania przyczyn politycznego
upadku narodu naszego, badania tak wszechstron-
nie w ostatnich czasach podjęte, stwierdziły
w sposób dla wszystkich oczywisty tę praw-
dę, żeśmy Polskę zgubili naszemi własnemi
wadami; głównym przeto i najskuteczniej-
szym środkiem służenia Ojczyźnie jest zwy-
ciężać te wady, pozbywać się ich, owszem,
zastępować je przeciwnemi im przymiotami.
Ale czy moglibyśmy wziąć zapał do tak
ciężkiej pracy, a nawet choćby odwagę przy-
stąpienia do niej, gdybyśmy w narodzie na-
szym same tylko wady widzieli, gdybyśmy
nie widzieli że Polska, obok wad swoich,
miała i cnoty i to tak wielkie, że przez cały

mamy [illegible] na Jej pomysłowości i zabie-
gach na Jej przyjaźni. Ale oni zostaną
[illegible] w tej pracy, oni będą [illegible],
jeśli nie [illegible], jeśli nie [illegible]
w tej niedoli [illegible] Syberyi.

Zatem przekonany że Polak nie [illegible]
[illegible] nie może bez myśli o Polsce, bez miło-
ści do Niej, bez nadziei że do Niej zawsze [illegible].

Wiadomości takie przyjęte [illegible]
[illegible], [illegible] tak [illegible]
nie [illegible] [illegible] [illegible], [illegible]
w sprawie do wszystkich [illegible] [illegible]
[illegible], [illegible] Polaka [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]; [illegible] [illegible] i [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] Syberyi [illegible]
[illegible] to [illegible], [illegible] się [illegible], [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

Ale oni [illegible] [illegible] [illegible] do tak
[illegible] pracy, a [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] w [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] że Polaka, [illegible] [illegible]
[illegible] i [illegible] i to tak [illegible], że [illegible] [illegible]

wiek po utracie bytu niezależnego, pozostała ona narodem?

Walczmy więc z wadami Polskiemi, ale jednocześnie podnośmy i czcijmy cnoty polskie, czcijmy uczucie miłości Ojczyzny, tę cnotę która Polaka cechuje, czcijmy ją w tych którzy tej cnocie dali życie czynami swojemi!

A teraz zwracam się do Was, szanowni drodzy Weteranie, walecznej i sławnej armii Polskiej, do Was Ojcowie patryotycznych uczuć naszych!

Święty Ogień miłości Ojczyzny, który przed 50ciu laty gorzał w Was płomieniem widocznym dla świata całego, pali się w Was zawsze i ogrzewa każdego kto do Was się zbliża. Waszemu bohaterstwu, Waszym poświęceniom, Waszym uczuciom zawdzięczamy te uczucia dla Ojczyzny które nas ogrzewają. Z głębi serca cześć Wam i wdzięczność oświadczam w imieniu wszystkich tu obecnych obywateli, i w ich imieniu wznoszę toast za zdrowie Wasze

a tem milszem jest to dla mnie że sam jestem synem kolegi Waszego.

Żyjcie między nami długie jeszcze lata, bądźcie nam długo jeszcze żywem przypomnieniem obowiązków naszych dla Ojczyzny naszej; którąście tak gorąco kochali i kochacie!

— No

Różycki Edmund. Generał z r. 1863.

Ur. 16 Sierp. 1827 r. we wsi Agatówce na Polesiu.
+ 23. Maja 1893 r. w Krakowie.

Na nagrobku s.p. Edmunda Różyckiego, następujący napis:
pióra Asnyka i Rodocia.

Tu proch rycerski prawego człowieka
Na Zmartwychwstanie swej Ojczyzny czeka,
Gdy z wolą Bożą duch jego nakaże,
Jak niegdyś braci, do boju powiedzie.
Matce Ojczyźnie dał swój żywot cały
Wielki w miłości i wielki w pokorze,
Polsce! na chwilę odwetu i chwały,
Daj takich więcej takich synów Boże!...

Zob. broszurę p.t.
Edmund Różycki — szkic biograficzny przez Maryana Dubieckiego. w Krakowie w drukarni Czasu, 1895.
8º str. 91. z portretem.

Różycki Edmund. Syn Karola pułkownika Wojsk Pols.
z r. 1831 — matka jego była z domu Czajkowska sio-
stra rodzona Michała Czajkowskiego (Sadyka Paszy)
Urodził się Edmund w Agatówce wiosce należącej do
dóbr Halczynieckich dziedzicznych Czajkowskich a
leżących między Berdyczowem a Żytomierzem. —
Lata pierwszego dzieciństwa do r. 1831. spędził w Hucie
Cudnowskiej posiadłości rodziców gdzie ojciec jego za-
pobiegliwie gospodarował i zkąd wyszedł na bój
z wrogiem w epoce walki listopadowej.
Po upadku powstania Karol Różycki przez czas niejá-
ki przebywał w Galicyi i tam taiemnym sposo-
bem odwieziono mu Edmunda i starszego o lat
kilka syna Stanisława — Ale nie długo mógł spokojnie
Karol mieszkać na ziemi ojczystej trzeba było dążyć na
zachod, do Francyi — zabrał z sobą starszego syna —
młodszy Edmund małe pachole nie potrafiłby znosić
trudów dalekiej podróży musiał go zostawić — i zno-
wu biedny Edmundek w worku przemytnika wró-
cił na Wołyń — Tu pani Adolfowa Pilchowska nie
mająca własnych dzieci, z całem poświęceniem za-
opiekowała się — Ale nad dziećmi Karola Ró-
życkiego wisiał wciąż wyrok Carski wywiezienia
ich wgłąb Rossyi — pani Pilchowska powołana do
Kijowa wraz z małym Edmundkiem w obec Gene-
rał Gubernatora Lewaszowa powiedziała że to jest
własne jej dziecko — i jakoś na ten raz udało się.
Ale wkrótce po śmierci Pani Pilchowskiej — Edmundek
przygarnięty został do rodziny Szymanowskich
w Kijowie pod nazwiskiem Pilchowskiego —
i tam starano się kształcić młodociany umysł
jego. — Ale za rządów już Bibikowa policya
wytropiła że to jest syn Kar. Różyckiego.

porwano go i umieszczono w jednym z Korpusów Kade-
tów tu otoczony samemi Rossyanami łatwo mógłby
był zapomnieć i mowy ojczystej, gdyby szczęśliwym
trafem został oddany pod bezpośredni dozór podofice-
ra instruktora musztry, Polaka weterana z r. 1831.
z nim Edmund w chwilach wolnych mógł roz-
mawiać po polsku — i modlić się na książce
którą starzec miał z kraju i nigdy się z nią
nie rozstawał — Kiedy ~~już~~ miał lat 16 i był już w
wyższej klassie — zapoznał z kilku Polakami stu-
dentami Uniwersytetu, w ich to towarzystwie pozbył
się wszelkich naleciałości ~~[illegible]~~ obczyzny a umocnił
w sobie ducha narodowego. — Po skończeniu Kor-
pusu Kadetów i już ze stopniem officera kształ-
cił się dalej w szkole artyleryi. W r. 1848 wysta-
ny został do Armii walczącej na Kaukazie — Cztero
letni tam pobyt stał się dla niego szkołą życia
praktycznego i szkołą dalszą wojskową — W r. 1852.
otrzymał pozwolenie wstąpienia na kursa do Aka-
demii Wojskowej — Kończy świetnie ów najwyższy
zakład wojskowy — i w randze Kapitana generalnego
sztabu wraca na Kaukaz i pracuje wciąż
w naczelnym sztabie wojsk tam działających
Około siedmiu lat trwa ten drugi okres pobytu na
Kaukazie — posuwa się szybko po drabinie rang za-
szczytów; i nic już go nie dzieli od najświetniejszej
karyery. — Wtedy to uzyskał on długi urlop za gra-
nicę — W prozbie którą podał do Cesarza Alexandra II
z całą prostotą i prawdą które go zawsze cechowały
oświadczył wyraźnie: „że pragnie odwiedzić na
tułactwie ojca swego, którego od lat niemowlęcych
nie widział, i prawie zupełnie nie pamięta."
Cesarz znalazł się szlachetnie i nie odmówił mu urlopu

W Paryżu można powiedzieć że poznał się z Ojcem zbliżył się do niego — a że Karol Różycki był zwolennikiem Towiańskiego i Edmund przejął się jego nauką i zdaje się pozostał wiernym do śmierci. Po powrocie z zagranicy posłużywszy jeszcze jakiś czas na Kaukazie w r. 1861. przeniesiony został do sztabu wojsk konsystujących na Wołyniu. W obec następujących szybko wypadków, Edmund R. nie mógł pozostać obojętnym widzem — Wziął dymisyę z wojska rosyjskiego i mając swobodę działania wszedł na pole robót przygotowujących ruch zbrojny na Rusi. W Kijowie stanął: „Wydział Ziem Ruskich.” który się poddał Komitetowi Centralnemu w Warszawie — a składał się z 3ch osób, Edm. Różyckiego Izydora Kopernickiego i A. J. — Zimę 1862–1863. Ed. R. spędza w Żytomierzu, zkąd robił wycieczki do Kijowa a w grudniu 1862 jeździł z Ant. Chamcem do Warszawy dla porozumienia się z tamtejszą Konspiracyą — W Styczniu 1863 r. wybuchło powstanie w Kongresówce a wkrótce na Litwie — Ruskie prowincye nie mogły pozostać w tyle — E. R. ranną wiosną odbył tajemną podróż do Galicyi gdzie we wsi Sidorowie zjechał się z generałem Józ. Wysockim, po naradach uchwalono termin wybuchu na dz. 8. Maja — W tej podróży E. R. zawadził o Kamieniec — i porozumiewał się z Komitetem rewolucyjnym Podolskim. — Nakoniec w d. 8 maja na uroczysku zwanem „Pustocha” w lasach Karpowieckich zebrała się gromadka złożona ze 200 zaledwie ludzi — pod swym wodzem Edm. Różyckim. wśród licznych zastępów nieprzyjacielskich, wśród ogólnych klęsk powstania, jeden Różycki zdołał utrzymać się trzy tygodnie na Wołyniu, zdołał okryć się sławą na polach Galicyi i nie uległ ani razu porażce. — pułk jazdy Wołyńskiej. po ostatecznem swem sformowaniu się liczył 850 ludzi — to jest 5. szwadronów Kawaleryi i 150 głów piechoty — obóz składał się z 85 furgonów. — W d. 28 Maja E. Różycki choć nie zwyciężony ale zewsząd otoczony przez wroga, musiał wkroczyć na kordon do Galicyi — broń złożyć i oddział rozpuścić. Odtąd próżno kuszono na nowo sformować powstanie i wkroczyć znowu na Wołyń, E. R. bawił kilka miesięcy w Galicyi zjechał się tam nawet z Wysockim — ale nie miał już pola do walki — Bawił czas jakiś na wschodzie — a później (1864.) w Paryżu gdzie był ostoją sędziwych lat Ojca — d. 12 Września usnął snem wiecznym Karol Różycki pochował go syn na cmentarzu Montmartre — W r. 1872. E. R. wrócił do kraju i osiadł w Krakowie — przez lat kilka naprożno szukał pracy — na koniec otrzymał skromną posadę Inspektora Krak. Tow. Ubezpieczeń na której pozostał lat kilkanaście aż do śmierci — która nastąpiła 23. Maja 1893 r.

45

Rumiancow Mikołay Graf.

Kanclerz Państwa Ross.

1811.

Paszport do Xięstwa Warszawskiego dla panny Pelagij Russanowskiej – za podpisem Kanclerza Rumiancowa
S. Petersburg. 30. Stycznia 1811. r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

№ 331.

БОЖІЕЮ МИЛОСТІЮ МЫ АЛЕКСАНДРЪ ПЕРВЫЙ,

ИМПЕРАТОРЪ и САМОДЕРЖЕЦЪ ВСЕРОССІЙСКІЙ,

и прочая, и прочая, и прочая.

Объявляется чрезъ сіе всѣмъ и каждому, кому о томъ вѣдать надлежитъ что показательница сего Помѣщица Палагея Русановская съ служителями въ особомъ реэстрѣ означенными, отправляется въ Герцогство Варшавское. Того ради МЫ всѣхъ высокихъ Областей дружебно просимъ и отъ каждаго по состоянію чина и достоинства, кому сіе предъявится, пріятно желаемъ, НАШИМЪ же воинскимъ и гражданскимъ управителямъ Всемилостивѣйше повелѣваемъ; дабы означенную Помѣщицу Русановскую съ будущими при ней какъ нынѣ изъ Россіи ѣдущую такъ и потомъ въ Россію возвращающуюся не токмо свободно и безъ задержанія вездѣ пропускать, но и всякое благоволеніе и вспоможеніе оказывать велѣли; за что МЫ каждымъ высокимъ Областямъ взаимно въ таковыхъ случаяхъ воздавать обѣщаемъ. НАШИ же подданные оное НАШЕ повѣленіе да исполнятъ. Восвидѣтельство того данъ сей паспортъ съ приложеніемъ НАШЕЯ Государственныя печати. С. Петербургъ, 30го Генваря 1811.

По ЕГО ИМПЕРАТОРСКАГО ВЕЛИЧЕСТВА указу.

Графъ Н. Румянцевъ

47

Alexander der Erste,

aller Reussen,

aß Vorzeiger inn dieses, die Güthsbesitzerinn
innen eigenem Angisten bemerkten
reiset.

und an alle und jede, weß Standes und Würde sie
gehren, an Unsere Kriegs- und Civil-Beamte aber
Rosanofskaia nebst ihren Begleitern
cht nur frey und ungehindert passiren, sondern ihr
lches Wir einer jeden hohen Puissance in dergleichen
ierinn Unsern Befehl zu erfüllen. Urkund dessen ist die-
Petersburg, d. 30. Januar 1811.

Auf Sr. Kayserl. Majestät Befehl.

Graf Nicolas Rumänzoff

No

Rzewuska hr. Rozalia
z Książąt Lubomirskich.

(żona Wacława „Emira.")

Bilecik po francusku do Pani . . w interesie umieszczenia syna swego Witolda Rzewuskiego na pensyi u Chopina.
13. 8bre (b. r.)

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

C'est encore moi, chere Kitty qui viens vous importuner le plus ennuyeusement du monde. avant de me lire faites donc le signe de la croix, et dites vous: Je vais m'ennuyer pour l'amour de Dieu: Eh bien donc ma très chère, il s'agit encore de Withold. Votre Mari vous aura raconté le plan qui avoit été fait pour lui, et qui m'avoit fait renoncer à Mr Chopin. Le plan a manqué, et Je vous demande votre protection pour Withold afin qu'il puisse etre placé comme surnuméraire chez ce Monsieur Chopin. Mon fils ainé doit lui parler, lui a parlé même aussi bien que l'un de ses amis, mais tout cela ne vaut pas, la jolie mine d'une jolie dame. C'est cette jolie mine que je vous prie de mettre en jeu. je voudrois placer W. le 1. de decembre il a 10 ans, retardé sur tout, bien bon enfant

demandant des soins physiques et morals
comme tout enfant de son âge. Voilà son portrait
Maintenant ma chère Kitty, mettez votre
charité en jeu en tout ce que vous avez d'agrém.
dans votre personne, et rendez moi le service
que je vous demande.

J'espère que tout ce que vous aimez se porte
bien, il n'y a pas moyen de vous séparer
même en pensée, de votre Oncle, mari, Enfans.
C'est donc en masse que je vous souhaite
de la santé, du bonheur, et des amis qui
vous apprécient comme moi.

Caliste vous embrasse et moi bien tendrement
Je ne vous donne pas de détails sur Pulawy,
car il y a longtems que je n'y ai été. On s'y

am
pou
le
bea
Mo
he
an
un

13

R

O a
1gm
2 Cher

amuse toujours. on attend un monde énorme pour les noces. on ne parle que de cela. Ce seront des joies, des magnificences sans fin et beaucoup d'amour par dessus le marché. Moi j'arriverai sans magnificence et sans amour. helas que faire, on n'a point toujours vingt ans! et surtout on n'a point toujours un joli visage. gardez bien le votre en attendant.

Rosalie.

13 8bre

Rozalii z Lubomirskich Rzewuskiej: O umieszczenie na pensyę u P. Chopin'a syna jej Witolda, który zginął w wojnie z Czerkasami, r. podobno 1835 r.

Rzewuski Henryk

do Antoniego Bykowskiego 1832

dopisek ks. Stanisława
Chołoniewskiego

ciciła trudno dostać ale nadziei nie tracę — zaś tego Stanisława Biedagi w Rosyi niema tylko w Krakowie — niech i pani Marszałkowa i inne jej córki w tym względzie się udadzą a co mojej usługi nie odmawiam — inaczej tylko można dostać relikwie dostaną ze wszelkiemi do tego autentykami. Moja żona bardzo ci się kłania i prowadzi

à Monsieur
Antoine Bykowski
Marechal de la noblesse de Winnitza

par Vienne en autriche
Brody

à Winnitza en Russie
gouvernement de Podolie

wą twoją przyjaciółką — moja jedynaczka już nie podobna niepamiętać znacznie urosła —

Tu codzień bale, lub w które wielkie części Tańczący piechoto idzie, lub straszne zimno, wczorajszej nocy było ciepła tylko cztery stopnie, to znaczy tyle, co, jak u nas 30 zimna. o wszystkiem zimnico, gdzie ani futra ani bekiesze nie trzeba. całuję cię milion razy przyjaciel Stanisław —
Kto to zrozumie?
Napisz mi co się zrobiło z Tadeuszem Wołłowiczem — i czy to prawda że ożenił się z Rozy[...] z Zwinkelskiem; i czy to sprawdzi Cudzowsky który się skwarzył z [...] o Litwinach nic do mnie nie pisze

z Rzymu 1 Stycznia 1832 roku NB.

Kochany Antoni – niemogę lepiej zaczynać roku nowego jak tak jakem
go zaczął, wyspowiadałem się, ciało i krew Zbawiciela naszego przyjąłem
a powróciwszy do domu, ledwo uskrzepiony żołądek jakiem jadłem, poświęcam
resztę tego dnia przyjaźni, uczuciu po Religii najsilniejszemu w obrębie uczuć
umysłowych, a że jutro poczta odchodzi mam nadzieję że otrzymasz
to pismo. z Braterskim i przyjacielskim sercem przyjmuję wszelkie
życzenia które ci niniejszym przysyłam – pewno cieplejszych wyrazów uży-
wać, jednym słowem życzę ci wszystko to co sobie samemu życzyć mogę-
życzę więc nam obydwom aby nam Pan Najwyższy (którego obydwa
my nad wszystko kochamy, i cenim ile tylko wrodzone każdego
[st]worzenia służeniu) pozwolił nam w niewielkich przykrościach
[na]m szczęśliwie doczekać się starości, aby nas pokuty dotknęły
[w] nas samych a nie w osobach nam drogich jako dzieci
naszych, i aby nas potem szczęśliwie raczył przyprowadzić do
przybytku swojego, gdzie kościół czyli zgromadzenie wiernych
już nie wojuje ale króluje. gdzie są rozkosze których ani oko
niewidziało, ani o nich ucho niesłyszało, a które on nam
przyobiecał, jeśli pilnie zachowamy jego przykazania
Tak więc to z głębokości serca napełnionego wiarą, wyrzekłszy-
a do doczesnych przystępując rzeczy, dziękuję ci stokrotnie drogi
Antoni za dwa listy które odebrałem jeden przez Torlonia
a drugi prosto dnia wczorajszego, obydwa twoje listy są dla mnie
z wszech miar ważne ponieważ że są zakłady świętych związków
naszych, ale że wielkie światło rzucają na nieszczęśliwe moich
stron wypadki, które dla mnie były niedocieczone zagadki – a które
po części objaśniły – proszę ci tylko donieś mnie czy ci którzy wrócili jako

dałabym się spodziewać i czy amnestya żadnych wyjątków nie miała – powtórz. Charłęscy którzy tu tę zimę przebywali komunikowali mnie list od ich ojca w którym im donosi, że jest uwolniony został, i że dobra jego które były pod administracyą są mu wrócone, proszę cię napisz co też było za wskazaniem, i jakim sposobem się wyprosił – nie wiemy że ci którzy tu za granicą o żadnym z naszych wygnańców wiadomości nie mam – prosi o Adolfie o którym wiem że włóczy się po Galicyi – donieś mnie czy schedą Woronowiczów w przypadku śmierci Nepomucena ma być własnością Charłęskiej czy rządowi według brzmienia ukazu, jest to ważne w odległości, gdyż jak mi się zdaje niepodobno twojej osoby Adolf amnestyę otrzymał, jego kategorya jest osobna –

By prawdziwie był to świat jak dobrze mówisz. Zagranica więcej jeszcze przekonać się można, o niezmierzonej potędze Monarchy naszego, nie w naszym kraju, wszystkie rządy są u nóg jego. Francuzi nawet tak się jego obawia, że jeżeli żąda aby przytułku Polakom został odmówiony, natychmiast to jego żądanie uskutecznione zostanie – wyrzucam ci że to jest prawda – wyobrazić sobie niemożesz jak się bieżą w Europie wojny z Rossią – ja gdy wiadomość przyszła do Rzymu o insurekcyi Warszawskiej, zachorowałem ze zgryzoty, bo zaraz przeczuwałem końca tego wszystkiego, i to głośno mówiłem wszystkim rodakom pod ówczas bawiącym w Rzymie, czym ściągnąłem na siebie niechęć, z nich się narażał. nic niebezpieczniejszego jak być rozsądnym między naszemi, bo oni przed prawdą uciekają jak przed ogniem rozpalonym.

Bieda nam i naszym dzieciom moje, nic nam nie pozostaje, jak płakać i modlić się, a udawać się do dawnego naszego spokojniejszego, do Chrystusa, do Matki jego, różaniec, szkaplerz to niech będą nasze oręża, a tych nam nikt z rąk niewytrąci, kiep świat, tylko oszukuje, czas abyśmy rozumu nabyli, i przynajmniej po takich nieszczęściach powstali na ziemię patrzać, a oczy wzrok do góry podnosić, ze powstaniem moim wielu będę miał z tobą do mówienia, mój Antosiu zmiłuj się niech twoi synaczkowie będą pobożni, niech się uczą religii, i dobrze się modlić, resztę im pan nasz da w dziennieszczęściu, ja mogę dziewczęta

Korzystam z pozwolenia danego mi przez Hr. Henryka i miejsca zostawionego na tej stronnicy. pragnę się przypomnieć przyjaźni JW Pana Dobrodzieja, którą zawsze ceni umiałem, chociaż tułactwo moie mało mnie dozwoliło sposobności korzystania z niej - Mam nadzieję że dabit Deus his quoque finem, i mnie kiedyś jak i P. Henrykowi wolno będzie cieszyć się z sąsiedztwa pańskiego. a kiedy będzie ciężko którego święta o Kapucyna, to Xiądz Sta:nisław z wielką ochotą ze mszą S. do Jakuszynic przybędzie. i wiem że mu tam wesoło i dobrze będzie, bo populus tuus po:pulus meus et Deus tuus Deus meus. Vale et me ama.

szczery sługa i przyjaciel
X. St. Chotomowski

Zyskam po starowiecem wychowaniu, nie ma wiele comme il faut.
O tem to Xiądz Stanisław przypisał się. przygotowałem mojej woli, szczęśliwy na powrót naszej przyjaźni. Xiądz wart twojej. niedawny Ojciec święty nominował go Prałatem podsiostrzem, przyznaiąc mu pierwszą Nunciaturę wakującą to jest godność Arcybiskupa, i 10000 Skudów rocznej pensji, wszystko to odmówił, bo ta nie mogłby czytać list. ciągo do Papieża - nie w ubogu ale pisze obrazem stan duchowny, ciemno że przedomany cestem i ubogim powołaniu Bożemu, ani widoków ani korzyści doczesnych nie szukam, zatem cio teraz, gdzie więcej żad kiedykolwiek czuję w sobie niezachwianą intencję poświęcić niestrzegliwy ziemi naszej moje powołanie. ..
mam moją ochotę, że są i prawdziwe powołania.
Pelagia Dziekońska opuściła nas, wstąpiła do klasztoru panien du Sacré cœur, iest to zgromadzenie Francuskie. przyznam i się, że to mnie a zwłaszcza mojej żonie, iest wielką przykrością. ale taka wola boża.
Dopiero przyjechała tu Księżna Henrykowa Lubomirska i ciocie zabawi - Moja żona znacznie zdrowie poprawiła, przy końcu Maia opuścim Rzym i do siebie powrócimy - moje uszanowanie całemu domowi - Panna Kazimira drżąc i mnie cało uprosi cię dziękuje sobie dając pokorny - relikwie Sgo Józefa przysyłam, Sgo Jana Chrzci:

55

No

Rzewuski Leon.

syn Wacława (Emira.)

List do   na papierze żałobnym – dziękuje za współczucie po bolesnej stracie jaką poniósł – spodziewa się być wkrótce w ~~Paryżu~~ Warszawie i osobiście to powtórzyć (po francusku.) Paryż – 28/I. (b.r.)

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1932, z. 436)

56

Paris 28/1

Monsieur

Votre billet du 26 m'est parvenu hier. Je vous suis fort reconnaissant de l'intérêt que vous avez bien voulu m'exprimer au sujet de la perte irréparable et inattendue qui vient de me frapper.

Je suis à la veille de partir pour Varsovie. Si cela m'est possible, croyez bien que je ne manquerai pas de venir vous voir et de vous réitérer l'assurance de mes sentiments les plus distingués

L. Brzewski

Leon

7861 IV

Rzewuski Wacław

Syn Seweryna Hetm. Pol. K.

Emir

(† 1831.)

1.) Dokument na czerwonych złotych sto pięćdziesiąt, należnych wedle obrachunku lokajowi Marcinowi Jeleżyńskiemu – podpis i pieczęć Wacł. Rzewuskiego. Dan w opolu. 30. Marca. 1817^{go} r

2.) Wiersz „Śpiew do dziewicy Syonu," ofiarowany JW. Pani hr. Wincentowej Tyszkiewiczowej – Epigraf po Arabsku – Autograf Wacł. Rzewuskiego

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, n. 486)

ZŁOTYCH TRZY

Po ukończonym w dniu dzisieyszym z Marcinem Pełczyńskim tak
z Zasług – liberyi iego iako i wszelkich Regestrów Podobnych tudzież da-
rowanych Mu przezemnie Summ i Procentów od niey wypadłem Obra-
chunku – pokazało się iż temuż należeć ƒƒ Sztuk Dwieście Trzydzieści
cztery Złotem – Złotych Osm i groszy Osmnaście – a że wspomniony
Marcin życzy sobie z wyrażoney Summy ƒƒ Sto pięćdziesiąt Zło-
tem u Mnie na Procencie zostawić, resztę zaś ƒƒ Osmdziesiąt
cztery Złotych Osm i groszy Osmnaście w ten moment odbiera –
przeto przyimuiąc rzeczoną Summę Czerw: ~~Złot~~ Sto pięćdziesiąt
czyniącą postanawiam Mu od niey procent po osm od Sta ro-
cznie – Summę tę wraz z Procentem ieżeli ią Marcin odebrać zechce
oddać za Rok od daty dzisieyszey niezawodnie przyrzekam i obowią-
zuię się. Ostrzegam sobie przy tem iż ieżeliby Marcin na poźniey
iakiekolwiek tegoż pretensye Pieniężne przed datą tego Pisma do Mnie
rościł takowa żadnego waloru mieć nie może i przyjętą nie bę-
dzie – albowiem w dniu dzisieyszym wszystko do ogólnego obrachun-
ku weszło – Który to Dokument przy wyciśnieniu [illegible]
Pieczęci Podpisem własney Ręki stwierdzam – Dan w Opolu dnia
30. Marca 1817go R.

Wacław [illegible] Rzewuski

Tłumaczenie z biblii. Śpiew do Dziewicy Sionu.

ofiarowane J.W. Pani Wincentowey Tyszkiewiczowey

przez

الحمد لله رب العلمين

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Israelu Dziewico! O Córo nieszczęsna!
w Babilonu niewoli, jęczysz ujarzmiona.
ale Spoczynek lekki usypia twą dolę.
Uśniey! uśniey Nieboga! niechay sny zwodnicze
Duszę przenoszą twoię do kraiu Naddziadów.
Na tey ziemi wygnania, gdy oko się zbudzi
nic innego iak niebo, nie pozna zdradzone.
Uśniey, Nieboga, uśniey, bo oprocz snow marzeń
nic tu twego nie znaydziesz!

2.

Budzisz się i twe oczy szukaią tęskliwe
Pól Judei płakanych i rodzinney Strzechy.
Już dalekie są tobie: nie spotkasz ie więcey!
od tey co ci się zjawia uciekłay stolicy
Babylon to niewierna. Nie zwiastuie iey nigdy,
ni twey duszy czystości, ni wdzięków oblicza.
iak naydaley uciekłay ... bo w niey Słowo każde
I Bog błogosławiony ,,, wszystko iest obce....
i nic twego nie znaydziesz.

3.

Zawieś, zawieś twą Arfę na młodym Cyprysie
odstąp iey strony wiatrom, by ponich zabrzękły.
nie wiesz ay do ich dźwięków, dźwięków twoich piersi.
gdyby z tych stron zawiały twoich śpiewów tchnienia,
zbudziłyby spokoyność odumarłych braci.
Płacze! Płacze, Nieboga! te są doli pieśnie.
Płacz Israelu Córo! bo oprocz łez twoich,
nic tu twego nie znaydziesz.

~~na młodym Cyprysie.~~

4.

O nieboga Dziewico! wszystkoś utraciła!
niema tobie iuż Matki, coby łzy otarła:
ni tobie niema braci, coby cię bronili.
Oni z nieba, ku tobie zwywaią ramiona.
Lecz cię więzy Niewoli, do ziemi przykuły.
Chcesz-li Śmierci, złączenia ... zwróć serce na przeszłość.
Zgasłych pamiątka swobód, podobna iest Jadom,
Za któremi Sny gonią, a Śmierć przylatuie.
Wspomniey ubiegłe chwile, bo oprócz wspomnienia
nic tu twego nie znaydziesz.

5.

Jakież smutne dumania twoie serce kłócą?
westchnęłaś, i łzy twoie płyną wrzącym nurtem.
Pomniesz żeś była niegdyś miłości świadoma?
Wspomnisz-li czułe słowa co ucho głaskały
w tey chwili rozpieszczoney, gdy ci tchnienie lube
tak swobodnie igrało z ~~k~~ Kędziorem złotawym?...
w Cieniu Palmów Oyczyzny, w Zaciszu rodzinnym,
Gdy spoyrzenie miłosne ~~[illegible]~~ za tobą goniło.
Milcz. bo więcey głos szczęścia twych ust nie przebłądzi.
Lecz w milczeniu twe serce z nim pieścić się moie,
bo oprócz taiemnicy miłości iuż niemey,
nic tu twego nie znaydziesz.

6.

~~Zwozył~~ Trwożył twoie spoyrzenia przepych Panów Państwa.
Zdziwiona ty Oglądasz te Łodzie bogate,
Co dwie Rzeki wspaniałe przepływaią gęsto. — Eufrates i Tygrys pod Babylonem złączone.
~~[illegible]~~ dziennie, dumney Stolicey ~~[illegible]~~ znosząc z pośpiechem,
hołdownicze odległych poddanych Ofiary.
Patrz na czarowne Gmachy morawą wieńczone,
po których lecą Wozy iakby Wichry lekkie.
W tym niezliczonym Tłumie, w tym Gminie bez Końca,
wśród Kwiecistey przestrzeni, co ten Świat obiega,
Pustelnicza stanęłaś, iak nędzna Sierota;
Niema serca dla ciebie, niema ci przytułku!...
i nic twego nie znaydziesz.

JW Wacław Rzewuski

X. Sanguszko Eustachy

vice brygadier kawalerii narodowej 1792
(1768 – 1844).

List do Moszkowskiego prezesa sądu główn. Kijowskiego. — z podziękowaniem za wymiar sprawiedliwości w sprawie granicznej z sąsiadami ———

Sławuta: — 9 Augusta. (b. r.)

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

Dt. 9. Aug. w Sławnie 65

Jaśnie Wielmożny Mści Dobrodzieiu

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Nieumiem wydać wiele czuię obowiązków wdzięczności, za tak śpieszną, dokładną, y spokoyną wymierzoną dla nas sprawiedliwość; ktora na zawsze pienie takowych Sąsiadów, pretensie, do naruszenia naydawnieyszego Dziedzictwa, obaliła. Niosę nayżywsze JWWPanu Dobrodzieiowi podziękowanie, za ten wymiar Sądów. A razem umieiąc cenić Jego szacowną przyiaźń, y łaskę, mam honor tey się polecić, y zostawać z wysokim poważeniem

JWWPana Dobrodzieia

nayniższym sługą

Eust. X. Sanguszko.

do Morżkowskiego Prezesa Sądu Głównego

62 listy
Adama Mikołaja Sieniawskiego
Kaszt. Krak.° Het. W.° Koron.
i różnych osób w rzeczonej
epoce do Tarłów
w interesach publicznych i prywatnych
od 1678 – 1725.

N°

Sanguszko Książe Roman-Paweł,
syn X. Władysława i Izabelli Lubomirskiej.
ur. w r. 1832.

Dwa listy do P. Konstantego Frankowskiego.

1.) W interesie potocznym — z Kijowa. d 10/22 Lipca. 1866 r.
2.) O sprawie z Konopackim. ze Sławuty. 10 Czerwca. 1882.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

69

Kijów, dnia 10 (22) Lipca 1866.

Szanowny Panie Sędzio
Dobrodzieju!

Parę słów tylko przesyłam Panu w odpowiedzi na list Jego z 2 (14) b. m. — Jeżeli po 10 dniach, to jest do dziś dnia, Bayer nie wrócił na swą posadę, koniecznie musimy zamknąć fabrykę, póki innego nie znajdziemy dyrektora, bo przekonałeś się W Pan sam najlepiej że fabryka bez dyrektora iść niemoże. Udam się tu do pułkownika Poniatowskiego, i do pana Rau w dobrach hr. Branickich. Naturalnie pospiech jest rzeczą główną, aby jak najkrócej stała fabryka. Archiwum niech Stryj pomieści gdzie kolwiek będzie chciał w Stawcu; jabym radził p

W Żytomierzu byłem u Gubernatora, który mi powiedział że mi paszport odmówiono za granicę. Dziś będę u Jeneral Gubernatora. Proszę listy moje odsyłać do Kijowa, hotel de l'Europe. Jedziemy jutro do Białocerkwi z hr. Wład. Branickim.

Łączę tysiączne zapewnienia szacunku i przyjaźni.

B. Zaguński

70

vidiat

Jene-

Kijo-

Biáto-

arni.

Listy pisane przez Ks. Romana
Sanguszkę (syna Władysława)
obecnego dziedzica Sławuty,
do JW. Konstantego Trankowskie-
go (byłego Sędziego Ostrogskiego)

71

Stawiska, dnia 10 czerwca 1882.

Kochany Panie Sędzio

Dobrodzieju!

Spieszę odpisać na otrzymany dziś list Pański. Widzę żeś W Pan dobrze przewidywał wczoraj - mnie zaś bynajmniej nie dziwi list z obelgami i pogróżkami od pana Łukasza Konopackiego, a tylko mnie martwi, że on W Pana dotknął i obraził. Sądzę, że on nikogo niemoże już obrazić, po sposobie w jaki postępował od samego początku tej nie-

szczęsnej sprawy.

Po takiem oderwaniu się Pana Łukasza, w odpowiedzi na tak umiarkowaną propozycyę, ja-ką mu WPan zrobiłeś, i to tak oględnie, że pochodziła ona od J. W. Pana, a nie odemnie wprost - można myśleć, że mój list do Ojca jego byłby go jeszcze bardziej rozzuchwalił; a więc że droga, którąśmy wczoraj obrali, jest lepszą od pierwej zamierzanej - Kiedy już coś zrobić po owych podpisach zebranych przez Konopackiego

wypada. Podzielam więc zdanie Pańskie, że ta odpowiedź powinna nas utwierdzić w zamiarze odwołania się do niektórych z tych, co dali swe podpisy, mianowicie do byłych Marszałków Mogilnickiego, Piotrowskiego, Zaleskiego, może dodając do nich Wroczyńskiego i Rotharyusza.

Zapewne p. Marszałek Żelowicki będzie mógł dać w tym względzie dobrą radę J. W. Panu, oraz i P. Wacław Mogilnicki. –

Zostaję z szczerym szacunkiem

J. W. Pana Sędziego Dobrodzieja

życzliwym sługą

Sanguszko

P. S. W Sobotę przyszłego tygodnia mam zamiar polować na zające – może P. Jan, syn Pański, zechce mi zrobić przyjemność towarzyszenia mi, o co go uprzejmie proszę.

H. S.

No

Sapieha Xiążę Leon.

Marszałek Seymu Galicyiskiego. (krajowy Galic.)

[1802 - 1878]

List do Moraczewskiego, odsyłając 30 Rs. należytych ś.p. Podkomorzemu Szweykowskiemu. (b. d.)

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1932. a. 185).

Wielmożny Mości

Dobrodzieju!

Odebrawszy pismo Pana Dobrodzieja pospieszam odesłać mu r. s 30. ktorem był winien ś.p. Podkomorzemu Szweykowskiemu, i upraszam Pana Dobrodzieja o odesłanie mi moiey karteczki. Dziękuiąc Panu Dobrodzieiowi, iż był tak łaskaw przypomnieć mi moy dług, o którym istotnie byłem zupełnie zapomniał, ośmielam polecić się łaskawym względom Pana Dobrodzieja

i zostaię Jego

Nayniższym sługą

Leon Sapieha

Jeziorna

77

Wielmożnemu JMć Panu

Moraczewskiemu

Dobrodziejowi

Tyg. Illustr. 1878. 12 Paźdz. № 146.

78

Leon książę Sapieha. Podług f tografii Trzemeskiego we Lwowie.
(Życiorys pomieszczony będzie w jednym z następnych numerów).

256

alkierza buchnęło
wnocześnie wynu-
Żyda, ubranego

zykazania Mojże-
Aronowego cielca,
niepowściągnioną
co oko zobaczy,
ostojność starote-

dziedzic przyje-
ierpliwy kapitan.
zaczął się głośniéj
otrzebę modlitwy
próchnie i błocie
przyszłego właści-
edług przepisów
bem. Były w niéj
może się zdobyć
ewne i błagające,
ika, który wzywa
korząc się przed
wyrażały wdzięcz-
amysłach, a były
z Bogiem rozma-
ednich.
ndel sprawy swoje
kawemu Jehowie
hadzał się kapitan
ł często, bo atmo-
niego działała.
coraz więcéj ci-
ały pejsaty chło-
tryarchy. Trzy-
jeszcze dorzniętą.
rpurową rosą bar-
ego Benjaminka.
ię i, ku wielkiemu
uta, zaczął ją no-

cznem zadowole-
Benjaminek kę-
dzo okazale.
wioną szyją na pod-
iéchnął się stary
wymówił podnie-

nie wiem—z widoczną radością zawołał stary Mendel

— Tak... wszystko ułożyliśmy, nim jeszcze pan August przyjechał. Połowa całego pałacu zostanie rozwaloną, sufity podwyższą się na łokieć, wieży się doda całe piętro, ze strony ogrodu dobudują się dwa pawilony, ściany otrzymają świéże tapety, ganek szkła różnokolorowe...

— Ny, to będzie po pańsku!

I szare oczy starego Mendla zaiskrzyły się.

— Co po pańsku, po książęcemu!—odfuknął kapitan.

— Tak być powinno!

I słodko uśmiéchnął się Mendel.

— Jeżeli jest sukcesya, to już wszystko będzie—dodał kapitan.—Tak, wszystko mogłoby być, tylko...—zaczął i nie dokończył.

— Co tylko? Na co tylko? Po co tego „tylko?“—z nieukontentowaniem zapytał Mendel.

— Tylko... pan August z tém się nie zgadza.

Niepokój zabłysnął w oczach Mendla.

— Z czém nie zgadza się pan August?—zapytał skwapliwie.

— Aby pałac jak się należy urządzić. Pan August ma inne zamiary.

Przy tych słowach skrzyżowały się dwa ukośne wejrzenia. Oba były badawcze.

— Inne zamiary?—podjął Mendel.—Cóżby to były za zamiary? Przecież majątku jeszcze nie sprzeda?

— Majątku nie sprzeda—z uśmiéchem odparł kapitan—a to z téj prostéj przyczyny, że pan Mendel jeszcze dzisiaj nie mógłby go kupić. A co, nieprawda?

Mendel uśmiéchnął się z powagą świątobliwego patryarchy, pogłaskał siwą brodę i odparł:

— Pan kapitan żartuje. Gdzie tam mnie o tém myśléć! Ot, tyle dobrego, że człowiek żyje.

— Ale tak za lat sześć...

— Za sześć lat mógłby człowiek cóś zarobić, ale mógłby także i wszystko stracić. To niepewny kawałek chleba.

— A jakby to pięknie było mieszkać w odnowionym pałacu!

— Niech pan nie żartuje...

dział koło biurka i
z dawnych listów;
wzrokiem patrzyła
mowy nie była zad
Gdy kapitan n
ukłonił, kazała pa
dać herbatę, a na
usiadł.
— Czy wiész, k
pie—czy wiész że
nasze plany jednym
— Jakie plany?
ścią kapitan.
— Plany, które
dnie.
— Któreśmy uk
O różnych rzeczac
przypomnieć.
Gniéwem błysło
— Tak prędko
przecież sam tyle n
Dyplomatyczny
oczy z taką prawdą
nie wiedział.
— Mój syn o r
słyszéć—mówiła d
pani Kaminiecka,
Kapitan ciągle
mata, który jeszcze
stanąć, aby jakąś
— Tak—ozwał
wiście potrzebuje
— Ależ w rest
kie nasze fundu
August.
— To prawda
wejść wszystkie fu
są wielkie.
I siwe oko kapit
gusta.
— Mniejsza o t
rwała szybko pani
— Mogą nawet
Kapitan uśmiéc
— W takim ra

Książę Leon Sapieha.

Dnia 11 września b. r. w dobrach krasiczyńskich, w Galicyi, zmarł książę Leon Sapieha, były marszałek sejmów miejscowych, obywatel gorejący cnotami domowemi i publicznemi ponad miarę współczesnego pokolenia tak dalece, że społeczność tamtejsza uważała zgon jego za klęskę powszechną kraju. Ś. p. książę Leon, starzec już zgrzybiały, usunął się przed kilku laty z widowni życia publicznego i zamieszkał stale w zamku syna swojego, ks. Adama, w Krasiczynie; ale do bardzo niedawna jeszcze należał on do moralnych sterników tamtejszego społeczeństwa, a przytém był jednym z najwybitniejszych przewodników pracy ekonomicznéj i politycznéj kraju. Działalność jego splotła się czterdziestoleciem trudów i zabiegów około dobra prowincyi tak silnie z jéj dziejami, że imię ks. Sapiehy czyta się tam na każdéj prawie karcie. Dzisiaj praca publiczna łatwiejszą jest w téj prowincyi, wskutek przyjaznego rozwojowi społecznemu stanowiska rządu; ale w epoce, w któréj ks. Leon wstępował po raz piérwszy na ziemię galicyjską, była to gleba zjałowiała i bezpłodna, czasy ponure i czcze, w których nie ujrzałeś ani jednego z warunków organicznéj pracy, w których społeczności usunięto z pod nóg wszystkie podwaliny prawidłowego rozwoju i samodzielnéj pieczy około własnego dobra. Były roboty zaściankowe, ale zabrakło w kraju ducha publicznego; martwota i bezczynność zapanowały wszechwładnie.

W takiéj dobie przybył do Galicyi z królestwa ks. Leon Sapieha, przynosząc ze sobą hart i wytrwałość, odwagę i siłę, naukę i doświadczenie, trzeźwy rozsądek, przebytą szkołę i samodzielną twórczość. Dzisiejsze też pomyślne warunki bytu prowincyi naszéj zawdzięczyć należy przeważnie potężnemu wpływowi tego męża, który we właściwéj chwili umiał zapanować nad położeniem, tchnąć we współziomków otuchę w przyrodzone siły, wskazać im przykład na własnych losach i cały ustrój, napozór spróchniały, zasilić czerstwemi sokami.

Od owéj chwili rozpoczyna się wy Galicyi samoistny rozwój życia ekonomicznego, krzewi się handel i przemysł, podnosi rolnictwo, wiąże się prowincya piérwszą siecią kolei żelaznych z ogniskami ruchu europejskiego, dźwigają zakłady publicznego kredytu, duch zbiorowéj ofiarności, poczucie ogólnego interesu i jedność dążeń w pewnych jasno określonych, rozumnie i zdrowo dla kraju pomyślanych widokach. Ks. Leon w tém przedzierżgnięciu się półsennéj martwoty w żywot świadomy siebie i twórczy był owym czynnikiem, od którego wychodziły: hasło i wskazówka, przykład i zachęta, poparcie osobistym czynem, albo powagą moralną i wpływem, sięgającym aż do sfer najwyższych. Ruchliwa, sprężysta, płodna natura umysłu ks. Leona pozwoliła mu wytworzyć dla rozwoju własnéj fortuny jaknajpomyślniejsze warunki i jaknajszérszy zakres wpływu; ale przedsiębiorstwa jego o charakterze prywatnym nigdy nie omijały dobra publicznego, co więcéj, nigdy nie oddalały się od niego choćby o tyle, ażeby mogły nabrać znamion wyłącznie prywatnych. Ks. Leon umiał tak swojemi kierować korzyściami, iż te stawały się zarazem korzyścią dla kraju. Jeżeli budowa kolei żelaznych w Galicyi była dlań źródłem olbrzymich przychodów, to któż nie przyzna, że wprowadzenie tych nieznanych przedtém ogniw komunikacyjnych popchnęło prowincyą całą na nowe tory ekonomicznego życia?

Książę Leon Sapieha urodził się w Warszawie, d. 18 września 1803, z Aleksandra i Anny Zamojskiéj, córki kanclerza kor. Andrzeja i Konstancyi z Czartoryskich. Ojciec niewielki zapewne wpływ wywrzéć mógł na umysł dziecka bo już w r. 1812 umarł, a cały prawie dziewięcioletni okres czasu, który mógłby poświęcić synowi, spędził bądź-to na podróżach po Wschodzie, z których następnie powstała książka w swoim czasie ceniona: „Podróż po krajach słowiańskich," bądź w pracach wojenno-politycznych ówczesnéj epoki, jako przyjaciel, powiernik i szambelan przyboczny Napoleona I. Piérwsze lata swojego życia spędził ks. Leon w Paryżu, dokąd matka już w r. 1804 wyjechała. Księżna Anna była jednym z najpiękniejszych typów niewiasty polskiéj, pierwowzorem cnót rodzinnych i obywatelskich, kobiétą wielkiego serca i wzniosłego umysłu. Będąc ciągle przy matce, młody ks. Leon napawał się atmosferą światła, powagi i słodyczy, którą tchnęła ta posągowa niewiasta. W Paryżu księżna niewiele żyła z Fracuzami; natomiast dom jéj gromadził wszystkie wybitniejsze żywioły licznéj tam podówczas kolonii polskiéj. Tadeusz Kościuszko, Julian Niemcewicz, generałowa Krasińska matka Zygmunta byli prawie domownikami księżny. Kościuszko pokochał chłopca, jak własne dziécię; z rozczuleniem téż opisuje ks. Leon w swym rodzinnym pamiętniku chwilę pożegnania z generałem we Fontainebleau.

W r. 1811, wraz z wielu innymi rodakami, pośpieszyła księżna Anna do Warszawy; ale pogrom armii Napoleona I spowodował rychły jéj wyjazd do Krakowa, zkąd dopiéro w r. 1814, gdy fale namiętności politycznych i wojennych ukoiły się nieco, powróciła do majątku rodzinnego na Wołyniu, do owego niegdyś tak uroczego Teofilpola, gdzie mieszkała babka ks. Leona, księżna Teofila z Jabłonowskich Sapieżyna. Tu, pod kierunkiem światłéj i cnotliwéj matki, mógł oddać się po raz piérwszy nauce spokojniéj i gruntowniéj, aniżeli na burzliwych wędrówkach. Dalsze zaś wykształcenie znalazł niebawem w liceum warszawskiém, gdzie rektorem podówczas był Linde. W pamiętniku swoim wspomina książę często o kolegach w liceum: Aleksandrze Wielopolskim, Maurycym Mochnackim, Wojciechu Potockim, Anastazym Duninie i innych. Po skończeniu liceum, udał się na uniwersytet paryzki, gdzie uczęszczał na prawo, matematykę i chemią, uchodząc pomiędzy współuczniami za najbieglejszego w matematyce. Wykształcenia swego dopełnił potém w Anglii, dokąd wyjechał głównie celem obeznania się z tamecznym rozwojem życia ekonomicznego. Ztąd dopiéro powrócił do kraju, z bogatym zasobem wiedzy i praktycznéj dojrzałości.

Częste wycieczki w rozmaite strony kraju pozwoliły mu bliżéj obeznać się z jego stosunkami. Oparł się aż w Krymie, gdzie poznał generała Witte, z którym zwiédził osady świéżo tu przesiedlonych starowierców rossyjskich.

W r. 1825 rozpoczął ks. Leon służbę publiczną, pod najlepszemi wróżbami. Było-to czasy potężnego wpływu i zabiegliwéj działalności ks. Lubeckiego, którego imię związało się tak ściśle z dziejami ekonomicznego rozwoju królestwa. Wstąpiwszy do ministerstwa finansów, miał sobie poruczone w przeważnéj części wypracowanie statutów Banku polskiego i Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Niebawem zapragnął Lubecki spożytkować siły młodego finansisty w dziale robót, którym się podówczas przedsiębierczy umysł jego najsilniéj zakrzątał. Wiadome są zasługi ks. Lubeckiego około podniesienia górnictwa w kraju; mało kto przed nim przeczuwał, jak potężne zasoby kopalne spoczywają w łonie ziemi naszéj, a nikt już na większe rozmiary i z równie jasnym planem nie przystąpił do ich wydobywania i skapitylizowania na rzecz dobra publicznego. Księciu Leonowi powierzono zatém sprawy górnicze i w tym to departamencie, kierowanym najprzód przez generała Haukego, a następnie przez Piotra Michałowskiego, stworzył sobie grunt płodnéj w pomyślne wyniki pracy. Rok 1826 przepędził głównie w fabrykach rządowych w Suchedniowie i Samsonowie, poświęcając się z żarliwém zamiłowaniem pracom górniczym, pomimo że w miejscach tych potrzeba było znosić rozliczne niewygody, a nawet cierpiéć niedostatek żywności, co tém przykrzejszém musiało być dla księcia, że na parę miesięcy przedtém pojął za żonę słynną z wdzięków i zacnego charakteru Jadwigę Zamojską, córką Stanisława, ordynata i prezesa ówczesnego senatu.

Niebawem stał się młody górnik prawą ręką Lubeckiego. Minister ten wzywał go do najtrudniejszych zadań i kazał sobie towarzyszyć w podróżach, mających cel urzędowy. W r. 1827 po raz piérwszy udał się ks. Leon z Lubeckim do Petersburga, na wezwanie cesarza Mikołaja I; z podróżą tą łączyło się wiele spraw o charakterze publicznym, a będący przy boku ministra ks. Leon dźwigał obowiązek niezwłocznego w nich oryentowania się, wydobywania materyałów pomocniczych, przygotowywania projektów i t. p. Szybko zdołał sobie tutaj utorować drogę do rozległego i w najwyższe warstwy sięgającego wpływu, zwłaszcza iż nie brakło gorliwych usiłowań przywiązania go do siebie. Wpływu swego atoli umiał używać zawsze na korzyść współziomków, a niebawem nawet, gdy poczęły na dworze ściérać się dosyć szorstko wpływy wielkiego księcia Konstantego i generała Benkendorfa, ks. Leon umiał sobie tak dalece pozyskać ostatniego, iż ks. Lubecki za pośrednictwem tylko jego wyjednywał u dworu najpożądańsze dla siebie postanowienia. Także i dla osób prywatnych pracował ks. Leon gorliwie i ochoczo i przyczynił się do złagodzenia losu kilkudziesięciu rodakom. Mieszkając przez dłuższy czas w Petersburgu, był stałym gościem wieczorów u Szymanowskiéj, na których improwizował Adam, rysował Aleksander Orłowski, a czarowała dźwiękami muzyki słynna z talentu pani domu.

W maju 1828 r. powrócił książę Leon do Warszawy, ale niebawem po koronacyi cesarza Mikołaja udał się znowu z Lubeckim do Petersburga, w równie ważnéj jak przedtém misyi finansowo-politycznéj. Zaledwo na wiosnę r. 1830 stanęli z powrotem w Warszawie, zkąd potrzeba było znowu jechać do Paryża, wcelu zaciągnięcia pożyczki.

Ale zaledwo przybył do stolicy Francyi, wybuchła tam rewolucya; czasy spokojnego, organicznego działania, których twórczym duchem był Lubecki, stanowczo przeminęły.

Tutaj rozpoczyna się nowy okres w ruchliwém życiu ks. Leona. Wstąpiwszy do 2-go pułku ułanów, dosłużył się niebawem rangi kapitana, z krzyżem „virtuti militari". W potyczce pod Lubartowem padł pod nim koń od kuli armatniéj, a książę otrzymał tak silną kontuzyą w krzyże, iż upadł jak martwy na ziemię. Czasy te wogóle przebył bądź w Paryżu i Londynie, zaszczycony zaufaniem ziomków w rzeczach, wymagających najwyższéj bystrości umysłu i szczególnego taktu, bądź wśród zgiełku obozowego. Wynikiem tych trudów i poświęceń dla ks. Leona było to, że ujrzał się wykolejonym zupełnie ze zwyczajnego toru i tradycyjnych stosunków i zmuszonym nowe rozpoczynać życie.

Teść ordynat, pragnąc mu choćby najskromniejszą stworzyć podwalinę materyalnego istnienia, wzamian za fortunę kilkunastomilionową, oddał mu wieś Piskurowice koło Sieniawy w administracyą, z prawem pobiérania z niéj dochodów na utrzymanie swoje i młodéj żony, nieprzywykłéj do znoszenia niedostatku. Było bowiem tak źle, że, jak powiada ks. Leon w swym pamiętniku: „wypadło żyć nędzniéj, niż najbiédniejszy wyrobnik — ziemniaki, grochowa zupa, rzadko kiedy kasza, i to bez omasty, były jedyną strawą, na którą stać nas było." Tak pisze człowiek, który na rok przedtém rozporządzał kilkunastu milionami. Czołem przed takiém poświęceniem!...

Piérwszym czynem obywatelskim księcia wśród nowych warunków było uwłaszczenie włościan, przemiana pańszczyzny na daninę. Pobyt w wiosce ordynackiéj nie trwał jednakże dłużéj nad kilka miesięcy; wędrowny ptak musiał opuścić niebawem i to pożyczone gniazdo. W r. 1838 otrzymał ks. Leon obywatelstwo austryackie i osiadł stale w Galicyi.

Odtąd rozpoczyna się jego praca około rozbudzenia działalności obywatelskiéj w téj prowincyi, w któréj oddawna zatarły się wszelkie tradycye służby publicznéj. Przynosił je ze sobą ks. Leon z wybornéj szkoły ks. Lubeckiego. To też od piérwszéj chwili przejścia na nowe pole działania, zaledwo objerzawszy się po widokręgu nowych

stosunków, rozpoczyna on pełną chwały kampanią wyjarzmienia Galicyi z pod ekonomicznego teroryzmu. Za jego wpływem powstaje szereg instytucyj, które utorować miały Galicyi nowe ścieżki ku spotęgowaniu podupadłego dobrobytu. On-to więc tworzy niebawem Towarzystwo kredytowe ziemskie, Towarzystwo gospodarskie, galicyjską kasę oszczędności, szkoły rolnicze, zakłady filantropijne i banki; on buduje piérwsze koleje w Galicyi.

Niebawem też zdobywa sobie tak powszechną cześć w naszém społeczeństwie, że poczyna w oczach rządu nabiérać charakteru zbiorowego przedstawiciela kraju. W r. 1861, gdy w Austryi patentem hr. Agenora Gołuchowskiego wprowadzoną została konstytucya i pozwolono ludom, przez swych reprezentantów sejmowych, myśléć i stanowić o własnych sprawach, cesarz mianuje go marszałkiem Galicyi. Odtąd rozpoczyna się rola polityczna księcia. Przez lat cztérnaście dzierży on z chlubą dla siebie, a pożytkiem dla ziomków, laskę marszałkowską; pod tarczą jego wpływu, zawsze rozważnego i trzeźwego, wyrabia się w Galicyi i krystalizuje idea samorządu. On jest piérwszym jéj apostołem i orędownikiem, on strzeże jéj klejnotu wobec zamachów centralizmu wiedeńskiego, a hamuje zapędy warcholstwa i radykalizmu, który mógł zwichnąć przedwcześnie rozwój publicznéj sprawy i pozbawić prowincyą warunków stopniowego, lecz nieomylnego rozwoju. On z wyżyny swojego stanowiska godzi powaśnione szczepy, jest czynnikiem harmonii i zgody społecznéj, uczy szanować tradycye rodzinne i wysnuwać z nich wątek zdrowego postępu. Jest szlachetnym konserwatystą i szczérym katolikiem, ale ma szacunek i uznanie nawet dla obozów przeciwnych, byle cechowała je zdrowa myśl i żarliwa miłość kraju. W zakresie działań politycznych nie pozuje książę na przewódzcę; ogranicza się na roli pośrednika, łagodzącego nazbyt szorstkie kontrasty; ale właśnie dlatego wszystkie stronnictwa otaczają go równą czcią, ceniąc każdą jego radę i wskazówkę, tak że urasta do znaczenia patryarchy i rozjemcy społecznego.

To też nad grobem jego podały sobie dłonie wszystkie różnorodne odcienia galicyjskich stronnictw i dążeń; wszyscy to poczuli, że zamknął powieki mąż wielkiego kroju, wyrastający duchem ponad warunki skromnego bytu prowincyonalnego, mąż, który winnych stosunkach byłby zapisał się na historycznéj karcie poważnemi głoskami. Pogrzeb jego w Krasiczynie był dniem powszechnéj żałoby dla kraju; Galicya otuliła się dnia tego głęboką boleścią, a duch powszechny zrozumiał to i odczuł, że w ks. Leonie Sapieże zamknęła się epoka narodowego życia, przerastająca nas o wiele miarą uczuć i czynów.

Bronisław Zawadzki.

Kronika zagraniczna,

przez

J. I. Kraszewskiego.

Co się dzieje z nieboszczykami. — Jeszcze o Lamartine'ie. — H. de Lacretelle i jego książka. — Apoteoza nieszczęśliwa. — Pamiętniki. — Prześwietne kolana. — Ubóstwienie.— Druga apoteoza W. Hugo przez Rivetea.— Niektóre próby. — W. Hugo w domu. — Błogosławieństwo mistrza. — Ostatnie słowo. — Figaro. — Niemcy. — Historya 1871—1877, przez K. Bulle. — Otto Glagau'a dramat „Akcye", tegoż broszura „Bankructwo narodowo-liberalnych i reakcya." — Broszura H. Arnima. — Broszury inne. — Literaci niemieccy. — Stowarzyszenie Symposion. — Statuta jego i program. — Teatra.

Przypomnijcie sobie „Popas w Upicie" Mickiewicza i nieboszczyka Sicińskiego, którego zaschłe zwłoki służą za zabawkę jego prawnukom. Jak w wielu genialnych pomysłach, w których tkwi więcéj może znaczenia i prawdy, niż fantazya poety w nie włożyła, i które się tysiącznie wykładać i zastosowywać dają—w „Popasie" odmalowany jest los wszystkich słynnych nieboszczyków, uczczonych pogrzebem, wywleczonych potém z grobu i często danych na pastwę swywolnym łobuzom i bezmyślnéj gawiedzi. Nieboszczyka nikt się nie boi, nikt go nie broni i ludzie z nim robią, co chcą.

Ale doprawdy nie wiem, czy pogrobowe znęcanie się, czy apologie przesadne większą mu krzydę wyrządzają. Wystawmy sobie nieboszczyka Sicińskiego, ubranego w papiérową koronę, z drewnianém berłem w ręku, okrytego płaszczem ze staréj firanki zrobionym. Wystawiony na urągowisko, litość przynajmniéj obudza; przyodziany w nienależną purpurę, śmiesznym się staje.

Myśl ta przyszła nam, gdyśmy właśnie po odprawieniu listu ostatniego, w którym mowa była o Lamartine'ie, jakim on sam się maluje w listach i pamiętnikach, wzięli w rękę tomik świeżo wydany p. Henryka de Lacretelle *„Lamartine et ses amis."* Wypadek zrządził, żeśmy prawie bezpośrednio jedno po drugiém czytać musieli. Nic bardziéj poszanowania nie jest godném, nad uczucie serdecznego przywiązania i uwielbienia dla... kogokolwiekbądź; lecz przywiązanie i uwielbienie powinny umiéć się objawiać. Najlepszym środkiem umniejszenia kogoś jest nazbyt go wysadzić do góry.

Pan Lacretelle, który się kryje pod skromném omówieniem „przyjaciół Lamartine'a," wynosi i poetę i człowieka politycznego do takiéj wyżyny, na któréj się on w żaden sposób utrzymać nie może. Same fakty najlepiéj dowodzą, jaka dysharmonia sił była w tym człowieku, który zawsze wyżéj sięgał nadziejami, obietnicami, zapowiedziami, niż mógł sięgnąć czynem.

Ciekawe noty p. Lacretelle malują nam, w pewnych danych momentach, Lamartine'a, z przekonaniem głębokiém, iż obraz będzie apoteozą; tymczasem przesada czyni wrażenie wcale przeciwne, a skutki ostateczne wszystkich wysiłków zadają fałsz „przyjacielowi." Są geniusze nieuznane, odepchnięte, spotwarzone, którym należy się rehabilitacya, choć spóźniona; ale Lamartine nie może się liczyć do nich, bo i na polu literatury i w polityce miał wszystko otwarte: bito mu czołem, słuchano go, oczekiwano... Skończyło się na Graziełli i na rzeczypospolitéj bez oblicza i bez dłoni. Próba została dokonana i potrzeba było rozdziać go z szaty trybuna, a okryć ciemnym płaszczem hiszpańskim „Medytacyi nad jeziorem."

Lamartine, jako człowiek prywatny, ze swą mniemaną dobrodusznością i naiwnością, wygląda nawet u p. Lacretelle'a na wiecznie chcącego pozować komedyanta.

W przeszłym liście mówiliśmy o Graziełli, którą poeta z robotnicy cygar przekształcił na poetyczniejszą robotnicę około korali. Lacretelle opowiada, że Lamartine przed nim śmiał się ze swych seraficznych romansów, opisanych w pamiętnikach, przyznając się że był wistocie daleko mniéj wyanielonym, niż się malował. Jedno z dwojga: albo się nie pisze pamiętników, lub trzeba je pisać sumiennie. Przebiérać się za anioła przystało tylko dzieciom w zapusty. Wszystko to razem czyni wrażenie niewypowiedzianie smutne; a gdy Lacretelle pisze, jak ulubione charty cisnęły się do *„genoux illustres"* poety, kolana te wzbudzają uśmiech politowania.

Forma epizodyczna, jaką Lacretelle nadał swoim wspomnieniom, dozwala mu pomijać chwile ciemne, a malować tylko stronę jasną. Pomimo to obraz wychodzi mdły i niéma w nim ludzi ani epoki, ale cały on jest dziełem jego własném.

Autor, zowiąc poetę przez cały ciąg ksiażki mistrzem, w jedném miejscu dochodzi aż do ubóstwienia, chociaż wyrazy te kładzie w usta artystki Klarysy Miroy. Ta dywinizacya za życia cóż dziwnego że zrodziła szał, upojenie i taką wiarę w siebie, która już dozwalała iść za natchnieniem bez rozwagi i wierzyć we własną nieomylność.

Jesteśmy widocznie w epoce apoteozy. W téj samej formie, lecz jeszcze, jeżeli być może, przesadniéj a niezręczniéj, ubóstwił pan Gustaw Rivet Wiktora Hugo.

Tomik nosi tytuł: Wiktor Hugo u siebie (V. Hugo chez lui). Jeżeli uwielbienie p. Lacretelle wydawało się trochę zabezwzględném, to hymn Riveta można nazwać osłupiającym.

W. Hugo jest tu mężem *bez cienia*, promieniejącym. Weźmy przykłady. Rivet, podawszy treść rozmowy u poety, dodaje: „Ach! człowiek wychodzi zolbrzymiałym, pełnym nadziei po tych rozmowach wzniosłych. Unosi ze sobą jak wzmacniający wiatyk dumne wyrazy ust jego, wyrzeczoné głosem wzruszonym i wibrującym, z przejęciem się głębokiém. Niewygasłe nigdy wspomnienia zostają po tych godzinach, spędzonych na słuchaniu *największego geniuszu czasów naszych*, mówiącego o ojczyźnie, o przyszłości, krzepiącego nas swą wiarą, uspokajającego obietnicami przyszłości, którą ten czarodziéj wywołuje i uprzytomnia oczom naszym."

A oto zakończenie:

„Tak, z nieśmiertelnego bronzu należy odlać tę postać wielką, postawić ją na góry wierzchołku, wyrzeźbić dłutem Fidyaszów i Michałów Aniołów. U stóp mistrza Muza wypisze na tablicy miedzianéj tytuły dzieł jego, a wieki następne, oślepione, ujrzą że ten potężny umysł zawarł w sobie wszystkie myśli ludzkie, że niéma chwały, którąby czoło jego nie promieniało.

„Szczytny jak Pindar, uśmiéchający się jak Anakreon, straszny jak Juwenalis i Dante, surowy i sprawiedliwy jak Tacyt, patetyczny i wielki jak Eschylos i Shakespeare—jest duszą fizyczną Francyi, piewcą natchnionym dzieciąt i miłości; sędzią najwyższym w sprawie swobody; romansopisarzem, historykiem, tragikiem, jest wkońcu poetą epickim rodzaju ludzkiego.

„To nie wszystko. Geniusz ten jest zarazem obywatelem (citoyen), kocha ojczyznę, opiewa ją i poziesza. Obywatela tego gwiazda rewolucyi opromieniła; uczynił się obrońcą sprawiedliwości i prawa. Gdzie tylko zgwałcoco je, gdzie rozumowi bluźniono, swobodę okuto, słowo stłumiono, słabego zgnieciono, tam pewnie wzniósł się wielki głos jego, wołając o zadośćuczynienie, protestując w imię oburzonego sumienia.

„Gdy za lat kilka sławy dodniowe zdawna się rozwieją, gdy wrzawy dnia ucichną, gdy jeden po drugim głosy wieku umilkną—sam jeden głos wielkiego poety brzmiéć będzie w przyszłości, a księgi jego nieśmiertelne będą *bibliami naszych następców!"*

Tak trybularzem komuś w nos cisnąć zowie się prawdziwie niedźwiedzią usługą.

Prosimy przeczytać jeszcze opis odwiedzin cesarza Brazylii u W. Hugo. Cała książka jest w tym tonie apologetycznym. Z troskliwością pobożną zbiéra p. Rivet strzępki wierszyków mistrza, niekiedy smutnie bardzo wyglądające. Republikański ten geniusz, lubiący jeździć omnibusami, bratający się z ludem chętnie, mimo to wszędzie i zawsze pamięta, że powinien nietylko być wielkim w pismach, ale w każdym ruchu, słowie i uczynku. Każde jego wystąpienie jest obrachowane, efektowne, gromowładne, olympijskie. Dodano dla ozdoby tego tomiku aquafortę, wyobrażającą mistrza zabawiającego wnuczkę. Entuzyazm autora, niedający odetchnąć czytelnikowi i zstąpić na ziemię, nuży wkońcu, tak że radzi jesteśmy, gdy ten hymn wreszcie wyżéj przywiedzionym wykrzyknikiem się kończy.

„Mając ogłosić tę książkę — pisze Rivet w przedmowie—poszedłem do Wiktora Hugo. „Drogi mistrzu, rzekłem, oto już zgórą lat siedem, jak mam szczęście znać ciebie i patrzyć na cię. Słuchałem cię z poszanowaniem religijném i spisałem wspomnienia swoje. Przychodzę cię prosić, abyś na nie rzucił okiem i pozwolił mi je ogłosić.—W. Hugo odpowiedział mi:— Oddaję się cały tobie, możesz powtórzyć, co tu u mnie słyszałeś. Nie chcę czytać ani wiérsza twego rękopisu, bobym był zmuszony powykreślać z niego rzeczy nazbyt pochlebne, a zostawując je, mógłbym być posądzony, że się do nich przyznaję.

„Co do niedokładności, jakie się mogły wkraść do wspomnień, o te się nie troszczę; znaj-

Tyg. Ill. 1878. – 16 List. № 15

N°

Sapieżyna Teofila z Jabłonowskich

żona Józefa Sapiehy Krajczego W. X. Lit.
córka Józefa Alexandra Jabłonowskiego
Woiewody Nowogradzkiego.

[ok. 1743-1816]

Plenipotencya ~~Ха~~ na osobę W. Felixa Łozińskiego.
do attentowania spraw Xiężny.
w Teofipolu 20. Maja 1811.

N°

Wyleżyński Jan Nepomucyn.

Wizytator Szkół.

Podpis Weleżyńskiego iako świadka na powyższej plenipotencyi

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 48.)

ЛИСТЪ 1811 ГОДА ЦѢНА 50 КОПѢЕКЪ

Ja Teofila z Xiążąt Jabłonowskich Sapieżyna
Krayczyna Wielkiego Xięztwa Litewskiego
znam tą Plenipotencyą moią szczerą na mocy Statutu
Wielkiego Xięztwa Litewskiego sporządzoną, którą za tak
ważną mieć chcę iakbym onę przed Aktami zeznała
Iż Ja maiąc Sprawę tak na Ziemskie iako y grodzkich
magistraturach Sądowniczych a nawet y w Rządzącym
Senacie Sądzić się mogącą z JWW. Hrabiami Krasickie-
mi JO Xięciem Jabłonowskim y Innemi różnych Nazwisk
Posiadaczami Dóbr po JWo Karolu Hrabi Krasic-
kim Oycu JWo Felixa Wincentego Jozefa Jana y Ignacego
Krasickich natychczas Synów Jego spadłych, a to o Zapłacę
mnie Summ mi należących zastępowanie za nich JWo Niemi-
rycrom y Panom Zaluzka Wielickiego y Malinskiego prze-
ze Mnie y przez Wo. Wawrzyńca Sarnackiego Plenipotenta
moiego opłaconych z prowentami; a chcąc onę ukończyć, na
mieysce y w Osobie moiey W. Felixa Łozinskiego za peł-
nomocnego Plenipotenta do ukończenia tey Sprawy
obieram, któremu daię moc do dopilnowania takowey
Sprawy Adwokatów w Imieniu moim umocowywać, oraz
samemu Dekreta przypieszać Sprawiedliwe akceptować
niesłuszne skarżyć, na kompromissa zapisywać się
zgody z Stronami w tę Sprawę wchodzącemi robić, Zbne
mi tranzakcye ugodne spisywać, Summy przysądzone
czyli z ugody postanowione, odbierać z wypłacenia tych
kogo wypadnie kwitować, słowem wszystko, czego Interess
wymagać będzie dopełniać, co przez tegoż zrobiono w Imie-
niu moim będzie to Ja za rzecz nieporuszoną przyimę y
na to niniejszą Plenipotencyą z ręką własną przy Świadkach podpisuię.
Datum w Teofipolu 20. maja 1811. Roku.

Teophila z Xiąż. Jabłonowskich Sapieżyna

Do tey Plenipotencyi proszony przyiaciel
i Swiadek podpisuię Jan Nep. Wyszyński

Do tey Plenipotencyi proszony przyiaciel
i Swiadek podpisuię się.
Jan Rykaczewski

Roku 1813 dnia 13 8bra Stawaiący Osobiście Ur. Felix Kozmski tę Plenipotencyą od JO. Xżny Teofili Sapieżyny Sobie Stawaiącemu na papierze pięćdziesiąt Kopiykowym daną, podpisem ręki tak tejże JO. Xżny Sapieżyny, iako y Przyiacioł dwoch, przy pieczęci iedney na Laku Czarnym a dwoch na Czerwonym zatwierdzoną z zapłaceniem Rubla iednego Kopiiek 50. do Skarbu papieru należącego do Akt Sądu Głównego Litewskiego Cywilnego Departamentu w Oblatę podał która pod Numerem 252. iest do Akt tegoż Sądu zapisana —

pieczętne poszliny Rubel y pół papier Rubel 50 kop opłacone № 2046

Prezes Kawaler Bazyński

Sekretarz Rozmuski

Blankiet na Plenipotencyą w Sprawie z JWW Hrabiami Arandtiami

Od JOXany Sapiezyny
Kan. W. Lit. w. Felicyani
Łozinskiemu do zupeł
nego ułatwienia Interessu
z JWW Krasickiemi da
na pełnomocna

Plenipotencya

R. 1811. d. 20 maja w Sło
tipolu datowana a
R. 1813 dnia 13 8bra
w Sądzie Gro. Woł. obla
towana =

Papierow sztuk Cztery.

JJWW. Adama i Kaietana
Braci rodzonych Szpakowskich

Jabłonowska Anna
z Xiążąt Sapiehów.
Woiewodzina Bracławska.

1772.

Szczeniowski

Szczeniowski Tytus.

Ur. 1808. + w Winnicy w Maju 1880.

1.) List do Karola Weryhy Darowskiego. marszałka Szlachty tłumaczy się dla czego nie może teraz zapłacić całej należnosci — a tylko część — w liście tym nazywa Kar. Darowskiego Stryiaszkiem chociaż rzeczywiście był tylko krewnym

Siedliszcze. 18 Stycznia 1829. r

2.) Do D^ra Józefa Rollego. o jakimś nie udanym interesie który jednak nie przeszkodzi trawieniu ryb — Knyszów etc tłumaczenie dla czego ieszcze ma długi.

Siedliszcze. 25. Grudnia 1860 r.

wyłączony do Koresp. Rollego. 22. VI. 60. Jal

3.) 4.) 5.) 6.) Cztery listy do Alex. Weryhy Darowskiego prozą i wierszem wszystkie mniej więcej w kwestyi passportu zagranicznego — listy te są z dnia 1. Apryla
28. Augusta
22. 7bra
14. Grudnia
1869 r.

X Przy tem Kartka wierszem Al. W. Darowskiego — dość nieprzyzwoita — a na nią odpowiedź Szczeniowskiego pod dattą 27. 7bra 1869. r. —

wyłączono do Koresp. Weryhy Darowskiego. 23. VI. 60. Jal

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1932, a. 486)

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Kochany Przyjacielu Dobrodzieju!

Dnia wczorajszego miałem honor odebrać pismo Kochanego Kuzyna z Lublina do mnie przysłane. Tłumaczyć się z nieakuratności naszej niemamy prawa – Przekonani iż aż nadto nadużyliśmy Jego powolności, byłoby to powtarzać to, co kilkakroć wyrażonym było w poprzedzających listach – I ja i matka moja czujemy iż obowiązkiem naszym jest uiścić się jak najprędzej – Chęcią naszą było zapłacić ten dług w zupełności tego roku, lecz przy końcu ~~lutego~~ lutego lub na początku marca ma się odbywać w Kamieńcu licytacja 18 dusz Sudolskich które mój ojciec dał na zastaw za Łagnaczny, który zbankrutował. Koniecznie mi więc wypada je kupić

aby niemieć jakiego niemiłego Sąsiada
blisko dworu - Dlatego całe nasze funda-
sze tego roczne na ten cel obrócić zmuszeni
jesteśmy - Jednakowo tylko ich mogliśmy u-
wać od dłuższych a nieodbitych potrzeb, którymi
zapłacimy kochanemu Kuzynowi - Dlatego
niech Dziedzic raczy przyjąć tego na
30 t. zł. do Siedliszcz a ja połowę kapitału
Rb 300 wypłacę - w Maju czas sprzedaży
wasze się do końca przychodów, procenta
zaległe wypłacimy - Drugą połowę w kasie
przyjmie Kolum - Bogiem się świadczymy
że ani tego wszystkiego, ani ale prawdziwie
nie wypłaciłem, niektórymi przyczynami był
nie akuratności, lecz jedynie niemożność
i niezaczynany stan Interesów które
mało co się i teraz polepszyły bo czasy

nie potrzeba — Moja Matka zasyła
Obojgu wyrazy najczulszego przywią-
zania — Ja zaś tak jak zawsze po-
czytuję sobie za szczęście wyznawać
iż jestem kochającym Wujaszka Szczerze
przywiązanym bratem i sługą —

— Cyprian Szumiowski

18 Stycznia 1829 Ludlasz

tenże od Wujaszka przyszłaś
po pierwszy raz przysłał i
skrypt chyba obrachowałem i pro-
-centa — i odpisał upłat —

do Karola Weryhy Darowskiego.
Marszałka ptu Uszyckiego

Tytus Szczeniowski 88

całności, zająć wszystkie te dobra w swoje prawne posiadanie. Całą tę konstytucyę pod tytułem: *Ubezpieczenie długów naszych królewskich*, wciągnięto do akt grodu warszaw. dnia 21 października 1776 [1]). Król przechwala się tam widocznie, opowiada, że mało co dostał z tego, co mu się należało ze skarbu, że od dnia 1 marca 1775 r. aż do 31 sierpnia 1776 r., zastępował pieniędzmi swoimi potrzeby Rzplitéj. Widzieliśmy wyżéj, jak wielkie to było zastępstwo.

Z trudnością udało się sejmowi w 1776 r. zrównoważyć wydatki z dochodami. Zmniejszono stosownie pensye, ustanowiono podatki nowe, urządzono porządek wybierania cła, stępla, czopowego, podymnego, kwarty— i Rzplita potrafiła wybrnąć z toni; bo wkrótce dług umorzono, dochody już na sejmie w r. 1778 znakomicie się podniosły, tak że 20,000,000 corocznie wynosiły, a pilna administracya skarbu sprawiła, że wydatki teraz mniejsze były od dochodów. A jednak handel się nie podniósł i król największą część tego funduszu Rzplitéj marnował dla swojéj przyjemności. Konstytucya 1776 r. podana do akt grodzkich warsz. 1½ października [2]) stanowiła, żeby 4 miliony króla ze skarbu wypłacać przed wszystkiemi innemi wydatkami, zaraz po opłaceniu tak nazwanych *expensarum fundi*, a w nich pensyi komisarskich, ze skarbu koron. więc odtąd pobierał król 2,666,666 gr. 20, a z Litwy resztę 1,333,333, gr. 10. Potem już z pozostałych dochodów, miały się opłacać pensye cywilne z dołu, wojskowe z góry. Zastrzeżono przytem Stanisławowi prawo dochodzenia nowych pretensyj do skarbu, które za udowodnieniem obiecano wypłacić.

W opłakanym więc stanie skarbu, w pośród deficytu 19 milionów, kiedy wszyscy ograniczali wydatki swoje, miał Stanisław August myśl zuchwałą, rościć sobie prawo do 13 milionów od Rzplitéj. I nam każą wierzyć, że on szczerze sprzyjał krajowi! A potem zawsze i wszędzie on był na świeczniku. Jemu kazano najprzód wypłacać dochody ze skarbu, choćby to nawet było i z krzywdą naglących spraw Rzplitéj.

Lat kilkanaście pokoju, które nastąpiły po 1776 r., mają ważne znaczenie dla narodu. Wszystko poszło w górę,—i literatura i skarb i pojęcia. Miała wtedy Litwa wielkiego ministra w osobie Antoniego Tyzenhauza. Był to geniusz twórczy, rozum wszechstronny a przedsiębiorczy. Zrobił on na Litwie dla dobra narodu więcéj niż całe wieki. Funduszami dóbr królewskich rozlegle działał, na wysoką skalę,—nie szczędził i własnego majątku. Trzymać go, zatrzymać przy sterze jak najdłużéj radziła dobra, rozsądna polityka. Król go lubił, sprzyjał mu, a poświęcił go intrygom. Ale to on już tak płacił, wynagradzał zasługi dla siebie i kraju. Za nikczemność, złą wiarę—ordery dawał, za pracę obywatelską i cnoty, — odwdzięczał zapomnieniem, prześladowaniem.

Niechby lat jeszcze kilka przy swojem podskarbstwie pozostał Tyzenhauz, a król by nowe znalazł pod ręką miliony. Prześladując go, Stanisław własnéj nie rozumiał korzyści.

W Koronie tymczasem frymarczył król dobrami stołowemi. Stany w r. 1776 dały moc komisyi skarbowéj sprzedać dobra pozostałe za wiedzą króla. I w saméj rzeczy 26 paźdz. 1776 r. naznaczył król lustratorów do sprzedaży włości sandomierskich, lub zamiany na inne [3]). W lat cztery potem (1780) dla upłynionego także czasu komisyi wyznaczonéj r. 1775 do rozgraniczenia dóbr stołowych ekonomicznych w Litwie, postanowiono, że sprawy zaskarżone i nieułatwione, odesłane być mają do sądów asesoryi litewskiéj, z warunkiem zachowania całości granic koronnych. [1]).

[1]) Gazeta warsz. Nr. 94. suppl.
[2]) Gazeta warsz. Nr. 84.
[3]) Gazeta warsz. Nr. 96.

Na tymże sejmie 1780 r. król podarował Rzplitéj złp. 741,490 groszy 11½, które wyłożył z własnéj szkatuły na ulepszenie fortecy kamienieckiéj, arsenału warszawskiego i ludwisarni [2]).

(D. n.)

[1]) Vol. Leg. VIII. 980. Ale gazeta warsz. 1780 Nr. 84 rachuje ten podarunek troszkę mniéj bo złp. 713,635.
[2]) Vol. Leg. VIII. 969.

KORESPONDENCYA

Tygodnika Powszechnego.

Z Zakątka nad Smotryczem, Maj i Czerwiec 1880 r.

Ś. p. Tytus Szczeniowski.—Słówko o kompromisach.—Prawdziwa historya o bronieniu honoru kobiety. — Kilka luźnych nowinek.—Piąty *in spe* zjazd archeologiczny w Tyflisie i jego do starożytności podolskich stosunek.

Swieża mogiła zabiega nam znowu drogę, więc o człowieku, który w niéj spoczął, powiedzieć się godzi. Mamy tu na myśli Tytusa Szczeniowskiego, zgasł on w Maju b. r. w Winnicy, a smutne miał ostatnie dnie żywota, bo niedostatek obok niedołęstwa starości. Urodził się w 1808 r., nauki kończył w Krzemieńcu, należał do garstki ludzi, którzy przynieśli zaszczyt szkole, kędy czerpali światło wiedzy; pisał dużo ale i drukował niemało: najwięcéj rozgłosu, przynajmniéj w prowincyach zachodnich, miała jego powieść, prędzéj zręczna satyra p. t. *Bigos hultajski* przez *Izjasława Błepońskiego*, w czterech tomach; wydawał ją całych lat sześć u Glücksberga w Wilnie (od 1844 do 1850). Pamiętamy, jakie wrażenie sprawił ów *Bigos*, jak go czytano, jak krytykowano namiętnie; wyjątki z Bigosu podawało Wileńskie Ateneum Kraszewskiego: nacechowany on był uczciwemi dążnościami, chłostał wady społeczne dość zręcznie, podnosił rękę na klasę uprzywilejowaną, któréj się zdawało, że bezkarnie może usypiać na laurach, a małpując niedołężnie polor zagraniczny i zagraniczne obyczaje, tem już samem ma niezaprzeczone prawo do wyższości... Książka swoje zadanie spełniła, rozbudziła trochę ziemian... zapomniano o niéj wprawdzie dość prędko, inne bowiem cele i drogi wytknęła sobie ówczesna społeczność na dawnych kresach osiadła. Wcześniejsze a i późniejsze prace Szczeniowskiego, przeszły niepostrzeżenie, a do takich należą: *Powieści domowe*—niby dalszy ciąg *Bigosu*, ale zmodyfikowanego do niepoznania (2 tomy. Wilno 1852 - 54) i *Przygotowanie do nauki dziejów powszechnych* (Wilno 1842). Bo znowu rozprawka p t. *Vox clamantis* podnosząca kwestyą tak zwanych *inwentarzy* nie była wcale drukowaną, autor ją napisał pod wrażeniem chwili, podobno w 1845 czy 6 roku. Jeszcześmy nie zregestrowali zawodu pisarskiego ś. p. Tytusa Szczeniowskiego, nie podaliśmy prac jego ostatnich, dotyczących kwestyi sporu majątkowego między nim a p. Józefem Jaroszyńskim. Wyznaję otwarcie, że z niechęcią podnoszę dzieje téj poswarki, żebym jéj nawet nie podnosił, ale już kilka tytułów dotyczących owéj niesławnéj szermierki, podał niestrudzony Estrejcher w swéj Bibliografii (T. IV. s. 436), bez komentarzy więc zostawić ich niepodobna. Treść sprawy krótka: ś. p. Tytus Szczeniowski posiadał bardzo zadłużony majątek, uprosił więc p. Józefa Jaroszyńskiego, by go ratował; ostatni miał kredyt w kraju, używał opinii przedsiębierczego i sprężystego gospodarza przemysłowca, chętnie się podjął ratunku... następstwem którego były nieporozumienia, a te popchnęły strony wojujące przed kratki sądu kompromisarskiego. Dotąd wszystko w porządku. Aż oto w 1874 r. występuje Szczeniowski z listem drukowanym we Lwowie (u Pillera), a w nim na 95 stronnicach, gromi nietylko przeciwnika ale i członków sądu polubownego, a gromi w sposób nie bardzo przyzwoity. List ów, jak bomba wpadł najniespodzianiéj, rozruszał wszystkich, posypały się protesta w gazetach (z najostrzejszym wystąpił Przegląd Tygodniowy, w korespondencyi z Odessy datowanéj w Listopadzie 1874). Sprawa owa, przez długi przeciąg czasu wypełniała wieczorem pogadanki w kółkach ziemiańskich, obie strony miały jak gorliwych obrońców, tak równie zaciętych przeciwników. Wypadek przybrał takie rozmiary, że uznano za stosowne, wyznaczyć drugi sąd polubowny... Ale i ten drugi, niezadowolnił Szczeniowskiego, zarzucił więc korespondencyami Podole, Wołyń i Ukrainę. Warchoła trwała całe cztery lata, z jéj powodu spora wiązka papierów urosła, mianowicie broszur 17 a arkuszy zadrukowanych przeszło 70. Materyalna strona kwestyi wcale nas nie obchodzi, kierujemy się bowiem zasadą, że strony raz się poddając sądowi polubownemu, powinny przyjąć bez protestu jego orzeczenie; idzie nam więcéj o moralną jéj doniosłość... ze smutkiem atoli wyznać potrzeba, że te folianty zadrukowane, będą dla potomności nie pięknem świadectwem naszych cnot obywatelskich, i zaiste prawdy dużo znajdzie ona w wierszydłach Szczeniowskiego do przyjaciela, wystosowanych *z powinszowaniem na nowy 1877 rok*, w których dowodzi, że niewielu pośród nas pozostało nieposzlakowanych

„Na szczupłych niedobitkach téj szlacheckiéj nawy,
Co niegdyś otoczona wieńcem czystéj sławy,
Wzdłuż i wszerz przepływając dziejów świetne morze,
Dziś zagrzęzła bez żagli na zgniłem jeziorze.“

Nie wszystka jednak wina za te hałasy spada na nieboszczyka, był on prawym człowiekiem, z uczciwego gniazda pochodził, dużo miał nauki i światła nie mało, może nie rozumiał należycie swojéj sprawy, alež rzeczą stron było przekonać go o tem, łagodzić a nie jątrzyć, na urągowisko nie narażać starca, nie odpychać go, jak równie znowu nie przyjmować z aplauzem jego niesmacznych wierszydeł...

W obec téj niedawno usypanéj mogiły żal nas niewymowny ogarnia. I dziadek nieboszczyka walczył, ale energię i odwagę cywilną zużytkowywał na obronę rzeczy publicznéj; posiadamy foliant urzędowy świadczący o tem, oto treść jego: p. Onufry Szczeniowski, starosta trechtemirowski, był pilnym krzewicielem oświaty, czynny brał udział w Komisyi edukacyjnéj, i szczególną opieką szkołę winnicką otaczał. Naraz w jesieni 1793 r. wyprowadzono ją z obszernych murów pojezuickich, a nawet z miasta i rozlokowano w sąsiednim Brahiłowie u księży Trynitarzy. Warunki były zbyt niedogodne, nauczyciele więc rozproszyli się, uczniów rodzice pozabierali, szkoła upadła. Pan Onufry nie opuścił rąk, zaczął kołatać o jéj wskrzeszenie, a razem o zwrót murów pojezuickich; ówczesny gubernator bracławski jenerał Bergman zarzucany prożbami starosty, zbywał go odmową, gniewał się, groził, w końcu w żart obracał napa-

ty, bo co do mnie, za nic w świecie nie spałbym z nim w jednym pokoju...

— Nie mogę wierzyć, panie hrabio...

— Hm, acanna jesteś młoda i wierzysz każdemu, a jemu z oczu patrzy, że to nafciarz czystéj wody. Słyszę ja już nieraz jego zdania w cukierni. Ho, jest tu ich dosyć takich ptaszków we Lwowie, proletaryat niedowarzony... Robić się temu nie chce, ale tak na loteryjce wygrać, wszystko mieć bez trudu, o wszystko się upominać, na wszystkich psy wieszać—to ich cała rzecz.

Z tego też powodu hrabia był stanowczym przeciwnikiem wszelkiéj edukacyi dla ludzi biednych i nie mógł pannie Karolinie darować, że tyle poświęceń robi dla edukacyi Ignasia. Bywało, przyniesie mu chłopczyna obiad, on patrzy na niego, patrzy, oczami mruga i zapytuje czego się uczy. Ignaś wymienia różne przedmioty wykładane w gimnazyum, a stary na to.

(D. c. n.)

O DOCHODACH

KRÓLA STANISŁAWA AUGUSTA,

przez

Juliana Bartoszewicza.

(Z prac pozostałych)

(Ciąg dalszy.)

Pozwolono wtedy królowi do każdéj ekonomii, dokupić ziemi za 300,000 zł.—a za ten wydatek, gdyby nastąpił w istocie, następcy tronu mieli spadkobiercom Poniatowskiego wypłacić półtora miliona z własnéj kieszeni [1]). Odnowiono konstytucye 1766 i 1768 r. względem rewizyi dóbr stołowych w Litwie i do dawnych sejmowych umyślnie w tym celu dodano komisarzów [2]). W końcu znowu sejm zapewnił, że meble i sprzęty, inwentarze i pozostałości po ekonomiach królewskich, mają po śmierci króla przejść spadkiem na jego dziedziców i krewnych, jak tego chciała konstytucya 1768 roku.

Nareszcie zwrócił sejm uwagę na długi Rzplitéj. Dla umorzenia tych długów i przyprowadzenia do równowagi dochodów z wydatkami, postanowiono komisyę likwidacyjną, która rozpatrzéć miała prawa i pretensye wierzycieli. Długi te okropnie urosły, nieproporcyonalnie były wysokie. Na przyszłym sejmie, komisye Rzplitéj miały złożyć Stanom swoje rachunki i podać stosowne projekta do reformy. Między innemi długami, Rzplita przyjęła na siebie wypłatę osobistych długów królewskich, które wynosiły aż 7,000,000 i to znowu czyniła przez wdzięczność [3]). Rzecz dziwna: skarb był ubogi, deficyt ogromny, a Rząd dobrowolnie powiększał swoje długi i płacił sam nie wiedząc za co. Król przy dochodach z soli, z cła, z dóbr stołowych, ze swoją listą cywilną, co półtora miliona wynosiła, był przecież bankrutem,—potrzebował zasiłku, poratowania. Dochód jego stanowił trzecią część dochodów Rzplitéj [4]), a przecież nie wystarczał na jego rozkosze i zbytki. Więc koszt utrzymywania wojska, obrona granic, artylerya, utrzymanie fortec, potoczne wydatki kraju, potrzebowały tylko 12,000,000, kiedy król sam na swoją osobę, tracił do roku przeszło 6,000,000. Jest-to rachuba Joachima Lelewela, ale nam się zdaje, że król miał jeszcze więcéj do stracenia. My dochód jego roczny przez przybliżenie do 20 milionów wynosim.

1) Volumina Legum VIII. 646.
2) Vol. Leg. VIII. 693.
3) Vol. Leg. VIII. 209.
4) Joachim Lelewel: Panowanie Stanisława Augusta, str. 75.

Tymczasem tracił jeszcze bez żalu własność narodową. Starostwa, które dostał na własność, rozdał jeszcze tegoż samego roku 1775. Biała Cerkiew dostała się Branickiemu hetmanowi wiel. kor.—Kaniów i Bohusław księciu Stanisławowi, a Chmielnik księciu Józefowi Poniatowskim, synowcom króla. Obdarowani dziesiąty grosz z dóbr tych mieli opłacać do skarbu [1]).

Jeżeli porachujemy teraz i te 5,000,000 listy cywilnéj i 7,000,000 długu królewskiego, który Rzplita przyjęła na siebie i wartość czterech intratnych starostw i intratę z dóbr i inne dochody, które z uszczerbkiem skarbu narodowego, szły do prywatnéj kassy królewskiéj,—to zgodzić się musim, że w jednym roku 1775 Stanisław dostał od Stanów do 25,000,000 złotych, dla dogodzenia tylko chimerom swoim. Tak wielkich funduszów nie miał żaden obieralny król polski,—nawet Stefan Batory, który wart był nie za jedno takiéj nagrody, którýby umiał te wielkie fundusze obrócić na korzyść narodu.

Rachunki złożone Stanom pokazywały, że cała intrata skarbów obojga narodów wynosiła 15,070,175 złotych 9 gr. 4 den. Ale za to wydatki przerażały. Expensa cywilna (rachując w to i 5,000,000 pensyi królewskiéj) dochodziła złotych 12,838,152, groszy 28. Wojsko kosztowało złotych 18,656,000, gr. 20, den. 6. Pensye, kapitały, wynagrodzenia różnym osobom przyznane przez sejmy, wynosiły także 3,326,020, gr. 1, den. 1. Cała expensa równała się ogromnéj liczbie 34,820,183, gr. 20, den. 12. Pokazał się więc ciężki deficyt, 19,750,008, gr. 11, den. 8. [2]). Tabellę tę przedstawiając we wrześniu sejmowi Massalski, książę biskup wileński na sessyi z dnia 19 września, oświadczył gwałtowną potrzebę uregulowania dochodów Rzplitéj. Król chciał dać z siebie przykład i dniem jeszcze wprzódy, Mokronowski (18 września) oświadczył Stanom, że Stanisław August zrzeka się dobrowolnie jednego miljona swojéj pensyi. Miała to być niby wdzięczność za powrócenie mu znowu zwierzchnictwa nad gwardyami koronnemi i litewskiemi. Namyślał się więc sejm, jakby umniejszyć wydatki Rzplitéj, umorzyć długi i pokryć deficyt. Ale interesa zbyt były powikłane. Przedstawiali sejmowi swoje projekta *expensy* książę biskup wileński, potem książę Stanisław Lubomirski marszałek wiel. kor., nareszcie Hryniewiecki kasztelan kamieniecki. Między innemi, Lubomirski chciał, żeby zmniejszyć listę cywilną do 3 milionów (2 z Korony 1 z Litwy [3]). Ale król za wiele już zrobił ofiary i odwołał się do Stanów, a sejm naturalnie przyznał Stanisławowi 4,000,000 nie 3 jak chciał Lubomirski [4]). Było to właściwie nie zmiejszenie listy cywilnéj, bo konstytucya 1775 r. przyznawała królowi także 4 mil., a milion tylko w dodatku, w nagrodę za odjęte sobie gwardye.

1) Potem Sejm Wielki uchwałą swoją na dniu 31 marca 1790 r. wydaną, dobra te uznał za dziedziczne i 30-sty grosz od stu kazał płacić ofiary.
2) Liczby te wzięte są z Tabelli expens cywilnych i wojskowych podług konstytucyi 1775; jest to jedna wielka karta, którą we wrześniu 1776 na świat wypuścił ze swojéj drukarni Dufour. Wyciąg z téj karty umieściła Gazeta Warszawska 1776 r. Nr. 75 w Supplemencie.
3) Sesya 3 października patrz Djaryusz Sejmu, str. 221.
4) Tamże str. 226.

Teraz gwardye królowi przywracano, słusznie więc cofano milion. Teraz kiedy wszystkie zmniejszano wydatki, potrzeba było i zmniejszyć pensyę królewską ze skarbu. Stanisław miał i tak dosyć znakomite intraty,—a przecież kołując daleko powiadał Stanom, że król angielski ma dochodu 40 milionów zł. na monetę polską [1]).

I znaleźli się jeszcze ludzie, co mówili, że 4 miliony Stanisławowi za mało, że kiedy każdy zmniejsza swoje dochody, ratując finanse Rzplitéj, króla pensyi nie trzeba zmniejszać, owszem powiększyć ją jeszcze, dla utrzymania świetności i powagi tronu. Ci ludzie, to byli istni pochlebcy.

Fundusze Rzplitéj przed sejmem 1776 r. były w tak opłakanym stanie, że trudno sobie wystawić cały ten nieład bezrządu. Pensye nie dochodziły wysokich urzędników koronnych. Wojsko opłacane nie było. Podatki zalegały, nawet Stanisławowi skarb się zadłużył. Marszałek Lubomirski, pan hojny a kochający kraj, sam płacił oficyalistów swojéj laski z własnéj kieszeni, i na to wydał przeszło sto kilkanaście tysięcy. Król niby to także chciał coś poświęcić dla dobra ogólnego i kazał ze skarbu swojego Lubomirskiemu wyliczyć 25,000 złp. [2]). Stanisław miał miliony w ręku, a oddał ledwie część piątą tego, co książe, jego marszałek, pan milionowego wprawdzie majątku, ale nie milionowych dochodów. Sejm kazał sobie podać likwidacyą tych wydatków królewskich na potrzeby Rzplitéj. Już przed delegacyą odezwał się król ze swoją pretensyą do 13,000,000. Ale stany, jakeśmy widzieli, przyjęły tylko 7,000,0000 dotąd niewypłaconych. Król nowe teraz przedstawił pretensye. Dowiódł Stanom na dniu 21 paźdz., że od 1 marca 1775 do 1 września 1776, za półtora roku należało mu się ze skarbu koron. 5, a z litewskiego 2 i pół milionów. Wykazami dowiódł, że odebrał tylko zł. 5,094,047 gr. 5, że mu więc należało się jeszcze 2,405,952, gr. 25. Z długu znowu 7 milionów przyznanych mu przez Rzplitą, odebrał tylko 335,958 zł. 2 gr. 9 den. Zostało więc jeszcze do wypłaty 6,664,041 zł. 27 gr. 9 den. Dodawszy do tego sumę 893,812 zł. 14 gr., którą król wydał na potrzeby Rzplitéj, a wydatki te dowodami usprawiedliwiał, znajdziemy wielką liczbę zł. 9,963,807 zł. 16 gr. 9 den., do których podniesienia z kasy publicznéj rościł sobie król prawo. Widzimy więc, że z nowemi pretensyami, które podał sejmowi Stan. August, dług kraju li tylko dla niego przeniósł 9,000,000 [3]). Sejm przyznał ten cały dług narodu dla króla, a że w skarbie funduszów nie było, pozwolił Stanisławowi zaciągnąć pożyczkę zagraniczną na 9 tylko milionów, a resztę miał spłacić z funduszów na umorzenie długu państwa. Na umorzenie téj pożyczki skarby obojga narodów co roku miały wierzycielom wypłacać po 50,000 duk. prócz prowizyi, którą już skarb prywatny królewski miał zastąpić; takim sposobem dług cały miał być umorzony w ciągu lat dziesięciu, nawet w razie śmierci królewskiéj i ustać z rokiem 1786. Wciągnięto te 9 milionów w listę długów państwa i postanowiono o wypłacie téj sumy przed wszystkiemi innem pamiętać. Kwity co rok miały á conto odebranych 50,000 duk. przychodzić do komisyi skarbowéj. Nawet rada nieustająca nie mogła tym funduszem rozrządzać, chociaż jéj wszystko było wolno. Pewność wypłaty zapisano na dobrach narodowych w Litwie, na ekonomii brzesko-litewskiéj, grodzieńskiéj, kobryńskiéj, ołyckiéj i szawelskiéj. Wierzycielom dano moc w razie niewypła-

1) Tamże str. 181, sesya 23 września.
2) Dyaryusz sejmu r. 1776, str. 123.
3) Vol. Leg. VIII. 893.

stliwość Szczeniowskiego, ostatni więc poszedł wyżéj do jenerał-gubernatora, ale nic nie wskórawszy podał w końcu prośbę do cesarzowéj namówiwszy do współudziału sześciu ziemian sąsiadów. Miało to miejsce w połowie 1796 r., nim prośba doszła do stolicy, Paweł już wstąpił na tron; młody monarcha natychmiast zesłał komisyę na miejsce, dla zbadania skarg i zażaleń szlachty winnickiéj. Sąsiedzi starosty przerażeni wycofali się z szranków, sam on stanął, wygotował memoryał pięknie i śmiało zredagowany, po przeczytaniu którego, cesarz rozkazał natychmiast powrócić mury pojezuickie władzom edukacyjnym, i dopomódz im do rychłego otwarcia szkoły. To też wydział naukowy wileński, zawdzięczając zabiegi p. Onufrego, wybrał go, wprawdzie w kilkanaście lat późniéj, bo w 1816 r., kuratorem winnickiego gimnazyum. Pięknie więc zasłużył się dziadek p. Tytusa. Podnieśliśmy tę kwestyą dla tego, że, w nekrologach autora *Bigosu hultajskiego*, wzmiankowano o kuratorstwie jego dziadka, bez poszczególnienia, jaką drogą zdobył on sobie owe kuratorstwo.

Ale jeszcze o kompromisach nie skończyliśmy słuszny im zarzut czynią, że są one u nas na porządku dziennym. Bodaj czy nie zaczęto nadużywać tego środka, czy w końcu nie zepchniemy go na drogę powszedności trywialnéj; i stanie się z czasem, że lekarz albo adwokat niezadowolony z honorarium, pozwie jego klienta przed trybunał kompromisarski... a kto wie, może i piękna panienka obrażona przez kawalera, będzie kołatać do jego podwoi o wymiar sprawiedliwości... wprawdzie wdzięcznie może wyglądać petycya, czy *wniesienie*, skreślone drobniutką rączką, na cienkim, pobłyskującym i wonnym, a może i łzą skropionym papierze... ale, aż mrowie przebiega po ciele, kiedy pomyślę, że córki owych rycerskich przodków, że kobieta owo uosobienie ideału w przekonaniu ojców naszych aż u sądu dobijać się pocznie zadość uczynienia... Dziwnie bo się zmieniają przekonania i poglądy, nie jestem jeszcze stary, a dobrze pamiętam, że w mojéj młodości szanowano niewiastę, a jeżeli ktoś odważył się jéj uchybić, to się stu nieznajomych znalazło gotowych poszukiwać krzywdy słabéj połowie rodzaju ludzkiego wyrządzonéj. Nie weźmiecie mi za złe, jeżeli tutaj opowiem, dość powszednie zdarzenie, którego jeżeli nie uczestnikiem, to mimowolnym byłem świadkiem. Korespondencyą moją spycham na chwilę na drogę gawędy skromnéj, i nie myślę by wiele na tem straciła.

Rzecz się działa w r. 1858. Jesień brzydka, dżysta, jest to chwila, w któréj najwięcéj tęskni się do kąta rodzinnego, jeżeli los rzuca człowieka daleko od tego kąta, a znajdowałem się właśnie w takich warunkach; mieszkałem czasowo w Pirnie pod Dreznem, w owéj malowniczéj Pirnie, nad piękną Elbą rzuconéj... ale nudnéj niewypowiedzianie; dość było pół godziny czasu, by ją ze wszech stron opatrzeć, a tu całe długie pół roku przepędzić w niéj należało; wiązał mnie do miejsca chory, którego ulokowałem w zakładzie Sonenstejnskim dla obłąkanych; ranki wypełniał mi ów zakład, ale całe poobiedzie, a zwłaszcza wieczory zdawały mi się wiecznością. Jedyną rozrywką był teatr w Dreznie, oddalonem o pół godziny drogi, panował w nim znakomity Dawison, czasem się pokazywał Dewrient, nadto w operze już schodząca z pola p. Birg-Bayer, i pełen świeżości Tichaczek... ale w końcu i teatr przestał bawić. To też ucieszyłem się niepomału, otrzymawszy list od dobrze mi znanego p. Prospera, który mi zapowiadał swoje z nad Sekwany przybycie: był to ex-porucznik czwartego pułku, zawsze świeży choć już zaczynał szósty krzyżyk, zawsze wyprostowany po wojskowemu, dla płci pięknéj ugrzeczniony, nadskakujący, wysoką cześć dla kobiety nosił on w piersi... ależ bo oni wszyscy tacy byli, więc porucznik nie stanowił wyjątku. Doczekałem się nareszcie drogiego gościa, a w kilka godzin po przybyciu jego, jużeśmy siedzieli w wagonie i pędzili do stolicy saskiéj, na prawdziwą ucztę, grać bowiem miano tego wieczora *Józefa w Egipcie*, znakomity utwor Mehüla z hebrajskich ułożony melodii. W wagonie, oprócz nas, znajdowało się dwóch oficerów gwardyi, konsystującéj w Pirnie, i młoda kobieta, czy ładna, dopatrzeć było niepodobieństwem, panował już zmierzch na dworze, a światło lampy, zawieszone u stropu karety, niepewnym blaskiem oblewało jéj wnętrze. Jedziemy tedy gwarząc wesoło, kiedy naraz postrzegam że mój gość słucha mnie z pewnem roztargnieniem, pilnie przypatrując się wspólnie z nami podróżującemu towarzystwu; przyznam się że w pierwszéj chwili nic niezwykłego nie dopatrzyłem, potem atoli przekonałem się, że młodzi panicze w oficerskich uniformach, dość natarczywie obrzucali pytaniami widocznie nieznajomą sobie damę, zaśmiało jéj nadskakiwali, jednocześnie sypiąc komplementami uwłaczającemi każdéj przyzwoitéj kobiecie... Widzę daléj, że mój porucznik cały w płomieniach, sięga do kieszeni, wydostaje z niéj dwie karty wizytowe, podnosi się z miejsca, rzuca je paniczom, dodając sucho a wyniośle:

— Mieszkam w Pirnie, o ta pani jest moją krewną.

I najspokojniéj usiadł obok wystraszonéj nieznajoméj, wkąt wagonu zasuniętéj. Potem zapanowało dość przykre milczenie, oficerowie usunęli się na bok, spoglądając na porucznika z pewnego rodzaju nieufnością, kobieta także przyglądała mu się ze strachem, nie rozumiejąc dobrze, zkąd tak nagłe krewieństwo ją spotkało, co zaś do waszego sługi, temu roił się niechybny pojedynek, z rozkazem wydalenia porucznika, z granic państwa jego królewskiéj mości, notabene, jeżeli cało wyjdzie z téj walki.

Jesteśmy nareszcie na miejscu, p. Prosper podaje ramię nieznajoméj, a przechodząc obok oficerów, uchyla zlekka kapelusza, i dodaje z pewną galanteryą:

— Dziś jeszcze w nocy, wracam do Pirny.

Jesteśmy na peronie.

— Jedź do teatru, szepcze mi, bo ja muszę odprowadzić *niemkinię* do krewnych.

W kwadrans potem już obok mnie siedział.

— Nie dowiedziałeś się poruczniku, jak się nazywa twoja protegowana, spytałem go zaciekawiony.

— Przyznam ci się, że mi to nawet nie przyszło....

— I cóż cię spowodowało, do tak rycerskiego wystąpienia.

— Kobieta, odrzekł krótko z pewną dobroduszną szczerością...

— Może szwaczka, ciągnąłem daléj, chcąc podrażnić szlacheckie przekonania porucznika...

— A choćby i szwaczka, zawołał podniesionym głosem, broniłem kobiety— i basta!

Na tem zakończyła się rozmowa, wykwintna gra zabsorbowała całą moją uwagę. Po północy wróciliśmy do Pirny. Czekałem niecierpliwie końca historyi wagonowéj. Rozwiązanie nastąpiło zbyt szybko, bo już o 10 rano, obaj panicze byli u nas, prosili byśmy téj historyi nie rozgłaszali, postępowanie swoje wczorajsze uważali oni za bardzo niestosowne, i gotowi są dać zadość uczynienie, jakiego żądać będzie porucznik..

— Nic nadto, zawołał uśmiechnięty p. Prosper, tylko przeprosić obrażoną wypada, ale w tem sęk, gdzie ją odnaleść?...

I to było nietrudnem, wylękła ona podróżna, jak się dowiedziałem, była żoną miejscowego lekarza. Nastąpiły więc odwiedziny u eskulapa, i cały szereg grzeczności pełnych galanteryi... doktorowa z uniesieniem ściskała dłoń porucznika, rumieniła się na widok dwóch oficerów wcale przystojnych młodzieńców, którzy i teraz osypywali ją pochwałami, ale jakże różnemi od wczorajszych...

— Dobra krew, powtarzał p. Prosper spoglądając na kolegów broni, dobra krew, co chcesz mów, ale szlachta wszędzie i zawsze jednakowa.

Całą tę sprawę zakończyła skromna uczta pojednawcza, w hotelu pod Czarnym orłem, na któréj najwięcéj pił mąż obżałowanéj, aż pod wpływem trunku zawołał rozpromieniony:

— O, gdyby często podobne się powtarzały historye!

— Bydlę, mruknął porucznik, a taką piękną kobietę posiada...

(D. n.)

Przegląd literatury i sztuki francuskiéj.

(Dokończenie).

Na polu lżejszéj literatury szczuplejszą jeszcze uszczknąć jestem w stanie wiązankę o jedynym jaką taką doniosłość przedstawiającym *évenement*, alias wypadku literackim ubiegłego ćwierć rocza wspomniałem już, mówiąc o książce p. t. *Soirées de Medan*, któréj przecież słówko się jeszcze z konieczności należy. Wielka nagroda w tym turnieju siedmiu rycerzy — naturalistów przypada panu *Huysmans* za nowellę p. t. *Sac au dos*. Cała szkoła *realistyczno-naturalistyczna*, od pana *Zola* do pana *Vast-Ricouard*, przez pana *Guy de Montpassant* przechodząc, nie skreśliła dotąd równie realistycznie-naturalistycznéj, to jest równie ohydnéj i wstrętnéj postaci, jak ten poniewolny rekrut, upijający się dzień w dzień na śmierć i obżerający się do niestrawności, w realistycznie-naturalistycznym celu dostania się do szpitala i uchronienia się tym sposobem od przerażającéj go konieczności nadstawienia łba za ojczyznę. Towarzyszące téj opłakanéj epopei ulubione szkole pana Huysmans opisy, w których, całą niemal zresztą treść epopei stanowiąca, żołądkowa niedyspozycya bohatera rozpościera się z wszystkiemi szczegółami barwy i woni, dosięgają szczytu téj brzydoty którą pióro osięgnąć jest w stanie. Gdy dodam że bohater, o którym mowa, cieszy się widocznemi sympatyami autora, że nawet niektóre wskazówki, a w szczególności stałe użycie zaimka *ja* pozwalają się w nim samego autora domyślać, że nakoniec reszta nowelli zbiorem objętych — tę która nosi podpis pana Zoli z rachuby wyjmując — podąża z gorliwością godną lepszéj sprawy w ślad prym trzymającéj towarzyszki, powiem wszystko na co zdobyć się mogę w tym przedmiocie.

Co do pana Zoli, jego nowella, p. t. *L'attaque de moulin*, figurująca na czele zbioru, stanowi prawdziwą mistyfikacyę, będąc dość udatnem naśladownictwem maniery panów *Erckmann'a—Chatrian'a*, z idealistycznym na wskroś nastrojem. Dla czego temu a nie innemu utworowi przeznaczył p. Zola udział w manifestacyi mającéj na celu wyraziste

stwierdzenie jego solidarności z sześciu towarzyszami, to wytłomaczyć da się tylko przez zupełny brak świadomości swoich artystycznych przekonań i dążeń, którego p. Zola składa dowód ilekroć zabiera głos w charakterze naczelnika szkoły.

Charakteru *wypadku literackiego* nie osiągnęły, mimo uroczystego zachodu podjętego w tym celu przez przyjaciół pana *de Bornier*, ciągnące się dotąd w teatrze *Odeonu*, ale leniwo, przedstawienia „*Godów weselnych Attyli.*“ P. de Bornier wierzy w ideały, — to bardzo piękna i w obecnéj chwili zwłaszcza bardzo pożądana zaleta; ale wierzy także p. de Bornier w to, że Attyla zginął dla tego, iż się przestraszył obrazu N. Panny w katedrze Trewirskiéj— to zbytek naiwności, który psuje tamtą zaletę.

Grzech ten naiwności ujawniający się już przed kilku laty w *Córce Rolanda* i sprowadzający tam obraz wielkiéj karlomańskiéj epoki do niejakiéj z dziecinnemi jasełkami podobizny, grzech ten niweczy całą doniosłość jaką by mieć mogło wystąpienie pana de Bornier, w charakterze obrońcy tradycyi zarazem historycznych i artystycznych. Za sprawą oto znowu tego grzechu *Bicz Boży* staje przed nami w postaci Offenbachowskiego nieledwie bohatera, z niejakiem przypomnieniem Jowisza, w operetce *Orfeusz w piekle.* P. de Bornier jest Don Kiszotem na seryo, ze wszystkiemi dodatniemi i ujemnemi stronami epicznego pogromcy wiatraków. Zkądinąd przejął się on do tego stopnia swojem rycerskiem powołaniem, że nawet jako poeta nie zna już prawie innéj harmonii prócz téj gromkiéj i hałaśliwéj nieco, która się odzywa w trąbce bojowéj. W scenach lirycznych, w narzucających mu się tu i owdzie duetach miłosnych, jest on przerażająco słabym. Cały geniusz jego poetyczny zamyka się w tyradzie— i w baladzie. Miała swoję baladę *Córka Rolanda*, mają swoję *Gody weselne Attyli*, wygłaszaną jak tamta przed kinkietami, nakształt aryi di bravura tenora. Dwa miecze treść tamtéj stanowiące zastąpił w obecnéj topór Attyli — oto cała różnica. Grzech naiwności odnajduje się i tu, w tym szczególe procederu artystycznego.

Większego już od pseudo-tragedyi pana de Bornier rozgłosu dostąpiła na scenie, a raczéj w kulisach *Teatru francuskiego* tragedya panny Sary Bernhardt, czyli jéj ucieczka po pierwszem przedstawieniu wznowionéj sztuki Augier'a, p. t. *Aventuriere.* Na całe trzy dni zapomniano o panu de Freycinet, o panu Ferry'm, o Jezuitach, nawet o Gambecie. Byłaż to jednak tragedya? Skłonny jestem do mniemania, że polemizując z sobą w dziennikach i pozywając się w sądach, panna Bernhardt i jéj dyrektor p. Perrin podają sobie ręce przy zamkniętych drzwiach i naśmiewają się z naiwności publicznéj. Publiczność zapomniała snać już o téj burzy protestów i gniewów, która przywitała przed rokiem projekt panny Bernhardt jechania do Ameryki, dla zapoznania się z tamtejszemi dolarami. Obecnie projekt przychodzi do skutku i nikt nie protestuje, nikt się nie gniewa, boć panna Bernhardt żyć musi, a skoro jéj p. Perrin już nie żywi, niechaj ją żywią Amerykanie. Po roku, uzbierawszy pożądaną sumę dolarów, czerwona artystka wróci do Paryża, p. Perrin wyciągnie do niéj rękę, ona mu swoją poda, zwolennicy jéj talentu i Teatru francuskiego przywitają grzmotem oklasków pięknego zbiega — *et le tour sera joué.* Domysł to mój jednak tylko; a byłbym niesprawiedliwym gdybym nie wspomniał o innym czynniku — niż dolary— który mógł wpłynąć na wybryk utalentowanéj artystki. Chcę mówić o tem rzeczywistem prześladowaniu którego się ona stała ofiarą od lat kilku, nie ze strony pana Perrin, ale ze strony publiczności saméj. Publiczność ta, która uwielbia w niéj wielką artystkę na deskach teatralnych, nie może jéj darować tego, że nie przestaje ona być artystką, schodząc z tych desek, że chwyta wtedy z upodobaniem za pędzel, czy dłuto, czy pióro. Nie może się to w głowie prześwietnéj publiczności pomieścić, aby ktoś mógł w jednéj osobie deklamować pięknie wiersze, malować, rzeźbić i pisać. Ciekawy jestem czy publiczność, która patrzyła na Michała Anioła lub Leonarda de Vinci, dzieliła ten sposób widzenia rzeczy? Kto tu winien? Czy panna Sarah Bernhardt że sięga za wysoko; czy jéj krytycy że nawykli do zbyt nizkich poziomów?

Jest jeszcze podobno w całéj téj sprawie inny winowajca, a raczéj winowajczyni, a tą jest organizacya Teatru francuskiego, ta organizacya dekretami z Moskwy datowanemi sformowana nakształt kare-batalionu, w któréj że za ciasno być może jakiemuś swobody łaknącemu talentowi, nie dziw. Wszak oto właśnie w ślad za panną Sarą Bernhardt poszedł inny publiczności ulubieniec, aktor Coquelin, podając się do dymisyi.

Czy skończyłem z wypadkami katastrofami? nie jeszcze, niestety! Mówię niestety, bo ta katastrofa o któréj mi wspomnieć teraz przychodzi, żałobnem istotnie wspomnieniem zapisała się na kartach téj doby, którą tu przebiegamy. Śmierć Gustawa Flaubert doniosłości literackiéj niema żadnéj; autor *Pani Bovary*, aczkolwiek ostatnia chwila zastała go z piórem w ręku, przeżywał już sam siebie. Znalazła przecież śmierć ta silne echo w umysłach i sercach mas inteligentnych, przez rozbudzoną pamięć zapomnianéj już działalności artystycznéj tego patryarchy realizmu i naturalizmu. Tak, poprzednikiem i wzorem był Gustaw Flaubert téj drużyny artystycznéj, któréj popisy odsłoniłem wyżéj czytelnikom Tygodnika. Czy rad był ze swoich uczniów? Sądzić by można że tak, bo do końca nie miał innych literackich przyjaciół. A przecież trudno pogodzić się z myślą, że opisując spacer pani *Bovary* w zamkniętym przed ciekawemi oczyma fiakrze, albo pobyt kartagińskiéj *Salammbo* pod namiotem wodza buntowników, przewidywał już on ten rozkwit, jakiego realizm miał dostąpić pod piórem pp. Zola, Huysmans et C-ie. Biedny ów spacer w fiakrze, który omal nie poróżnił z cenzurą jego autora, jakże mu daleko do najmniéj skandalicznego ustępu *Nany!*

Ziarno jednak z którego wyrosły i Nany i innych utworów téj saméj szkoły ekscentryczne wybryki, ziarno to rzucił istotnie zmarły powieściopisarz w swoich najpierwszych już utworach. To upodobanie do chwytania brzydkich stron ludzkości i przedstawiania ich w jak najwięcéj rażący sposób widnieje z każdéj kartki *Pani Bovary* a nawet *Salammbo.* Tylko że w *Salammbo*, kusząc się o niepodobną wprawdzie, ale z niesłychanem mistrzowstwem podjętą rekonstrukcyę archeologiczną, składał już tem samem Gustaw Flaubert dowód takiego polotu myśli i wyobraźni, jakiego jego epigonowie dosięgnąć nie są zdolni. Tylko że sam obrany przedmiot nastręczał mu tutaj takie obrazy, dla jakich brakuje barw maczanym w rynsztokach pędzlom dzisiejszych naturalistów. Niestety! i w tych już jednak wielkich obrazach przebija się ta maniera która tryumfuje w *Asomoirze* i w *Nanie.* Oto np. wydaleni z Kartaginy i o buncie przemyśliwający jurgieltnicy spotykają w drodze dziwne widowisko: Dwa rzędy krzyżów a na nich tyleż lwów przybitych gwoździami. Odwet to straszny zgotowany schwytanym królom pustyni przez mszczących się za ucierpiane spustoszenia Numidyjczyków. Czy wiecie co przedewszystkiem uderza Gustawa Flaubert'a w tem widowisku, na co on nacisk kładzie, do przedstawienia czego dobiera barw? Tem czemś jest krew ściekająca z łap zwierzęcia przebitych żelazem, wzdłuż potężnego ogona, i tworząca tam straszne stalaktyty!

Ale wyczerpana już przestrzeń udzielona mi w łamach Tygodnika, wyczerpana może nawet także uwaga czytelników nie pozwala mi przedłużać tego pośmiertnego wspomnienia. Zamknąć niem nawet pragnę obecną pogadankę. Początek jéj poświęciwszy ogólnéj charakterystyce, musiałem i w szczegółach następnie charakterystycznych tylko rysów szukać. Te jakie znalazłem w dziedzinie literatury, wytknąłem już wszystkie.

W dziedzinie sztuki nastręcza mi się jeden tylko rys taki, ale bardzo charakterystyczny. Mam na myśli usunięcie się gromadne od udziału w tegoroczném wystawie obrazów pp. Munkaczy, *Detaille*, de Neuville, Gerôme i kilku innych stanowiących kwiat arystokracyi malarskiéj.—Z jakiego powodu? — Z obawy złego towarzystwa. Prawda że charakterystyczne. Znajdą może także czytelnicy w tym szczególe niejakie potwierdzenie podanych na wstępie w przedmiocie sztuki wskazówek. O muzyce milczeć mi wypada, skoro ona sama tak czyni. Mówię o prawdziwéj muzyce, téj któréj jedynym już podobno przedstawicielem stał się tutaj Gounod. O drugiéj muzyce powiedziałem już to co się jéj należało, wspominając o operetkach.

Gotów byłbym tak samo zamilczeć o poezyi, dla téj saméj przyczyny. Jeżeli uczynię wzmiankę o tomiku rymów p. t. *Des Vers* podpisanym przez pana *Guy de Montpassant*, to dla tego tylko, aby zaznaczyć, że i *naturalista* skłonionym być może do nastrojenia lutni. Jak ją nastraja, nad tem się rozwodzić uważam za rzecz zbyteczną. Czy wolę prozę pana *Guy de Montpassant* od jego wierszy? Nie, wolę prozę pana Feuillet'a.

X.

Występy p. Rychtera.—Pan Benet.—Ubogi czy bogaty.—
Dzień św. Zofii.

Nareszcie otworzyła scena warszawska gościnne podwoje jednemu z najzasłużeńszych w obec niéj kiedyś pracowników, artyście, który wraz z Żółkowskim i Królikowskim stanowił ongi świetne *tryfolium* naszego męzkiego personelu. Od kilku tygodni gra znowu na scenie tutejszéj Józef Rychter. Jakby dla przypomnienia, że najszczersze tryumfy swoje zbierał niegdyś w komedyach Fredry i że z ustąpieniem jego ubył jeden z najdzielniejszych filarów Fredrowskiego humoru, pokazał się Rychter spragnionéj ujrzenia go publiczności w obrazku Fredry: „Pan Benet.“

Jestto jedno z dzieł, dopiero po zgonie wielkiego pisarza wydobytych z jego tak przedwcześnie wzrokowi świata zamkniętéj teki. Intrygi tu prawie żadnéj; jedno małe nieporozumienie, którego tajemnicę autor wybornie umiał dotrzymać do końca, stanowi cały wątek akcyi. Z tego nieporozumienia możnaby wprawdzie wysnuć niejedną dowcipną i ciekawą kolizyę, ale Fredro nie szukał dla swego geniuszu ponęty w zawikłaniach. Cho-

Szczeniowski Tytus 90

№ 163.

КІЕВЛЯНИНЪ,

ЛИТЕРАТУРНАЯ И ПОЛИТИЧЕСКАЯ ГАЗЕТА ЮГО-ЗАПАДНАГО КРАЯ.

ВЫХОДИТЪ ЕЖЕДНЕВНО ЗА ИСКЛЮЧЕНІЕМЪ ДНЕЙ ПОСЛѢПРАЗДНИЧНЫХЪ

ВОСКРЕСЕНЬЕ, 20-го ІЮЛЯ 1880 ГОДА.

ГОДЪ СЕМЬНАДЦАТЫЙ.

№ 163.

РЕДАКЦІЯ „КІЕВЛЯНИНА"

находится въ домѣ наслѣдн. Шульгина, на углу Шулявской и Кузнецкой ул., возлѣ университета. Открыта для посѣтителей по дѣламъ газеты по средамъ и субботамъ отъ 1 часу до трехъ пополудни. Статьи для напечатанія должны быть посылаемы за подписью автора и обозначеніемъ его адреса, хотя-бы авторъ пожелалъ скрыть свое имя въ печати. Статьи, доставляемыя безъ означенія условій считаются безплатными. Статьи, признанныя редакціею неудобными къ печатанію, сохраняются в теченіи трехъ мѣсяцевъ въ редакціи; возвращенія по почтѣ редакція на себя не принимаетъ. Принятыя для напечатанія статьи, въ случаѣ надобности, подлежатъ сокращенію.

Контора редакціи

при книжномъ и музыкальномъ магазинѣ Гинтера и Малецкаго, въ собственномъ д. на Крещатикѣ.

ПОДПИСКА ПРИНИМАЕТСЯ:

Въ Кіевѣ, въ конторѣ редакціи. Иногородные съ требованіями адресуются: „въ Кіевъ, въ редакцію „Кіевлянина". Подписная цѣна на газету безъ доставки и перес.: на годъ—8 р., на 6 мѣсяц.—5 руб., на 3 мѣс.—3 р., на 1 мѣс.—1 р.; съ достав. и перес. на годъ 10 р., на 6 мѣс.—6 р., на 3 мѣс.—4 р., на 1 мѣс.—1 р. 50 к. Разсрочка въ платежѣ не допускается.

Объявленія принимаются:

1) въ Кіевѣ въ конторѣ редакціи; 2) въ Житомирѣ въ книжномъ магазинѣ Будкевича; 3) въ Парижѣ, Société Havas, Laffite et C°, Place de la Bourse 8, à Paris. За напечатаніе объявленій платится за одну строку въ столбцѣ или за ея мѣсто: за 1 разъ по 20 коп., за каждый слѣдующій разъ по 10 коп. За всѣ объявленія впереди текста взимается двойная плата.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

НА ГАЗЕТУ

„КІЕВЛЯНИНЪ"

НА ВТОРОЕ ПОЛУГОДІЕ **1880 г.**

Условія означены въ заголовкѣ каждаго номера.

Кіевская государственнаго банка контора имѣетъ честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что съ 21 іюля ежедневно, отъ 10 до 3 часовъ, она будетъ производить обмѣнъ сполна оплаченныхъ временныхъ свидѣтельствъ, выпущенныхъ по шестому консолидированному займу россійскихъ желѣзныхъ дорогъ, на подлинныя облигаціи.

И. д. управляющаго *П. Казинъ*

ПРИСЯЖНЫЙ ПОВѢРЕННЫЙ

Округа Кіевской Судебной Палаты

Вячеславъ Степановичъ Олтаржевскій,

(бывшій членъ окружнаго суда), принимаетъ веденіе гражданскихъ дѣлъ въ мировыхъ и общихъ судебныхъ учрежденіяхъ. Пріемъ съ 9-ти часовъ утра. По Верхне-Владимірской ул., домъ Крыжановской, № 24, въ 3-мъ этажѣ, налѣво.

вс.вт.чт. 1—3 (2554).

КОНТОРА НОТАРІУСА

кіевскаго окружнаго суда

ХРИСТІАНА ДАНИЛОВИЧА МЕЛЬГАФА,

бывшаго члена кіевской палаты,

помѣщается НА КРЕЩАТИКѢ (противъ Прорѣзной улицы) ДОМЪ ПАСТЕЛЯ и открыта съ 9-ти часовъ утра.

к. 16—26 (2354).

ПРИСЯЖНЫЙ ПОВѢРЕННЫЙ

С. А. СРЕБДОЛЬСКІЙ.

Большая Владимірская, д. № 28, бывшій Ильинской, принимаетъ по дѣламъ утромъ 9—11 ч., вечеромъ 5—7 часовъ.

чт.вс. 2—14 (2514).

ПРИСЯЖНЫЙ ПОВѢРЕННЫЙ

Алексѣй Дмитріевичъ Всеволожскій

б. участк. мир. судьею и тов. прокур. окр. суда принимаетъ на себя веденіе уголовныхъ и гражданскихъ дѣлъ въ общихъ и мировыхъ судебныхъ учрежденіяхъ. Квартира на Софійской улицѣ, въ домѣ Рейсмиллера. Пріемъ отъ 9 час. утра.

вс.7—10 (2424).

По случаю дороговизны на Крещатикѣ помѣщеній, устроенныхъ съ фронта, я перенесъ свой магазинъ мужскаго платья изъ прежняго помѣщенія во флигель, что на дворѣ того же дома аптекаря Зейделя, гдѣ помѣщалась контора главнаго агентства варшавскаго страховаго общества. Меньшая плата за помѣщеніе даетъ мнѣ возможность моимъ заказчикамъ дѣлать костюмы дешевле. Магазинъ мой, какъ и прежде снабженъ заграничными матеріалами въ большомъ выборѣ.

Купецъ Францъ Кастори.

вс. 6—20 (1961).

ВАРШАВСКАЯ КОФЕЙНЯ

вновь открыта на углу Крещатика и Лютеранской улицъ.

ср.сб.вс. 5—6 (2477).

Кіевъ, 19-го іюля 1880.

Изучая эксплуатацію желѣзныхъ дорогъ кіевскаго района, кіевская подкомиссія пришла къ заключенію, что главнѣйшіе недостатки ея происходятъ вслѣдствіе безъотвѣтственности желѣзныхъ дорогъ передъ публикой, нахожденія желѣзнодорожныхъ правленій не на линіяхъ, а въ Петербургѣ и крайне нераціональной тарифной системы.

Нынѣшнюю безотвѣтственность желѣзныхъ дорогъ можно устранить, по мнѣнію кіевской подкомиссіи, только изданіемъ новаго желѣзнодорожнаго закона, который опредѣлилъ-бы, во 1-хъ, гражданскую отвѣтственность желѣзно-дорожныхъ обществъ за пропажу, порчу и несвоевременную доставку грузовъ съ момента ихъ завоза на станцію до окончательной выдачи ихъ, а также за вредъ, нанесенный здоровью и жизни пассажировъ, и во-2-хъ, уголовную отвѣтственность желѣзнодорожныхъ агентовъ, за нарушеніе ими своихъ служебныхъ обязанностей. Въ основаніе этихъ законовъ кіевская подкомиссія рекомендуетъ положить начала, которыя съ одной стороны облегчили-бы иски къ желѣзнымъ дорогамъ, а съ другой—лишили послѣднихъ возможности уклоняться отъ законной отвѣтственности. Въ силу этого предлагается установить подсудность желѣзныхъ дорогъ, не только по мѣсту нахожденія правленій, какъ это иногда практикуется, но также управленій и станцій; возложить на желѣзныя дороги обязанность доказывать въ каждомъ данномъ случаѣ существованіе обстоятельствъ, освобождающихъ по закону желѣзнодорожныя общества отъ отвѣтственности и, наконецъ, установить, что всѣ частные договоры, заключаемые желѣзнодорожными управленіями и ихъ агентами съ товароотправителями и пассажирами, съ цѣлью освободить дорогу отъ отвѣтственности, признаются недѣйствительными, какъ вынужденные.

Каждое изъ этихъ положеній представляется намъ настолько-же важнымъ, насколько безспорнымъ.

Расширеніе подсудности желѣзнодорожныхъ обществъ есть первое условіе для созданія дѣйствительной отвѣтственности желѣзныхъ дорогъ передъ судомъ. Случается, что желѣзныя дороги причиняютъ убытки одному отправителю на тысячи и десятки тысячъ рублей, но такіе случаи относительно рѣдки. Въ массѣ претензій къ желѣзнодорожнымъ обществамъ преобладаютъ претензіи мелкія, на десятки и сотни рублей, но ихъ количество очень велико; въ совокупности онѣ простираются на очень значительныя суммы и наносятъ гораздо больше вреда торговлѣ и промышленности, нежели крупные случаи воровства и порчи грузовъ. Очевидно, что вести подобныя мелкія дѣла въ судебныхъ учрежденіяхъ, находящихся за сотни и даже тысячи верстъ, совершать для этого поѣздки, нанимать адвокатовъ и привозить свидѣтелей положительно невозможно. Подобныя дѣла до суда никогда и не доходятъ, за исключеніемъ такихъ пунктовъ, какъ Кіевъ, Одесса, Петербургъ, гдѣ имѣются управленія желѣзныхъ дорогъ и гдѣ суды считаютъ эти дѣла себѣ подсудными. Могутъ сказать, что для желѣзныхъ дорогъ слишкомъ обременительна подсудность по мѣсту нахожденія каждой станціи, но это возраженіе не выдерживаетъ ни малѣйшей критики. Желѣзнымъ дорогамъ легче имѣть адвокатовъ (они ихъ и теперь имѣютъ), которые безъ всякихъ затрудненій будутъ кататься по линіи и являться тамъ, гдѣ возникаетъ дѣло, нежели истцамъ путешествовать за сотни и тысячи верстъ по винѣ желѣзныхъ дорогъ; наконецъ, каждый начальникъ станціи по маловажнымъ дѣламъ можетъ быть не менѣе компетентнымъ представителемъ желѣзнодорожныхъ интересовъ въ мировомъ судѣ, нежели истецъ—частное лицо. Во всякомъ случаѣ, если признать необходимость юридической отвѣтственности желѣзныхъ дорогъ, то для этого необходимо сдѣлать судебную защиту доступной для потерпѣвшихъ лицъ, иначе самые строгіе законы превратятся въ звукъ пустой. Скорый и правый судъ будетъ вызывать лишь ироническую, самоувѣренную улыбку у однихъ и обидное сознаніе беззащитности противъ произвола у другихъ.

Не менѣе важное значеніе имѣетъ возложеніе на желѣзныя дороги обязанности доказывать существованіе причинъ, освобождающихъ ихъ отъ отвѣтственности. Практика показываетъ, что желѣзнодорожныя управленія и ихъ агенты никогда не имѣютъ недостатка въ отговоркахъ: сгорѣлъ складъ товаровъ, въ которомъ хранились, вопреки существующимъ правиламъ, легко-воспламеняющіяся вещества—виноватъ случай, а не желѣзная дорога; испортили во время перевозки грузъ,—значитъ, онъ былъ и безъ того испорченъ или дурно упакованъ; переѣхали человѣка или спустили съ насыпи цѣлый поѣздъ—на то была воля Божія; товаръ, отправленный на ярмарку, запоздалъ и прибылъ тогда, когда ярмарка окончилась—виноваты мятели и снѣжные заносы, или дожди, размывшіе путь и т. д. Даже туманы фигурируютъ въ качествѣ force majeure, освобождающей желѣзныя дороги отъ всякой отвѣтственности. Естественно, что не истецъ долженъ оспаривать существованіе этихъ снѣжныхъ заносовъ, дождей и губительныхъ тумановъ, а напротивъ желѣзнодорожное управленіе должно доказать, что они дѣйствительно были. Оно не можетъ сослаться только на извѣстное обстоятельство, но обязано строго констатировать его и убѣдить судъ, что *справиться съ извѣстнымъ препятствіемъ желѣзная дорога была не въ силахъ, не смотря на своевременное принятіе всѣхъ возможныхъ мѣръ.* Только такая постановка желѣзнодорожныхъ исковъ, вполнѣ согласная съ сущностью дѣла и основными правилами раціональнаго процесса, можетъ достигнуть цѣли, лишивъ желѣзнодорожныя общества возможности уклоняться отъ отвѣтственности.

Столь же существенное вліяніе долженъ имѣть третій принципъ, указанный кіевской подкомиссіей, а именно—признаніе недѣйствительными всѣхъ спеціальныхъ договоровъ, клонящихся къ освобожденію желѣзныхъ дорогъ отъ отвѣтственности за вредъ и и убытки. Въ самомъ дѣлѣ, мыслимо ли говорить о свободномъ согласіи въ договорахъ, заключенныхъ между желѣзной дорогой и ея пассажирами или товароотправителями, при существованіи монополіи транспорта съ одной стороны и безусловной необходимости подчиниться этой монополіи съ другой. Ради прихоти можно, конечно, отправить товаръ за 1000 верстъ на волахъ или проѣхаться въ кибиткѣ, но вообще товары отправляются для коммерческой выгоды, а путешествуютъ люди по дѣлу, дорожа и временемъ, и средствами. Для предпочтенія первобытныхъ способовъ транспорта желѣзнодорожному сообщенію необходимо, чтобы злоупотребленія желѣзнодорожной администраціи дошли до своихъ крайнихъ предѣловъ, чтобы небрежность и произволъ уничтожили всѣ тѣ удобства и выгоды, какія дали человѣчеству изобрѣтательность великихъ геніевъ и соединенныя усилія громаднаго труда и капитала, затраченныхъ въ рельсовые пути. Къ сожалѣнію, на русскихъ желѣзныхъ дорогахъ бывали и такіе случаи возвращенія въ первобытное состояніе пассажировъ и товароотправителей, но все-же только въ видѣ исключенія. Пока эта черта не переступлена,

пока желѣзнодорожный транспортъ оказывается выше гужеваго, всякій предпочтетъ подписать любой договоръ и возьметъ квитанцію или билетъ съ самыми драконовскими правилами, лишь бы воспользоваться желѣзной дорогой. Практика вполнѣ подтверждаетъ этотъ выводъ. Стоитъ вспомнить знаменитыя росписки обезпеченія—которыми каждый товароотправитель лишалъ себя права собственности и открывалъ carte blanche на расхищеніе своего достоянія—чтобы понять всю злую иронію „свободныхъ договоровъ“ между публикой и желѣзными дорогами.

Намъ могутъ сказать, что росписки обезпеченія были исключеніемъ, представляя собою крайнюю степень издѣвательства желѣзныхъ дорогъ надъ русской публикой; чти эти росписки уже запрещены министерствомъ путей сообщенія. Положимъ, что это такъ, но поможетъ ли подобное запрещеніе? Росписки будутъ замѣнены какими нибудь другими актами, желѣзнодорожники изобрѣтутъ другую форму, а когда и она подвергнется интердикту—третью, четвертую и т. д., но сущность останется одна и таже. Здѣсь нужны не запретительные циркуляры по отдѣльнымъ случаямъ (такимъ путемъ не угоняешься за изобрѣтательностью желѣзнодорожниковъ и ихъ юрисконсультовъ), а общій принципъ, категорически отрицающій всѣ подобные договоры, и строгое примѣненіе этого принципа судомъ.

Само собою разумѣется, что кіевская подкомиссія указала лишь главныя основанія желѣзнодорожнаго закона и далеко не всѣ; но мы думаемъ, что ею намѣчены вопросы первостепенной важности.

Средолѣтъ. 8-е іюля, день явленія *Казанской* иконы Божіей Матери, послѣдовавшаго въ Казани въ 1579 г., особенно чествуется въ народѣ, преимущественно великорусскомъ. Кромѣ самой иконы Казанской, существуетъ въ разныхъ мѣстностяхъ Россіи до 10 списковъ ея, имѣющихъ значеніе мѣстныхъ чудотворныхъ иконъ, явленія которыхъ относятся къ періоду съ конца XVI до начала XVIII в. По давней привычкѣ, съ особенно чествуемыми днями соединяются у народа особенныя названія для этихъ дней, выражающія своеобразныя представленія его объ этихъ дняхъ. День Казанской Божіей Матери 8-го іюля среди рабочихъ артелей, приходящихъ сюда изъ Великороссіи, слыветъ, говорятъ „К. Е. Вѣд.“, подъ именемъ *средолѣта*. Работать въ этотъ день считается у нихъ большимъ грѣхомъ, чѣмъ въ дни воскресные, которые народъ чтитъ вообще менѣе, чѣмъ дни праздничные. Впрочемъ празднованіе средолѣта имѣетъ у нихъ значеніе не столько собственно христіанскаго празднованія, а, такъ сказать, *праздника рабочихъ*. Хозяева артелей или подрядчики устраиваютъ имъ въ этотъ день щедрыя угощенія, веселыя пирушки, подводятъ итоги рабочимъ днямъ истекшаго полугодія и какъ бы скрѣпляютъ договоръ на работы наступающаго полугодія. Празднованіе *средолѣта* представляетъ одинъ изъ многихъ примѣровъ на то, какъ значеніе извѣстныхъ церковныхъ праздниковъ упрочивалось и вмѣстѣ съ тѣмъ, какъ они получали своеобразный характеръ отъ совпаденія съ извѣстными условіями народнаго быта. Вліяніе послѣднихъ бываетъ такъ велико, что за ними часто совершенно ускользаютъ изъ мысли народа происхожденіе и церковный смыслъ праздника. Худшую сторону праздника средолѣта составляетъ то, что для многихъ рабочихъ это не однодневный, а трехъ и четырехдневный праздникъ неудержимаго пьянства на деньги, полученныя за истекшее полугодіе ими въ счетъ наступающаго.

16 іюля, въ домѣ профес. Меринга на Крещатикѣ, плотникъ Михаилъ Разумцевъ спускался по каменной лѣстницѣ со втораго въ первый этажъ, причемъ несъ топоръ, пилу и остатки дерева; при поворотѣ Разумцевъ оступился и такъ какъ вновь строющаяся лѣстница не имѣла еще перилъ, то упалъ на лежавшія внизу дрова и стружки. Разумцевъ сильно разшибся и получилъ переломъ указательнаго пальца на лѣвой рукѣ. Пострадавшій отправленъ на излеченіе въ больницу Цесаревича Александра.

Разгадка догадки. Почему наши желѣзныя дороги бездоходны, не смотря на переполненіе вагоновъ пассажирами и товарами и крайне скудное вознагражденіе низшихъ желѣзнодорожныхъ служащихъ? Отвѣтомъ на эти вопросы могутъ служить, во-первыхъ, правительственная гарантія, а во-вторыхъ, хотя-бы слѣдующій списокъ „инвалидовъ“, числящихся въ обществѣ юго-западныхъ желѣзныхъ дорогъ.

Р. В. Орбинскій	получаетъ	3,600 р.	въ годъ.
Розенталь	„	2,000 „	„
П. А. Стасевичъ	„	1,620 „	„
Л. И. Бутовскій	„	1,200 „	„
С. М. Палицынъ	„	1,200 „	„
Г. Г. Афанасьевъ	„	1,200 „	„
Остроградскій	„	1,200 „	„
А. И. Клериковъ	„	1,000 „	„
А. С. Полонскій	„	900 „	„
А. И. Урбановичъ	„	900 „	„
Ю. А. Шпилевъ	„	900 „	„
И. И. Кузнецовъ	„	600 „	„
Г. В. Ленцъ	„	600 „	„
П. А. Вединасовъ	„	360 „	„
И. М. Сердюковъ	„	360 „	„
Итого	. .	17,630 р.	

Всѣ эти господа ровно ничего не дѣлаютъ, а только получаютъ жалованье.

„Петербур. Лист.“, изъ котораго заимствованы эти любопытныя данныя, прибавляетъ еще, что одинъ изъ сихъ инвалидовъ—поваръ, занимавшійся поваренным искуствомъ у одного высокопоставленнаго лица, но который изъ нихъ—мы не можемъ указать. Во всякомъ случаѣ, прибавляетъ газета, не г. Орбинскій и не г. Полонскій.

По словамъ „Новостей“, въ Винницѣ (подольской губерніи) скончался одинъ изъ весьма популярныхъ въ прежнее время польскихъ писателей Титъ Щеневскій, на 73 г. жизни. Щеневскій пріобрѣлъ извѣстность своею сатирою „Bigos hultajski“ (Вильно 1844 г., 3 тома), въ которой онъ яркими красками изобразилъ польское общество тридцатыхъ годовъ. Сатирическіе и каррикатурные портреты Bigos'а почти всѣ были сняты съ натуры, и на молодаго автора обрушилась тогда почти вся польская шляхта; о немъ много и долго толковали. Хотя первый литературный опытъ Щеневскаго можно назвать весьма удачнымъ, говорятъ „Новости“, тѣмъ не менѣе онъ скоро бросилъ перо. Въ послѣдніе годы Щеневскій обратилъ на себя вниманіе запутаннымъ и курьезнымъ дѣломъ съ Іосифомъ Ярошинскимъ. Дѣло это пріобрѣло значеніе общественнаго вопроса всей шляхты Волыни, Подоліи и Украины и, какъ пишетъ Спасовичъ, служило главнымъ предметомъ разсужденія и бесѣдъ на кіевскихъ контрактахъ въ послѣдніе годы. Щеневскій—потомокъ весьма богатаго и знатнаго шляхетскаго рода; онъ, однако, совершенно разорился и, вступивъ на путь спекуляціи и рискованныхъ промышленныхъ предпріятій съ Ярошинскимъ, лишился родоваго своего имѣнія Сѣдлище, которое перешло въ руки Ярошинскаго. Щеневскій, представилъ все дѣло на усмотрѣніе суда помѣщиковъ. Процессъ этотъ, длившійся два года (1875 и 1876), былъ подробно описанъ В. Д. Спасовичемъ въ его статьѣ „Нынѣшніе шляхетскіе третейскіе суды“. Насколько „Новостямъ“ извѣстно, Щеневскій въ послѣдніе годы вновь принялся за перо и написалъ большую, крайне тенденціозную поэму (исторію своихъ отношеній къ Ярошинскому), которая была представлена на просмотръ многимъ знатокамъ польской литературы въ Петербургѣ. Что сталось съ этою поэмою (она не была напечатана)—газетѣ неизвѣстно.

Намъ пишутъ изъ **ПЕРЕЯСЛАВСКАГО УѢЗДА**, полтавской губерніи. „Жукъ“ не минулъ и насъ. Небольшое количество хлѣбнаго жучка на поляхъ замѣчается во многихъ мѣстахъ уѣзда; но, въ такомъ ограниченномъ количествѣ, что онъ, въ настоящее время, не можетъ принесть существеннаго вреда, хотя, нужно полагать, что и это небольшое количество жучка, оставивъ на мѣстѣ свои яички, можетъ, въ будущемъ, принести не малый вредъ нашимъ полямъ. Въ волостяхъ же лехновской и березинской, недѣли три тому назадъ, жукъ появился въ болѣе значительномъ количествѣ. Населеніе этой мѣстности спѣшитъ убрать хлѣбъ, для чего, вмѣсто серпа, беретъ его на косы. Въ какой степени причиненъ въ этихъ мѣстностяхъ жукомъ вредъ хлѣбамъ, пока еще опредѣлить нельзя, за неполной уборкой хлѣба на поляхъ.

Урожай хлѣба въ уѣздѣ въ этомъ году, въ общемъ, представляется очень посредственнымъ. „Будетъ по прежнему хлѣбъ дорогъ“—слышишь отъ каждаго. Говорятъ, евреи хлѣботорговцы у многихъ мѣстныхъ хозяевъ-землевладѣльцевъ уже закупили рожь по 90 к. за пудъ. Это—грустное предзнаменованіе, показывающее, что цѣны на хлѣбъ ниже рубля у насъ ужъ не падутъ. Нѣкоторую надежду хозяева полагаютъ еще на овесъ и гречиху. Овсы, въ большей части уѣзда, очень хороши. Гречиха ранняя вышла пока очень удачной, вслѣдствіе часто перепадавшихъ прежде дождей. Рано гречиха сѣется въ сѣверной части нашего уѣзда и представляется теперь рослою и надежною на зерно. Поздняя же гречиха, въ южной части уѣзда, вслѣдствіе долгаго бездождья, находится въ самомъ безотрадномъ видѣ. Многіе изъ нашихъ мѣстныхъ пчеловодовъ съ южной части вывезли свои пасѣки на гречку въ сѣверную часть уѣзда, надѣясь успѣть перевезть ихъ домой, къ цвѣту и своей гречихи. Едва ли ихъ надежды оправдаются, если еще нѣсколько дней подержится такое бездождье, какъ теперь. При такихъ условіяхъ поздняя гречиха совершенно можетъ пропасть. Рапсъ (рѣпакъ), въ нѣкоторыхъ мѣстахъ уѣзда, еще въ цвѣту былъ уничтоженъ появившимся червемъ.

Чума на рогатомъ скотѣ къ январю мѣсяцу этого года было прекратилась, за исключеніемъ нѣкоторыхъ селъ въ уѣздѣ, гдѣ она все таки иногда проявлялась въ формѣ единичныхъ заболѣваній, но, благодаря наблюденію за принятіемъ въ этихъ мѣстахъ санитарныхъ мѣръ, не развивалась до степени эпизоотіи. Однако же, по слухамъ, мы не гарантированы отъ новаго распространенія въ уѣздѣ нашемъ на рогатомъ скотѣ чумы. Крестьяне селеній остерскаго уѣзда, сосѣднихъ съ нашимъ уѣздомъ, передаютъ, что недѣли три тому назадъ одинъ изъ жителей крестьянъ сосѣдняго съ нашимъ уѣздомъ с. Вишенекъ, остерскаго уѣзда, купилъ быка у жителя дер. Мартусовки, нашего уѣзда. Въ д. Мартусовкѣ, до послѣдняго времени, показывались случаи чумы на рогатомъ скотѣ. Купленный быкъ, по приводѣ въ с. Вишеньки, скоро палъ, хозяинъ же его, содравъ кожу, вывезъ трупъ быка за село—на оболонь—гдѣ и бросилъ его незакопаннымъ, на съѣденіе собакамъ. Болѣзнь, бывшая у павшаго быка, оказалась чумой, которой, послѣ описаннаго случая, сталъ заболѣвать въ с. Вишенькахъ скотъ и въ значительномъ числѣ околѣвать. Говорятъ, уже многіе жители въ с. Вишенькахъ остались безъ скота, въ самое короткое время. Приэтомъ нельзя не упомянуть о той безпечности, съ которою, по разсказамъ, крестьяне относятся къ приведенію въ исполненіе санитарныхъ мѣръ. По примѣру перваго односельчанина въ с. Вишенькахъ, они сдираютъ съ павшаго скота кожи и падаль вывозятъ на туже оболонь, оставляя ее въ большинствѣ случаевъ незарытою. Проѣзжающіе мимо с. Вишенекъ говорятъ, что вонь отъ разлагающейся близъ села падали, слышна уже издали. Никакія увѣщанія ни мѣстнаго сельскаго священника, ни сельскихъ властей (по настоянію перваго), о необходимости принятія обще-санитарныхъ мѣръ, на крестьянъ не дѣйствуютъ. Результатомъ всего этого является распространеніе чумной эпидеміи какъ въ самомъ с. Вишенькахъ, такъ и въ сосѣднихъ съ нимъ селахъ остерскаго уѣзда—Гнѣдинѣ и Бортничахъ. Всѣ эти села лежатъ всего въ нѣсколькихъ верстахъ отъ нашего уѣзда и сообщеніе съ ними нашего уѣзда, посредствомъ еженедѣльныхъ базаровъ, собирающихся въ местечкѣ Бориспольѣ, местечкѣ Вороньковѣ и др. самое оживленное. При такихъ условіяхъ—до бѣды не далеко и заносъ страшной гостьи—чумной эпизоотіи въ нашъ уѣздъ болѣе легокъ и возможенъ. Дай Богъ, чтобы опасенія наши не оправдались и чтобы цѣлесообразными мѣрами на мѣстѣ развившейся болѣзни былъ прекращенъ способъ распространенія заразы въ окружности и у насъ. Пожелаемъ только, чтобы нужныя мѣры были примѣнены, какъ можно поскорѣе. Пока же населеніе деревень нашего уѣзда, смежныхъ съ зачумленными мѣстностями остерскаго уѣзда, очень и очень не покойно.

Намъ пишутъ изъ г. **ТАРАЩИ**, что въ ночь съ 14 на 15 іюля въ предмѣстьи города Глубочкѣ, совершено убійство. Убиты еврей сидѣлецъ въ питейномъ заведеніи, жена его и пріѣхавшій лишь наканунѣ мальчикъ, братъ еврейки. Убійца пока не обнаруженъ и слѣдовъ почти никакихъ. Очевидно хозяева евреи убиты были спящими, трупы лежатъ рядомъ на кровати; у еврея перерѣзано горло въ двухъ мѣстахъ, еврейкѣ нанесено также нѣсколько ранъ рѣжущимъ орудіемъ, а у мальчика оказалась рана во лбу, очевидно произведенная долотомъ. Убійство это произвело такую панику среди городскаго населенія, что на слѣдующую ночь въ домѣ Ш—ва произошла слѣдующая сцена. Мальчику, наслушавшемуся разсказовъ объ убійствѣ, приснилось ночью, что на него и на домъ, въ которомъ онъ живетъ, напали разбойники; мальчикъ во снѣ вскакиваетъ, кричитъ караулъ! разбойники! и выскакиваетъ въ окно на улицу; отъ крика мальчика проснулись остальные домашніе и также подъ вліяніемъ тѣхъ же разсказовъ объ убійствѣ выбиваютъ въ окнахъ стекла и съ криками выскакиваютъ на улицу черезъ окна. Переполошились сосѣди, прибѣжала полиція и только тогда очнувшійся мальчикъ могъ объяснить, что разбойниковъ онъ видѣлъ... во снѣ.

Намъ пишутъ изъ **РАДОМЫСЛЬСКАГО УѢЗДА**, что 29 іюня въ деревнѣ Финевичахъ утонулъ въ болотѣ 11-ти лѣтній крестьянскій мальчикъ Николай Харченко при слѣдующихъ обстоятельствахъ. Николай Харченко вмѣстѣ съ двумя другими мальчиками пасли въ полѣ скотъ, причемъ пригнали скотъ къ болоту. Николай Харченко вздумалъ выкупать воловъ, для чего раздѣлся, погналъ ихъ въ воду и, не успѣвъ еще по обыкновенью схватиться за хвостъ вола, сталъ въ глубокомъ мѣстѣ тонуть. Двое другихъ мальчиковъ немедленно бросились на помощь къ тонувшему товарищу, вытащили его на берегъ, но привести въ чувство не смогли.

Намъ пишутъ изъ **БРАЦЛАВСКАГО УѢЗДА.** Въ м. Тульчинѣ появился милосердный грабитель, личность котораго, къ несчастью не открыта полиціею за отсутствіемъ какихъ-бы то ни было къ открытію данныхъ. Дѣло было такъ: въ предмѣстьи м. Тульчина „Цегольнѣ“ проживаетъ вдова священника Василевская. Въ ночь съ 11 на 12-е іюля, посредствомъ взлома окна, въ комнату Василевской вошелъ совершенно ей незнакомый человѣкъ, зажегъ свѣчу и самымъ покойнымъ образомъ принялся обыскивать находившійся въ комнатѣ комодъ и вообще мѣста, гдѣ могли быть деньги. Не нашедши ничего онъ обратился къ Василевской и, угрожая ей смертью, потребовалъ денегъ. Вынувъ изъ подъ подушки 8 рублей, Василевская вручила ихъ требователю съ увѣреніемъ, что это послѣднія ея деньги. Получивъ деньги, благородный воръ пересчиталъ ихъ и, къ великому удивленію, возвратилъ вдовѣ 1 рубль, а 7 руб. самымъ хладнокровнымъ образомъ спряталъ въ карманъ, послѣ чего, попрощавшись, ушелъ чрезъ оторванное окно.

Въ 158 № „Кіевлянина“ помѣщена корреспонденція изъ г. Черкассъ, въ которой сообщалось о разбиравшемся у мироваго судьи дѣлѣ о нанесеніи евреями оскорбленія актеру Д. причемъ корреспондентъ выразился, что „евреи со всѣхъ концовъ Россіи ѣдутъ въ этотъ городъ за легкимъ полученіемъ свидѣтельствъ на право адвокатуры“. По поводу упомянутой корреспонденціи мы получили отъ предсѣдателя черкасскаго съѣзда мировыхъ судей Н. А. Дмитріева-Мамонова письмо, въ которомъ онъ проситъ сообщить, что въ теченіи послѣднихъ трехъ лѣтъ къ существующимъ уже четыремъ лицамъ еврейскаго происхожденія, имѣвшимъ свидѣтельства на право адвокатуры въ черкасскомъ округѣ, прибавилось лишь двое такихъ лицъ.

◆◆ „Русскому Курьеру“ пишутъ изъ **литинскаго уѣзда**, под. губ. Арендованіе земель евреями, несмотря на противозаконность этого, производится у насъ открыто и свободно. Въ прежнее время арендованіе производилось подъ чужимъ именемъ, теперь же этотъ способъ замѣненъ другимъ, болѣе выгоднымъ для евреевъ. Арендуя землю у крестьянина, еврей не заключаетъ съ нимъ какого-нибудь контракта, или условія, а просто-на-просто беретъ съ него вексель на тѣ деньги, которыя онъ даетъ за поле; при этомъ еврей принимаетъ на себя обязательство (не письменное, разумѣется) возвратить крестьянину вексель по окончаніи срока арендованія. Такимъ образомъ еврей пользуется полемъ, не имѣя на то никакихъ документовъ; за то по окончаніи срока у него остается вексель крестьянина, онъ представляетъ его въ судъ и взыскиваетъ деньги. Въ большинствѣ случаевъ этотъ вексель выкупается за нѣсколько рублей.— Для опредѣленія цифры дохода, получаемаго евреями отъ арендованія полей, мы приведемъ разсчетъ и примѣры наживы. Еврей отдаетъ крестьянину поле подъ посѣвъ; крестьянинъ обработываетъ ее, засѣваетъ, сбираетъ хлѣбъ и затѣмъ съ урожая удѣляетъ еврею половину. Среднимъ уро-

Nº

Seydel F.

Pułkownik Dowódzca 2^{go} Pułku Piechoty Gwardyi Narodowey M. Stoł. Warszawy

Odezwa do W^{go} Stefaniego Dyrektora Muzyki Pułku 2^{go} Gward. Nar. aby w d. 3 Kwiet. Muzyka w komplecie zebrała się o godz. 9^{ey} rano na placu Krasińskich —

Warszawa — d. 1. Kwiet. 1831 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

93

N^ro 280. Warszawa Dnia 1 Miesiąca Kwietnia Roku 1831

PUŁKOWNIK

Dowòdca Drugiego Pułku Piechoty Gwardyi Narodowéy Miasta S: Warszawy.

Do

Wgo Stefani Dyrektora Muzyki Puł 2go Gwardyi Narodowey

Ponieważ w dniu 3 b: m: odbędzie się parada kościelna wzywam więc WPgo Dyrektora ażeby zechciał niezwłocznie zawiadomić wszystkich Członków Muzyki ażeby ci w oznaczonym czasie niezawodnie stawili się w całym komplecie na godzinę w pół do dziewiątej zrana na Placu Krasińskich. Szacunek i Poważanie

J. Heydel

GWARDYA NARODOWA
PUŁK 2.

Vetter

Zimmermann

[illegible]

Trzawska

Zahowicz

Kayszier

Kwaszyburski

S. N.

Do

W^go^ Stefani Porucznika i Dyrektora
Muzyki Pułku 29^go^ Gwardyi Narodowy

w Miejscu

96

12

№ 231.

Lucyan Siemieński.

1) List do Karola Szaynochy — prosi o przysłanie kopij pieśni hiszpańskich — 25 Kwiet — 1852 r.
wydzaony do koresp. Szajnochy, 23. VI. 60.

2) do — — 28 IV 1882 do rpsu 7821

3) do ? 12. VIII. 1874.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

Szanowny Panie

Zatem szanowny pan sobie wyobrazi
jaka to przyjemność, gdy się trafi na ślad
swoich poszukiwań. Tę przyjemność zawdzięczam
szanownemu panu po odebraniu Jego
listu, z którego pewien już jestem, że
mam, czego szukałam długo po Anglii,
Francyi i Niemczech — bezskutecznie.
Spis tapiseryi znajdujących się w Gatczynie
głównie mię obchodzi; zdają się bowiem
być te same których szukam.
Stosując się do rady i wskazówki szanownego
pana, dołączam list do Wgo Stasowa
i miło mi będzie w sprawie której
piszę, złożyć mu podziękowanie za uprzejme

udzielenie mi potrzebnych wiadomości.
Niechciałbym pana Stosowa narażać na
żmudną pracę szczegółowego opisu
każdej tapiserji; wystarczy mi ogólny
pogląd na rodzaj tej kompozycji,
a przytem, wielce pożądanemi będą
takie wskazówki jak daty, legendy
łacińskie, lub francuskie, a przytem
nazwisko malarza podług którego były
wykonane, nazwisko rękodzielnika; a może
znajdą się tam i herby królewskie.
Jeśli mój domysł może się dać spraw-
=dzić, mniemam że kartony do tych
tapiserji robił flamandzki sławny
malarz Quintin Metsiss. Głównie obchodzą
mię te tapiserje, które są przetykane
złotem i srebrem. Z resztą w tym

przedmiocie opowiem obszerniej moje
myśli panu Stosowowi; chociaż piszę
ze Szczawnicy, gdzie jestem dla poratowa-
nia zdrowia, nie mam ze sobą moich
notat, i tylko mogę ratować się pamięcią.
Raz jeszcze składam Szanownemu
panu, a memu akademickiemu Koledze,
najserdeczniejsze podziękowanie za
udzieloną mi pomoc, przyczem piszę się
z głębokiem szacunkiem przychylnym Sługą

Lucjan Siemieński

Szczawnica 12. Sierpnia
1874.

Do Krakowa wracam najdalej w połowie
tego miesiąca. — Za powinszowanie dzięki

w liście do Pana Stassowa, że
jeżeli tam są cyfry S.A. czyby
niemożna jedną z takowych odrysować
być bowiem może że tkacz
robił te tapicerye na polecenie
Królewiczki.
Będąc u wód i nie mając potrzebnych
rekwizytów do pisania, nie mam
nawet koperty aby w nią włożyć
list do pana Stassowa, w czem szanowny
Pan chciej mi zastąpić.

Siemieński Lucyan

Ur. 1809 r. we wsi Kamiennej Górze w Bełzkiem - z Antoniego Siemieńskiego i Urszuli z Dłuskich umarł w Krakowie 1877 r. 27 Listopada.

Wizerunek jego w. Tyg. Illustr. r. 1877 № 101.
Życiorys p. Kurczyńskiego w tenże piśmie i roku №№ 103 - 104.

Lucyan Siemieński.

właścicielom więcéj wyda-
Zbytek w meblowaniu, u-
zmógł się niezmiernie, cena
dniosła się także. Koszta
wyższe od cen z epoki naj-
zasie przekształcania Pary-
mysł paryzki, po przymu-
w 1870 i 71 roku, rozwi-
alność i szuka coraz nowych
miany zaszłe w zwyczajach
istotnemi ulepszeniami dla
wstanie wielkich zakładów,
w uniwersalnych, jak Bon-
le-Jardiniére i t. p., w któ-
najrozmaitsze przedmioty,
jącym oszczędzenia czasu,
Jednocześnie robotnik i rze-
tych magazynach gotowy
v, a przez usunięcie całego
v, produkujący otrzymuje
konsument zaś taniéj ją na-
rotów pozwala właścicielom
przestawać na drobnym zy-

kszy cudzoziemców, opłaca-
i przyjemności, jakich im
starczyć może, stanowi rów-
n źródeł materyalnego do-

wzrost pozwoli stopniowo
e Paryża rubrykę dochodów
da uczuć mieszkańcom cię-
ów i przez zwiększenie do-
doprowadzi miasto do po-
nansowéj.

SPOŁECZNA,

podług

a Spencera.

---

lszy ciąg.)

propaguje się zapomocą sta-
przedaży napojów spirytu-
kazuje się system uprzedza-
miejsce systemu karcącego
wiono nadzorców nad sprze-

czynniki mają się do siebie w stosunku odwrotnym. Istnieje więc pewien antagonizm między genezą, a rozwojem jednostek, tém większy, im niższym jest gatunek.

U istot wyższych utrzymanie gatunku mniéj wymaga ofiar ze strony jednostki; możemy ztąd wywnioskować, że te ofiary dojdą do minimum u ludzi, należących do typu najwyższego w rodzaju ludzkim.

Miarą do ocenienia zalet różnych systemów organizacyi rodzin jest najprzód wpływ tychże systemów na utrzymanie spójności w społeczeństwie (istnienie bowiem rodzaju ludzkiego zależy od istnienia składających go społeczeństw); powtóre, stosunek śmiertelności między dziećmi; potrzecie, moralny i materyalny dobrobyt rodziców, oraz ich zamiłowanie w wychowywaniu dzieci. Stosunki rodzinne, stojące na piérwszém miejscu pod względem moralnym, mają toż samo znaczenie pod względem biologicznym i społecznym.

Warunki pożycia małżeńskiego rozwijały się stopniowo, tak jak warunki życia politycznego. Pojęcia i uczucia, które stanowią świętość małżeństwa, nie istniały u człowieka pierwotnego, a ten ich brak wyjaśnia istnienie zwyczajów, dziś dla nas wstrętnych. Przyznajemy wprawdzie, że niéma związku koniecznego między nizkim stanem moralnym i społecznym jakiegoś ludu, a zepsuciem obyczajów w stosunkach kobiét do mężczyzn, że oba te objawy są do pewnego stopnia niezależne od siebie. U niektórych ludów dzikich, okrutnych, oddających się rozbojowi i kradzieży, łamiących dane słowo i wszelkie prawa, kobiéty są jednakowoż wierne i skromne, podczas gdy u mieszkańców Otaiti połowiczna cywilizacya istnieje wespół z największém rozpasaniem obyczajów. Wszelako, biorąc na uwagę całość najogólniejszą faktów, przekonywamy się, że postęp społeczny kroczy ręka w rękę z rozwojem stosunków rodzinnych.

Najpiérwszemi zasadami, jakie się ustaliły we względzie związków między płciami, były niewątpliwie te, które sprzyjały utrzymaniu istnienia społeczeństwa. Nie chcemy przez to powiedzieć, że te zasady ustanowiono z rozmysłem, jako odpowiadające powyższemu celowi; twierdzimy tylko, że społeczeństwa, nieuznające tych zasad i hołdujące innym, musiały nieodzownie zniknąć z powierzchni ziemi.

Z zasad wspomnianych godne uwagi są naj-

wojnie. Rzecz więc jasna że
porwane wskutek zwycięztwa,
szą częścią zdobyczy, porwan
stać się owym dowodem męzt
było wolno mieć żony. Takim
gamia przeszła ze zwyczaju w

Co do obrzędu porwania pa
jącego jeszcze gdzieniegdzie,
nie jest-to, zdaniem naszém,
szące się wyłącznie i koniec
W czasach pierwotnych wojow
kolenia staczali między sobą
kobiét; i dziś jeszcze, u wielu
szanująca swoję godność obl
wiać opór, bądź rzeczywisty,
nie chce narazić się na ogólną
więc z tych dwóch przyczyn n
zwyczaju, z którego Mac -
przesadne wnioski. Zwyczaj t
tworzyć się wskutek porywani
plemion, co jednak nie pociąga
że exogamia była prawem obo
koleniach, gdzie kobiéty porw
dowodem tryumfu, wojownicy,
w ten sposób, byli uważani
szczytniéj od innych, i ztąd m
moda, że ci którzy nie zdol
wojnie, zaczęli przynajmniéj u
wają.

Endogamia natomiast mogła
leń zwykle przegrywających b
rwanie żony, dokonane przez je
narażało całe pokolenie na stra
żeli który odważył się na czyn
dla wszystkich, niewątpliwie
i z biegiem czasu te kary dopr
zu porywania kobiét z sąsiedni
tylko sposób możemy sobie w
w grupie pokoleń jednakow
i mówiących tym samym język
ją exogamii, inne endogamii, o
i Mac-Lennan, nie dając jedna
wyjaśnienia.

U plemion najniższych, insty
prawie nie istnieje; związki zaw
rywają bez żadnego ograniczen
upodobań osobistych. Ztąd
doszli do wniosku, że najzupeł
obupłciowa była *prawem* u lu
Sir John Lubbock wynalazł n

Kronika Zagraniczna. 100a

† Wczoraj rano w Krakowie zakończył życie po krótkiéj chorobie Lucyan *Siemieński*, poeta, publicysta i historyk, członek Akademii umiejętności Krakowskiéj. Urodził się w Galicyi w roku 1809 w obwodzie Bełzkim w Kamiennéj górze. Nauki pobierał w Lublinie, gdzie ukończył gimnazyum w r. 1827,—następnie w Odesie w liceum Ryszeliego kształcił się w jezykach wschodnich. Zamieszkawszy póżniéj we Lwowie, pracował przy gazecie lwowskiéj — ztamtąd podążył do Strasburga, gdzie oddawał się naukom w r. 1842 gościł w Poznańskiém, zajmując się literaturą, — w r. 1846 przeniósł się do Bruksellì—zkąd dopiero w r. 1848 przybył do Krakowa i tam stale osiadł. Był on założycielem dziennika politycznego „Czas" w r. 1848 a choć następnie to pismo w inne przeszło ręce, Siemieński zawsze w niém głównie prowadził odcinek.

Oprócz licznych artykułów i rozpraw po czasopismach różnych, wydał oddzielnie blizko dzieł 30, z tych główniejsze: Królodworski rękopis (Kraków 1836), Muzameryt (Poznań 2 tomy 1846), Legendy i podania polskie i ruskie (1845), Machiawelli i jego system polityczny (1850), Żywot Kaź. Brodzińskiego (1851), Przegląd literatury powszechnéj (1855), Ostatni rok życia Stanisława Augusta (1862), Poezye (Lipsk 1863), Portrety literackie (Poznań 1865/6) Ody Horacyusza, przekład (Kraków (1869). Odysseja Homera, przekład (1873) i t. d.

Ostatnią zdaje się pracę jego tylko co ukończyła w felietonie swoim Gazeta Polska p. t. „Księżyc w archeologii, heraldyce, poezyi i sztuce" (studium).

Rocznie . . . . „ 8

miesięcznie.—Numer pojedynczy kop. 5.

NY OGŁ

ną zostanie o godzinie 9-téj rano wotywa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.

Wiadomosci Urzędowe.

✱ W skutek powinszowania złożonego Głównodowodzącemu armią kaukazką przez Jenerał-Gubernatora Warszawskiego z powodu zdobycia Karsu, Jego Cesarska Wysokość raczył nadesłać Jenerał-Adjutantowi Hrabiemu Kotzebue telegram następującéj osnowy:

„Warszawa. Do Jenerał-Adjutanta Hrabiego Kotzebue.

„Rozrzewniło mnie wielce wasze powinszowanie. Proszę zakomunikować wszystkim Moją szczerą wdzięczność. Oglądałem dziś forty, zdumiewająco silne, co zwiększa jeszcze Mój szacunek dla naszych zuchów-bohaterów żołnierzy. Depeszę waszą odebrałem dziś dopiero.

Kars, 11 listopada.

Kur. Codz. 1877 r. „MICHAŁ."

16/28 Listop. № 263. (D. W.)

✱ Przez postanowienie Głównego Naczelnika kraju, oparte na Najwyższém Najjaśniejszego Pana zezwoleniu, zostający poprzednio przy izbie skarbowéj warszawskiéj, były adjunkt ekonomiczny zwiniętego zarządu finansowego Królestwa Polskiego, Ignacy *Mrozowski*, mianowany zostającym przy

102

No

Siemiradzki Henryk

malarz.

List do rodziców bardzo obszerny bo na 3ch pół-arkuszach – zawiera opis odbytych w ostatnim czasie podróży – Insbruck. 11 Kwiet. – 1872 r.

113 Fotografia. H. Siemiradzkiego –

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

1) 103 1

Insbruck

11 kwietnia 1872.

Tylko com wrócił z małej przechadzki po okolicach stolicy Tyrolu i spieszę choć naprędce podzielić się z drogimi Rodzicami wrażeniami których doznałem, bo gdybym dzisiaj tego natychmiast nie zrobił to jutro, pod natłokiem nowych i silniejszych może, nie mógłbym już pisać o dzisiejszych. Z Monachjum wyjechałem dziś z rana o 9ej; około 11ej Alpy przybrały już dość imponującą postawę, a o 12ej w Kufsteinie byłem już na terytorjum Tyrolu. Tu się odbywa rewizja rzeczy przez urzędników austryjackich, z resztą tak lekka że wcale rzeczy nie przetrząsają. Tu już krajobraz był wspaniały: ze wszech stron olbrzymie góry po 3–4000 st. wysokie, pokryte jeszcze śniegiem; po raz pierwszy poznałem się w rzeczywistości z czemś tak olbrzymiem. U stóp gór, na wzgórzach (z których każde w kraju równym mogło by uchodzić za ogromną górę) wznoszą się tu i ówdzie zamki, niektóre w ruinie, niektóre całe. Dalej już cała droga do Insbruku była szeregiem najwspanialszych widoków alpejskich, kolej przebiega u stóp gór najeżonych lasem, poszarpanych przepaściami, i to wszystko na tak ogromną skalę, że oko z trudnością wierzy takim rozmiarom które mogły by wydawać się daleko mniejszemi gdyby nie to że kościoły o wysokich wieżach, zamki miasteczka, klasztory wydają się takiem maleństwem w porównaniu do mass które im służą za tło, pomimo że same przez się są ogromne; lasy z odwiecznych jodeł i świerków wydają się gęstą darniną na bokach gór, przez które, tu i ówdzie, świecą szare, czasem zupełnie pionowe płaszczyzny skał kilkaset stóp wysokie, — a jeszcze wyżej las coraz rzadszy i rzadszy, i tylko pojedyńczo sterczące jodły odbijają jak czarne punkta na białej powierzchni śniegów. Szałasze (chalets) rozrzucone u stóp gór, są zupełnie jak szwajcarskie. — Bardzo mi się przydał przewodnik „Baedekera" którym się zaopatrzyłem w Monachjum, ale jeszcze więcej użyteczny jakiś jegomość, który już

2

jeździł tu nie raz i zwracał moją uwagę na najciekawsze góry i
zamki. W Insbruku wysiadłem, bo mój bilet do Wenecyi ma wartość
w ciągu 10ciu dni, tak iż mogę wysiadać z nim gdzie mi się podoba
i potem wsiadać do ~~[illegible]~~ pierwszego lepszego pociągu i jechać dalej; tu
więc skorzystałem po raz pierwszy z tego prawa. Przyjechałem o 3ej
po południu i, zająwszy numer w hotelu „Stadt München" — wybiegłem
nie tracąc czasu na miasto, którego widok tak jest oryginalny i wspaniały
że nic podobnego nie widziałem do tąd. Ze wszech stron ściskają go góry
olbrzymie, o szczytach śnieżnych. Wyszedłszy na ulicę zdaje się że góry
są o dwa kroki, że wyjść na najwyższą z nich — jest najłatwiejszą rzeczą
na świecie, tak dotykalnie prawie przedstawiają się one dzięki czystości
powietrza i niezmiernego ogromu. Obejrzałem naprędce muzeum tu-
tejsze (Ferdinandeum) które zawiera kilka ciekawych starożytności
i, po drodze spojrzałem na tak zwany „Goldne dachl" ~~[illegible]~~ balkon gotycki
przed starym jednym domem ze złoconym dachem miedzianym który
wystawił w 15 stuleciu niejaki Fryderyk „*o próżnym worku*" — żeby
zadać kłam przydomkowi, — i ruszyłem w górę; ani marzę, ma się
rozumieć o jakiejś wycieczce na jej wierzchołek lub nawet na znaczną już
wysokość, — założyłem sobie skromny cel dostać się do restauracyi wznoszącej
się na „pagórku" czyli raczej na pierwszej terassie góry „Frauen Hütt."
Wyszedłem więc za miasto, za rzekę Inn, i rozpocząłem odważnie wycieczkę
Najprzód musiałem przechodzić mimo zamku Weyerburgu; już tu można się
było przekonać dotykalnie o niezmiernej wysokości góry której ta terassa
służy za przedgórze, za coś, co odpowiada pierwszej schodce w kilkosetna-
wych schodach: już bowiem z tego punktu Insbruk jest pod nogami
i czułem że zaczynam oddychać przyśpieszonym oddechem. Dwa razy
tyle drogi musiałem jeszcze zrobić pod górę, po ścieżce wijącej się zygza-
-mi nim się dostałem do celu podróży, i już kilka razy o mało com
nie wrócił nazad. Ale za to stąd, co za widok! Insbruk, cała dolina

Inn — jak na dłoni, w środku wije się rzeka, pod górami siedzą zamki, a za plecami — najprzód równina porosła lasem i pofalowana z lekka wzgórzami, za którą dopiero (cała równina jest jak by pierwszą terassą przy podgórzem „Frauen-Hütte") — rozpoczyna się straszliwa góra prawie cała niczem nie porosła, najeżona skałami i pokryta śniegiem. Zamek Wejsenburg był już tam gdzieś w dole, a ~~[illegible]~~ ze wszech stron panoramę zamykały pasma gór wycinające się biało-śnieżnemi sylwetami na błękitnem niebie. — Powietrze było tu dość chłodne choć w mieście był prawie upał. Wypocząwszy w oberży gdzie utraktowano mię nędzną kawą i gdzie zostawiłem na drzwiach moje nazwisko między tłumem innych imion podróżnych, — udałem się na powrót do miasta. Słońce miało się już ku zachodowi, jedne góry, całe już w cieniu głębokim — rzucały kolossalne cienie w doliny i cienie te prawie czystej niebieskiej barwy dosięgały połowy gór ~~[illegible]~~ przeciwległych; ~~[illegible]~~ górna zaś połowa tych ostatnich oświecona oranżowemi promieniami zachodzącego słońca składała się jeszcze z dwóch pasów: najprzód, w dolnej części, — lasy i skały przyjmowały odcień purpurowy, podczas kiedy same wierzchołki, pokryte śniegiem — miały odcień złotawy; było to coś tak czarującego że ten tylko co widział coś podobnego może zrozumieć takie cuda natury; żaden opis nie zdoła tego wyrazić. — Ale do jutra, bo jestem znużony i spać mi się już chce porządnie. —

Wenecja. 15 Kwietnia. — Od wczorajszego wieczora jestem w tem mieście cudów, i nie wiem czy uda mi się znaleźć dość cierpliwości aby ciągnąć dalej przerwane opowiadanie podróży, ale muszę to jednak uczynić bo droga do Wenecji i pobyt w Weronie nie należą do rzeczy o których by się przemilczeć godziło, chociażby wrażenia Wenecji zacierały je chwilowo w wyobraźni. —

Otoż, poprzestałem na chwili kiedy wracając z przechadzki w Insbruku zachwycałem się panoramą gór przy ostatnich promieniach zachodu. Wróciwszy do domu, pisałem i potem położyłem się spać wcześniej a nazajutrz wstałem dość rano, kazałem rzeczy odnieść na banhof, – i korzystając z godziny wolnej pozostałej mi do wyjazdu – zwiedziłem katedrę i przyległe ulice. Katedra, zbudowana w XVI wieku mieści w sobie grobowiec cesarza niemieckiego Maxymiljana I ze spiżu ślicznej roboty; szczególnie warte są widzenia figury spiżowe Habsburgów stojące między kolumnami nawy głównej wzdłuż kościoła. – Droga z Insbruka do Werony ciągle przez Alpy – jest nad wyraz malownicza i groźna; z początku kraj obraz w guście tego jaki już miałem przed Insbrukiem – tylko wspanialszy jeszcze, bo kolej przelatuje nad przepaściami, wspina się bokiem gór, wije się jak wąż, przebiega kilkanaście tunelów; są po drodze i kaskady i strumienie spienione na dnie niezmiernej głębokości parowów i pastwiska i gletczery (mer-de-glace), słowem wszystko to co tylko można napotkać w opisach podróży po górach. W jednem miejscu, chociaż stacje kolei są obok siebie bardzo blisko położone, jednak, różnica w ich wysokości tak jest ogromna że kolej musi robić ogromne koło żeby uczynić spadzistość nie tak znaczną; zaproponował mi więc konduktor abym odbył tę stację dla przechadzki – piechoto; to w towarzystwie więc jakiegoś tyrolczyka który też jechał z tym samym pociągiem – odbyłem spacer z jednej stacji na drugą i przyszedłem jeszcze na miejsce przed przybyciem naszego pociągu który gdzieś wytoczył się nakoniec z tunelu w dolinie: Ku połudn[iowi] coraz mniej śnieżnych szczytów, dolomitowe skały najdziwaczniejszych kształtów i najrozmaitszych kolorów dźwigają na karkach coraz liczniejsze zamki. Około miasteczka Klauzen, – przy samej drodze wznosi się klasztor zakonnic na tak urwistej skale że zdaje się być zawieszonym nad przepaścią; z jednej z wież klasztoru, naznaczonej na tę pamiątkę odmalowanym na całej ścianie krucyfixem – rzuciła się z okna w przepaść zakonnica szukając w śmierci ratunku przed rozpasaniem żołdactwa francuskiego, w roku 1809.

105 4

Przejechawszy Botzen – znalazłem się już pod Włoskim niebem, pierwsze miasto czysto włoskie jakie się spotyka jest Trydent sławny z soboru (1545–1563). Pociąg zatrzymał się na 20 minut więc wybiegłem przyjrzeć się miastu choć z daleka. Było to w Niedzielę o 5 szy 6ej po wieczór. Przed stacyą, ku stronie miasta znajduje się spacer, więc gruppy ludzi przechadzały się słuchając muzyki wojskowej wszędzie słychać język włoski. – Miasto, bardzo niewielkie położone w rozłożystej dolinie, pośród gór, – ~~…~~ jeży się staremi basztami kościołów i zamków. – W Ala (pogranicznem miejscie Austryjackiem) odbyto znowu rewizyą rzeczy. Góry, coraz się zmniejszając – przechodzą w łagodne wzgórza pokryte ogrodami. W ~~…~~ Peri – do pociągu naszego przybyła kapella wojskowa, która ~~…~~ grała, gdyśmy przyjechali, przed dworcem kolei. Liczna publika – żegnała kapellę okrzykami „e viva”! Widocznie była tu jakaś zabawa, na którą sprowadzona muzyka wojskowa z Werony, jechała teraz z powrotem. – Było już około 11ej w nocy kiedyśmy przybyli do Werony. Znużony dniem w ciągu którego miałem ciągle natężoną uwagę – położyłem się jak najprędzej do łóżka w hotelu „~~…~~ Torre-di-Londra”, a ~~…~~ nazajutrz rano, zaopatrzony w Baedeckera, z planem miasta, ruszyłem na zwiady. Najprzód znalazłem się na Corso (środkowej ulicy starego miasta), dość ciasnej i bardzo ludnej. Przypatrując się ciekawie domom mieszkańców, – zbliżyłem się do kościoła St. Anastasia kościoła z początku 14 stulecia. Nie myślę wdawać się w opisy szczegółowe wszystkiego co jest godnem uwagi – bo bym nigdy nie skończył. Najwięcej mnie tu uderzyły pomniki w dziedzińcu parafjalnym, z czerwonego marmuru stare nadzwyczaj. Jeden z nich, nieżyjącego hr. Castelbarko przedstawia sarkofag z leżącą na nim figurą – umieszczony nad bramą dziedzińca, tak zawieszony, zarysowuje się sylwetem oryginalnym na tle starych domostw; – oburzającem jednak jest nieposzanowanie dla pamiątek takich z jakiem się tutaj spotkałem, proszę sobie wyobrazić że pomniki stojące przy ~~murze~~ w dziedzińcu ~~mają~~ schodki zanieczyszczone w sposób najobrzydliwszy, tak że dla smrodu i z obawy wstąpienia w nieczystości – prawie niepodobna przystąpić; – i to pomnik, ze staro-romańską rzeźbą pokryty w pół zatartymi napisami, z figurą jakąś w stroju 12go stulecia! – Następnie udałem się na Piazza Erba – rynek miejski otoczony staremi kamienicami z nawpół zatartymi ~~…~~ malowaniami i potem na przyległy plac dei Signori, – cały średniowieczny, ze starym ratuszem i pomnikiem (nowym) Danta. Na piazza Bra

obejrzałem doskonale dochowany cyrk rzymski z czasów Dioklecjana. Pyszny ten amfiteatr mieszczący przeszło 17 tysięcy widzów i gorliwie podtrzymywany jest najciekawszą rzeczą w mieście. Z jednej strony dochowała się wybornie galerja zewnętrzna: budowa tak mocna, z tak olbrzymich kawałów marmuru arki, i taka moc cementu który, przemieszany z kamieniami służył za materjał budowniczy, — że widocznem jest iż nie czas zniszczył większą część gmachu — ale że wieki średnie uważały go za wyborny skład gotowych materjałów do budowli. Że tak było — miasto przedstawia tego dowody na każdym kroku: w wielu średniowiecznych kamienicach świecą stare, rzymskie desenie rzeźbione marmurowe płyty, i to użyte wcale nie dla ozdoby, ale wmurowane pospołu z innemi kamieniami. Całe kolumny, z głowicami — przeniesione do kościołów ze świątyń pogańskich, dochowane jak gdyby wczoraj wyciosane, — podpierają sklepienia (np. w St. Zeno). W tymże samym kościele, w krypcie gdzie spoczywają relikwie tego świętego — można widzieć w filarach czworograniastych — kamienie na których pozostały jeszcze wyraźne dowody że były dawniej w gzymsie jakiegoś rzymskiego gmachu. To samo w Castel-Veccio. W rogu jednego domu siedzi kamień z wyobrażeniem jakiegoś trytona, w drugim, cała ściana — staro rzymska — wychodzi na brudny zaułek: we framudze ściany — przebite okienko, — i z niego widać jakąś firankę, wazonik i kilka sprzętów ubogich, — a u dołu gnieździ się sklepik jakiegoś cyrulika. — W ulicy St. Sebast. stoi jeszcze dom Cappuletti, rodziny Julietty kochanki Romeo, — ale w jakim stanie! Jest to dwór zajezdny i austerja dla furmanów, więc brudy, w dziedzińcu bardzo ciasnym, napełnionym końmi i powózkami — jest jeszcze nad bramą wjazdową herb Cappulettich — kapelusz wykuty z kamienia. — Zwiedziłem następnie jeszcze z parę kościołów i muzeum. Z kościołów wart jest szczególniej widzenia St Zeno jeden z najlepiej dochowanych i najświetniejszych zabytków architektury romańskiej (uczyłem się o nim w hist. sztuk pięknych); ma niezmiernie ciekawe drzwi wchodowe z bronzu całe w potwornych płaskorzeźbach z nowego i starego testamentu. Dalej katedra, w stylu włosko-gotyckim i następnie mały kościołek Sta Maria Antica najstarszy w mieście, — ale tak odrestaurowany że nic nie ma w nim do widzenia wewnątrz. Za to obok w osobnem ogrodzeniu wznoszą się grobowce familji Della Scala (Scaligeri) która długi czas stała na czele rzeczypospolitej Werońskiej. Pomniki te, złożone z mnóstwa gotyckich oz-

dob i figur należą do najpiękniejszych jakie gdzie kolwiek widzieć można. Zwiedziłem jeszcze ogród „Giardino Giusti” – nie wielki, ale przytyczący do skały skąd cudny widok na miasto i Alpy; przytem pyszna roślinność, a szczególniej cyprysy piramidalne którym liczą po kilkaset lat. – O 6½ wieczorem, wsiadłem do wagonu i ruszyłem dalej. Kolej przebiegała przez dość równą miejscowość, której jednak, cudna wiosenna włoska roślinność, gdzie niegdzie zamki na wzgórzach – liczne malownicze wioski i miasteczka o strzelistych wieżach kościelnych, w końcu góry na horyzoncie i cudny wieczór – dodawały wiele uroku. Wkrótce ciemnieć zaczęło, księżyc zaczął przyświecać a skóry żab odzywały się na łąkach. Ze mną jechał jakiś ksiądz który zaczął ze mną rozmowę po francusku i bardzo mi się przydał bo wyciągnąłem od niego kilka wiadomości pożytecznych o Wenecyi, – i dama z dwojgiem dzieci. – O 10¼ tegoż wieczora pociąg toczył się po moście łączącym ląd z Wenecyą i w kilka minut po tem zabłyszczały zdaleka wśród morza ogniki, zaczęły wypływać niewyraźne kształty domów i pociąg wjechał na stacyą. Zostawiwszy rzeczy w bagażu i z małym tylko węzełkiem przy sobie wyszedłem z banhofu i – znalazłem się nad wodą na której kołysały się u brzegu gondole, zupełnie takie same gondole jakie widziałem na obrazach i które tu wyłącznie zastępują pojazdy. Wsiadłszy do jednej z nich – kazałem siebie zawieźć do hotelu „La Luna”. Cóż to była za rozkoszna przejażdżka! Z początku jechaliśmy (to jest ja z gondolierem) po Canale Grande, po tem po najrozmaitszych małych kanalikach, pomiędzy ogromnemi staremi kamienicami z których drzwi wprost do wody schodzą; cisza była zupełna. Ucho tak jest przyzwyczajone słyszeć zawsze choć lekki turkot powozów przy widoku gmachów, – że miasto wspaniałe, – bez tego turkotu robi nieprzyjemnie dziwne wrażenie. Wszędzie cisza i cisza, tylko kiedy niekiedy przesunie się obok również cicho gondola, gondolier przy spotkaniu drugiego jakiś okrzyk wyda oznaczający to samo co nasze „na bok!” – i znowu słychać tylko pluskanie wody o dno gondoli. – Tak mijaliśmy kanał po kanale przepływając pod mnóstwem mostów. Na domiar oczarowania dał się słyszeć śpiew, arya z Lucyi śpiewana przez

7

piękny męzki baryton jakiegoś przechodnia na jednym z mostów. —
Po chwili gondola wypłynęła z wązkiego kanału, — większy obszar wody
nagle się odkrył i przede mną stanęła w całej okazałości komora celna
la Douane, dogana di mare — rzucona na osobnej wysepce i znana mi od dawna
z rycin i malowideł, a dalej, z drugiej strony — zajaśniał pałac Dożów
piacetta ze sławnemi kolumnami na jednej z których lew skrzydlaty a
~~...~~ dalej, — roztoczył się cały szereg wspaniałych pałaców riva dei
Schiavoni! — Gondoljer wkrótce skręcił w mały kanalik i zawinął przed
hotel. — Choć byłem znużony, — jednak, zmieniwszy tylko suknię w hotelu
wyszedłem na miasto i przeszedłszy kilkadziesiąt kroków znalazłem się
na placu S^to^ Marka. Na przeciwległym końcu placu wznosił się odwieczny
kościół tego świętego, trzy inne strony czworoboku zamknięte trzema
ogromnemi pałacami z szeregiem arkad u dołu pod którymi mieszczą
się najwspanialsze magazyny i kawiarnie; z lewej strony S^to^ Marka
gmach z niewysoką wieżą zegarową Casa di Orlogio, ze sławnym zegarem
w którym godziny biją dwie kolossalne figury bronzowe uderzające młotami
w dzwon na szczytowej platformie wieży. Po prawej stronie, około dzwonnicy
wysokiej niezmiernie — przejście z placu S^to^ Marka na piazettę, — placyk przed
pałacem Dożów odkryty z jednej strony na lagunę; w środku piazetty, bliżej
ku nabrzeżu dwie wspaniałe kolumny z granitowych monolitów, i na jednej
z nich lew skrzydlaty bronzowy — herb Wenecji, a dalej, w zatoce (w lagunie) wspaniały kościół S. Giorgio na osobnej wysepce, potem na drugiej wyspie
„la dogana (douane) z wieżą wchodzącą w morze i wierzchną kulą złoconą z figurą
bronzową służącą za chorągiewkę, i za nią pyszny kościół Sta Marija della Salute.
Tak plac tak i piazetta oświetlone ślicznie gazem, wybrukowane marmurem
— wyglądają prędzej na niezmierne sale bez sufitu, i szczególnie w nocy
przy księżycu — są czarujące. — Na zajutrz, puściłem się na wędrówkę
w gondoli. Gondola, na cały dzień najęta kosztuje 5 fr. Najprzód puściłem się
po Canale Grande przecinającym miasto w formie litery S, — najszerszym i otoczonym tylko wspaniałemi pałacami — po większej części opuszczonymi. Mój gondoljer
podjął się zarazem obowiązków cicerona, i nazywał mi po imieniu pałace i kościoły koło

których płynęliśmy, tak przejechawszy się po mieście — rozpoczęliśmy zatrzymywać się przed kościołami godnemi widzenia wewnątrz. Nie będę systematycznie opisywał wszystkiego com widział po tych kościołach, — bo byłoby to tylko bezbarwnem sprawozdaniem; o nadzwyczajnym guście, o tem jakie tu obrazy i rzeźby, jaka cudna harmonja ozdób z architekturą, — może ten tylko mieć pojęcie kto to obaczy w rzeczywistości. Jest to takie niewyczerpane bogactwo, że najmniejsza z ozdób lub figurek marmurowych rozsianych w niezliczonej ilości po ścianach kościołów, — już by przykuła uwagę na długo w jakiemś muzeum, — to zaś tu nie w massie, ginie najzupełniej i oko szuka już tylko czegoś nadzwyczajnego. — Gotyku — prawie nigdzie nie ma a gdzie jest — to tak odmienna od północnej i tak jej zbywa na oryginalności, — że nie robi wcale wrażenia: ten styl ponury, tajemniczy zawikłany, w którym dzika wyobraźnia i przesądy średniowieczne znajdowały tak pełne odbicie, te zamiłowanie szczególne w kształtach przerażających, potwornych — któremi rzeźbiarze gotyccy przeładowywali swoje ornamenta, — wszystko to zanadto było obce genjuszowi włoskiemu który nigdy nie mógł się oderwać od tradycyj klassycznych. To też ich gotyka, bardzo piękna nie raz, nie wytrzymuje konkurencyi z niemiecką i francuską; za to renesans, styl odrodzenia miał tu swoją kolebkę i tu doszedł do najwyższej potęgi; w tym stylu, Włosi rozwinęli taką twórczość, taki genjusz, że renesans północny wydaje się przy włoskim — bladem naśladownictwem.

Szczególniej zdumiewającem jest połączenie harmonijne i zlanie w jedną całość, architektury, rzeźby i malarstwa. Posągi i rzeźby nie stanowią tylko ozdoby bez których mogła by się obejść architektura owszem, bez nich nie można sobie wystawić nieraz architektury tak światło z okien umiejętnie je oświetla tak dodają one wdzięku architektonicznym linjom. Co zaś pozostaje na ścianach i sufitach wolnem od rzeźby tam malowidła, freski — ale tak znowu zastosowane do światła i do wysokości — że przeniesione na inne miejsce — nie miały by i połowy racji bytu. — Są to zresztą zasady które usiłują wszędzie i zawsze zachowywać, — ale nigdzie nie widziałem takiego pełnego zastosowania ich jak w niektórych z tutejszych kościołów. — Płynąc po jednym kanale — miałem

dość oryginalne spotkanie: obok mnie w gondoli płynął architekta
Gross, mój znajomy z Petersburga. Więc rozmowa po rusku, razem zwiedzi-
liśmy jeden z kościołów i mieliśmy razem udać się na śniadanie, — ale mój
gondoljer nie zrozumiał widać o co chodzi i powiózł mię gdzieś tak
żeśmy się już nie spotkali wcześniej jak wieczorem na placu S^go^ Marka
Cudzoziemców tu mnóstwo, szczególniej anglików. Dwa dni następne
ciągle oglądałem różne osobliwości i tak mi się w głowie poplątało że będę
dalej prowadzić opowiadanie bez systematu pisząc o tem co mi najpierwej
do głowy przyjdzie. Ma się rozumieć że obejrzałem pałac Dożów. Wewnątrz
przepych niesłychany, całe sufity olbrzymich sal, złocone, rzeźbione przepeł-
nione malowidłami Tycjana, Weronesa, Tintoretta i innych mistrzów
ściany też od góry do dołu pokryte kolossalnymi obrazami, między któremi
jeden, wyobrażający raj, czyli raczej sprawiedliwych cieszących się po śmierci
obecnością Boga — ma przeszło 500 figur naturalnej wielkości! I jeszcze
w tej sali nie wygląda za duży; bo też to i sala! Służyła ona niegdyś
dla obrad publicznych za czasów rzeczypospolitej. W jednej z sal, są portrety
wszystkich dożów; w jednym z nich, miejsce portretu zajmuje czarna zasłona
odmalowana z napisem że to jest miejsce wizerunku doży Marino Falieri
ściętego za zdradę stanu. Z pałacu rzucony przez wąski kanał
most „Ponte dei Sospiri — prowadzi do więzień. — nie byłem tam bo przez ten most
cały kryty i tylko o dwóch zakratowanych okienkach, — niema obecnie przejścia
— zamurowano go; więzienia służą i obecnie na ten sam użytek, mówię tu i więzie-
niach tak zw. Pozzi, — a nie o owych sławnych Piombi mieszczących się na
dachu pałacu dożów. Teraz powiadają nie tam żadnego więźnia nie ma, — ale
mój gondoljer pokazywał mi z daleka okrągłe okienko na dachu —
prowadzące do więzienia Silvio Pelico. — Kościół S^go^ Marka mieści w sobie
nieźmierne bogactwa archeologiczne, szczególniej ciekawe są mozaiki byzanckie
biblijnej treści. W ołtarzu pokazują kolumny mające pochodzić ze świątyni Sa-
lomona: są one z tak pięknego alabastru, — że przeświecają jak świeca parafino-
wa gdy za nią trzymać światło, napr. zapałkę gorejącą — doświadczenie które
pokazywał oprowadzający nas zakrystjan. Posadzka, z mozaiki w najpiękniejszy
deseń ułożona — tak poosiadała się miejscami — że porobiły się prawdziwe
doły i chodzić trzeba bardzo po niej ostróżnie. — W arsenale — są nieźmierne

ciekawe rzeczy; stare rynsztunki, trofea tureckie, narzędzia tortur (tych zresztą jak na Wenecję, — bardzo mało) modele okrętów starych i nowych. Z pierwszych najciekawszym jest model Bucentaura — galery całej w najpyszniejszych rzeźbach złoconych — z której to doż wrzucał uroczyście pierścień do morza — tak zwane zaręczyny z morzem. Ten okręt — cacko — zniszczyli Francuzi — Obok arsenału — są warsztaty okrętowe, — ale tu mało jest ciekawego do widzenia, tem bardziej, że tego dnia prawie roboty nie było z powodu płacenia pensji robotnikom. Przed wejściem do Arsenału jest ciekawy bardzo lew z marmuru białego — przywieziony, powiadają że z Grecji z Termopilów — gdzie miał przypominać sławną bitwę. — Akademja (sztuk pięknych) posiada niesłychanie bogatą galerję; takich Weronezów — może nigdzie na świecie nie ma. Jutro myślę obejrzeć ją dokładniej — bo dziś tylko pobieżnie, w pół godziny przed zamknięciem — mogłem się z nią poznać. — W pałacu Pezaro — pokazują wiele kosztownych zbiorów; piękne freski Tiepola — warte, i bardzo są tu widzenia. —

Na wieży Sto Giorgio Magiore — zachwycałem się panoramą Wenecji i laguny, — a na wyspie Lido (służącej za wał ochronny dla Wenecji od Adrjatyku pierwszy raz byłem na brzegu prawdziwego morza, z ryczącemi falami które rozbijały się u nóg, z niezliczoną masą łodzi rybackich o białych żaglach świecących jak punkty na zielonej wodzie, i z prześlicznemi muszelkami na brzegu, które fala przybija razem z morskiem zielskiem. Wrażenia morza było jednem z najsilniejszych i najprzyjemniejszych jakie doznałem w Wenecji.

17go Dziś byłem znowu w Akademji; zmęczyłem się nieźle, — ale takich obrazów włoskich jakie posiada ta galerja jeszcze dotąd nie widziałem. Malarze tegocześni tak karłowatymi wydają się w obec tych tytanów że aż wstyd się przyznać do tej professyi. — Ale, dość już pisać, trzeba jeszcze wybiedz na miasto po raz ostatni, bo jutro zrana chciałbym wyjechać! —

Całuję ręki najukochańszych Rodziców, Marynię i Michasia, Józia uściskam, znajomym kłaniam. — Przywiązany syn Henryk Siemiradzki

Семирадскій Г. И. Профессоръ Академіи художествъ — международная знаменитость, такъ какъ картины г. Семирадскаго видѣла и признала замѣчательными вся Европа; самый талантъ г. Семирадскаго и содержаніе его картинъ тоже международны, общечеловѣчны, а не національны, какъ равно до сихъ поръ не рѣшено какой національности и самъ авторъ „Свѣточей“! Русскіе считаютъ его своимъ а поляки своимъ и кажется съ одинаковымъ правомъ. Не все ли это впрочемъ равно: вѣдь, эти удивительныя по своей яркости и живости краски, эта вдохновенная зрѣлость художественныхъ замысловъ, выполненныхъ съ такой силой, знаніемъ и мастерствомъ, эта античная красота группъ, фигуръ и одеждъ, чѣмъ блещутъ лучшія картины г. Семирадскаго (Христосъ и Грѣшница, Оргія Тиверія, Свѣточи Христіанства.) одинаково доставляютъ эстетическое наслажденіе всѣмъ, кто способенъ его испытывать, безъ различія племенъ и нарѣчій!

(Вл. Михневичъ Наши Знакомые. Str. 199.)

110

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

SERYA II.

25 stycznia / 6 lutego 1875 r.

TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 371. Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop 67 i pół.

Warszawa, 6 lutego 1875 r.

Prenumerata na prowincyi i w cesarstwie kwartalnie r. sr. 3.

Tom XV.

Treść numeru. Henryk Siemiradzki (z 4 drzeworytami).—Kronika tygodniowa.—Przegląd polityki zagranicznéj. — Korespondencya Tygodnika illustrowanego, z Krakowa. — Przygody panów Marka i Agapita podczas wystawy rolniczéj w Warszawie (dalszy ciąg). — Szachy. – Rebus.— Eli Makower, powieść przez Elizę Orzeszkową (dalszy ciąg). — Przy pługu.—Sobótka (dalszy ciąg).—Karnawał w Rzymie (z 2 drzeworytami).—Pierwotna siedziba ludów indo-europejskich (dokończenie).—Rośliny mięsożerne (dokończenie).—Handel Kulisami (dalszy ciąg).—Księżniczka wrzosów, powieść w dwóch tomach E. Marlitta (dalszy ciąg).

Henryk Siemiradzki.

Malarstwo nasze, w ciągu lat kilkunastu, rozwinęło się tak świetnie i tak odrębne wyrobiło sobie cechy, że nawet i cudzoziemcy, niezbyt zwykle chętni w przyznawaniu nam zasług, mówią i piszą o niém z poszanowaniem, upatrując w samodzielnym kierunku jakim ono naprzód postępuje, zawiązek osobnéj szkoły narodowéj. Głównemi podporami kierunku tego stali się: Matejko, Grottger, jako rysownik, Brandt i Rodakowski—że wspomnimy tu tylko o młodszém pokoleniu artystów; obok tych mistrzów zaś stanęli od niedawna w piérwszym szeregu dwaj Gierymscy, z których Maksymilian, niestety, już nie żyje, i Siemiradzki. Ten ostatni nawet zaledwo od lat kilku znany jest krajowi. Głucha wieść o nim rozeszła się jeszcze w r. 1872, a wychodzące wtedy pismo czasowe „Wieniec“ krótką o młodym artyście podało wiadomość. Dopiéro gdy znakomity jego obraz „Jawnogrzésznica,“ w powrocie z wystawy wiedeńskiéj, zjawił się w Warszawie, imię Siemiradzkiego niemałego odrazu dostąpiło rozgłosu i jednym zamachem młody pracownik sztuki stanął na wysokości, z któréj szérsze już ogarnąć mógł horyzonty i wstąpić z powodzeniem na drogę wielkich kompozycyj historycznych.

O życiu i kolejach kształcenia się Siemiradzkiego szczupłe tylko posiadamy wiadomości, zaczerpnięte od mieszkających obecnie w Warszawie jego rodziców. Gniazdem rodziny Siemiradzkich, jak się zdaje, była ziemia sandomiérska, gdzie jeden z jéj członków, według Niesieckiego, już w r. 1660, za panowania Jana Kaźmirza, sprawował urząd pisarza grodzkiego radomskiego; późniéj zaś, za piérwszego Sasa, Wojciech kanonik krakowski był deputatem na trybunał koronny 1714 r. Pod koniec zapewne XVII stulecia jedna gałąź téj rodziny przeniosła się do Rusi Czerwonéj (Galicyi), gdzie dotychczas potomkowie jéj przebywają, druga zaś na Litwę, i z téj ostatniéj właśnie wywodzi się nasz malarz. Dziad jego piastował zaszczytnie godność podkomorzego powiatu nowogrodzkiego; ojciec zaś, wstąpiwszy do wojska, dosłużył się stopnia generała i dziś, jako emeryt, osiadł w Warszawie.

Henryk Siemiradzki. (Podług fotografii Mieczkowskiego w Warszawie). 377

Henryk Siemiradzki urodził się r. 1843, z Hipolita i Michaliny z Prószyńskich, we wsi Pieczeniegi, w gubernii charkowskiéj, gdzie pułk jego ojca konsystował. Za radą przyjaciół swego męża, kolegów jego z ławy szkolnéj i uniwersytetu wileńskiego, którzy wówczas byli profesorami wszechnicy charkowskiéj, jak: Aleksander Mickiewicz, Alfons Walicki, Oskar Stanisławski i Józef Korzeniowski dyrektor gimnazyum charkowskiego — matka Henryka usunęła się dla wychowania dzieci od gwarnego życia wojskowego i zamieszkała stale w Charkowie. Pod jéj-to dozorem młody Henryk kształcił się najprzód w domu, następnie zaś wszedł do miejscowego gimnazyum. Chłopięciem jeszcze będąc, okazywał nadzwyczajną zdolność do rysunku; z zachwyceniem przypatrywał się dobrym malowidłom, gdziekolwiek je napotkał, i próbował kopiować je nieudolnemi jeszcze, lecz śmiałemi rysami ołówka. Zwykła to zresztą koléj rozwijania się młodych talentów. Rodzice pragnęli może dla wiele obiecującego młodzieńca zawodu bardziéj praktycznego; widząc w nim jednak gorące zamiłowanie i zdolność do sztuki, nie tamowali jego chęci, owszem, nie szczędzili starań i nakładów, aby dar ten Boży w dziecku swém rozwinąć.

Po ukończeniu gimnazyum, Siemiradzki wstąpił do uniwersytetu charkowskiego i uzyskał w nim stopień kandydata nauk przyrodzonych. Mając już lat 21, wyjechał do Petersburga, celem kształcenia się w malarstwie w tamecznéj akademii sztuk pięknych. Tu jednak z nieprzewidzianemi spotkał się trudnościami: odmówiono zapisania go do grona stałych uczniów akademii, przepisy bowiem w téj instytucyi obowiązujące nie pozwalają na przyjmowanie młodzieńców, mających więcéj niż 16 lat wieku. Niezrażony początkowém tém niepowodzeniem, został uczniem przychodnim i wkrótce pracami swojemi tak się odznaczył, że rada akademicka, na plenarném posiedzeniu, postanowiła zrobić dla niego wyjątek i przyjąć go na ucznia stałego.

W ciągu sześcioletniego pobytu w akademii, Siemiradzki za studya swoje malarskie otrzymał pięć srébrnych i dwa złote medale, poczém w r. 1871 kosztem rządu wysłany został jako stypendysta za granicę. Piérwszy rok swéj podróży ar-

tystycznéj przebył w Monachium, gdzie wymalował „Orgią rzymską.“ Rok drugi przepędził w Rzymie i stworzył tam „Jawnogrzésznicę,“ wielkie i wspaniałe malowidło, znane Warszawie z oddzielnie urządzonéj wystawy w salach ratuszowych.

Latem 1873 r. odwiédził Henryk Siemiradzki sędziwych swych rodziców w Warszawie i tu, za dyspensą ojca świętego, ożenił się z cioteczną swoją siostrą, Maryą Prószyńską. Obecnie mieszka w Rzymie, gdzie wykończył znakomity, zdaniem znawców, obraz „Prześladowcy chrześcian u wnijścia do katakumb.“ Reprodukcyą tego dzieła sztuki wkrótce w piśmie naszém zamieścimy. Na stalugach jeszcze artysty znajduje się ogromnych rozmiarów płótno, epizod z dziejów rzymskich, z epoki Nerona.

Wiele malowideł Siemiradzkiego pozostało w akademii petersburskiéj, jak: „Wejście Chrystusa do otchłani,“ „Zniszczenie Sodomy i Gomory,“ „Rzeź niewiniątek“ (zob. drzeworyty na str. 84 i 85), „Aleksander macedoński i lekarz jego Filip,“ że pominiemy kilka innych. W posiadaniu zaś ojca jego jest obraz olejny, przedstawiający „Dyogenesa przy źródle,“ oraz mnóstwo szkiców i kartonów, różnemi czasy wykonanych.

Wszystkie dotychczasowe utwory Siemiradzkiego odznaczają się wysokim artyzmem i oryginalnością, szczególniéj pod względem formy. Pobyt za granicą, pośród dzieł dawnych mistrzów, nie pociągnął artysty do naśladownictwa téj lub owéj szkoły. Maniera jego, pod względem techniki i całego zewnętrznego obrazowania, jest najzupełniéj oryginalną, w smaku dzisiejszym. Siemiradzki opiéra się jedynie na własném poczuciu i spostrzeżeniach, z widocznym zwrotem ku realizmowi. Realizm to jednak nie krańcowy, modyfikują go bowiem fantazya i sama natura tematów ulubionych artyście.

Wobec zasad dawnych szkół, obrazy Siemiradzkiego zasługiwałyby może na niejeden zarzut; świetne jednak rezultaty, jakie artysta osiąga, usprawiedliwiają najzupełniéj to jego wyłamywanie się z pod rutynicznych zasad, i owszem każą nam przekładać jego utwory, takie jakiemi są, nad wszelkie podrabiania cudzych sposobów.

Zwykłą sferą działalności Siemiradzkiego są sceny biblijne i z historyi starożytnéj czerpane. Tematy wybiéra efektowe, nadające się do kompozycyj obszérnych, traktuje zaś je ze ścisłém zastosowaniem się do kolorytu miejscowego i wszelkich cech epokę daną charakteryzujących. Przy takiéj metodzie rozumié się samo przez się, że nie pomija bogatych zasobów, jakiemi dziś archeologia przysługuje się sztuce. Oprócz tego nietylko że umiejętnie korzysta z nauki, ale nadto własną fantazyą potrafi zastąpić braki i osiągnąć zupełne prawdopodobieństwo. W jednym tylko razie, mianowicie gdy przedstawił Chrystusa z uczniami, spotykających jawnogrzésznicę, pomimo całéj racyonalności metody, rezultat nie był zadowalającym. Po części z przywyknienia, ale bardziéj może z powodu wysoce idealnych rysów charakteru, jakiemi wiekowa tradycya nacechowała te postacie, zmalały tu one, przez zastosowanie zbyt wyłącznego typu.

Co do traktowania całości swych obrazów, Siemiradzki poczyna sobie najzupełniéj realistycznie. Prawda we wszelkich szczegółach, to widocznie jego hasło. Efekt ogólny, rozkład mas światła i cienia wynikają u niego z układu; gdy więc ten został raz zdecydowany, wszelkie szczegóły muszą się już stosować do założenia, podług warunków naturalnych i bez żadnych licencyj. Niéma tam przedmiotów głównych, dla którychby, podług dawnéj metody, podrzędne poświęcano, jest tylko całość, pojęta i obmyślana sztucznie, lecz nie odstępująca w żadnym szczególe od natury. Toż samo powiedziéć można o kolorycie. Siemiradzki ubiega się o siłę, grę koloru i ton ogólny, jedynie w granicach naturalności, dbając jednakże o czystość, blask, warunki światłocienia i perspektywy powietrznéj.

Co do wyrazu, Siemiradzki jest niepospolitym artystą. Gra fizyognomii, gestykulacya i ruch jego figur, wyrażają dosadnie wszelkie odcienie uczuć, jakie zamierzył przedstawić. Kompozycya, układ i grupowanie figur nie pozostawiają nic do życzenia.

Streszczając to cośmy dotąd o Siemieradzkim powiedzieli, widziémy w nim znakomitego malarza tematów klasycznych, stojącego na wysokości dzisiejszych wymagań wiedzy i smaku.

Jako próbkę talentu Siemiradzkiego dajemy dziś w drzeworytach trzy kompozycye biblijne: „Zniszczenie Sodomy i Gomory“, „Rzeź niewiniątek“ i „Tobiasza“, tak same przez się wymowne, że wszelkie objaśnianie ich uważamy za zbyteczne.

L. J.—F. T.

Kronika tygodniowa.

Przypominamy szanownym czytelnikom, że redakcya nasza pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na komedyą pięcioaktową p. t. „**Krytycy**,“ napisaną wiérszem przez ś. p. CHĘCIŃSKIEGO, z któréj rozprzedaży czysty dochód wydawcy Wieku przeznaczyli dla rodziny zasłużonego poety, w największym niedostatku pozostałéj.

Czyniąc to, nie mamy wcale na myśli wzywania ogółu do ofiary; pragniemy tylko aby społeczeństwo nasze pamiętało o dzieciach osiéroconych jednego z pożytecznych swych pracowników, wspomagając je nie jałmużną, lecz nabywaniem dobréj książki, mogącéj ozdobić każdy księgozbiór domowy. Zaiste, spełnienie obowiązku tym razem jest i łatwe i korzystne, nie wątpimy więc ani na chwilę o powodzeniu wydawnictwa, w tak szlachetnym podjętego celu.

Komedya p. t. „**Krytycy**“ wyjdzie w końcu lutego r. b., a obejmować będzie około 13 arkuszy druku. Cena w Warszawie rs. 1, w cesarstwie i na prowincyi rs. 1 kop. 25.

Naddatki wszelkie przyjmują się z wdzięcznością.

Na cel powyższy złożyli w redakcyi naszéj p.p. J. Koźniewski w Warszawie rs. 1; M. Mysłowski w Proskurowie rs. 1 kop. 25; Julia Rychter w Nowéj Aleksandryi rs. 1 kop. 25; J. Słotwińska w Warszawie rs. 1; P. Wilczyński w Nowym Korczynie rs. 2; dr. W. Zaleski w Orle rs. 3; ks. W. Czarnecki w Janowie rs. 1 kop. 80.

Jesteśmy tedy u schyłku karnawału. Już tylko kilka dni, przeznaczonych na szaleństwa, wesołość, śmiéch, płoche igraszki i zapomnienie o ciężkich troskach żywota, który niejednemu wlecze się, jak po grudzie.

Tymczasem, uczyniwszy ścisły rachunek z przeszłością karnawałową, przyznać musiémy, że w niéj nie było ani szaleństw, ani wesołości, ani śmiéchu.... nawet pośród uprzywilejowanych do tego maskarad. O maski, maseczki wdzięczne, czemuż kryjąc oblicza, pokrywacie zarazem werwę słowa, dowcip, zapał wesołości i.... no, i wszystko, co z maskarady uczynićby mogło zabawę, gdy tymczasem bywa ona tylko zamaskowanemi nudami? Ale cóż robić, kiedy fryce dadzą się łapać na byle uśmiéch, byle słówko, byle szept, aby je opłacać strugami szampana. Na co tu dowcip, intryga, na co wysiłek myśli, owo wdzięczne lawirowanie śród niebezpieczeństw zdemaskowania—gdy idzie... o kolacyą tylko.

Bawimy się coraz gorzéj—bawimy się tak, że w téj naszéj niby-to zabawie nie widać ani ochoty, ani zamiłowania. A zresztą—czy sądzicie, że na warszawskich salonach zaginęła niepowrotnie tradycya dobrego urodzenia, majątku, stanowiska... jedném słowem *kasty*? O prostoduszni!.. wszystko to istnieje jak dawniéj, tylko kłamią temu szumne deklamacye, pełne postępowości, przekonywające niby, ale... puste w istocie.

I dziwna rzecz, czemu to przypisać, że np. bal na szpital dziecinny udał się w zupełności? Zgromadzono się nań licznie, bawiono się wybornie do rana i złożono wcale piękną sumkę piéniędzy na pożyteczną instytucyą, wartą najżyczliwszego poparcia, nawet w zabawie.

Jeżeli się to stało przez *dobroczynność*, jeżeli zabawa powiodła się dlatego tylko, że nie była sama dla siebie celem, ale że cel ten leżał po za nią i był od niéj szlachetniejszym—to brawo, Warszawiacy!.. Wolimy że się bawicie tak, a nie inaczéj—i obyście zawsze rozumieli haslo, powołujące was do współdziałania w rzeczach pożytecznych!

Mamy jeszcze przed sobą *ostatki*.... Daléj-że, marodery tańca i wesołości—bawcie się, a raźnie i żywo, boć to rzecz uczciwa i dobra, szczególniéj gdy jest wypoczynkiem po pracy i do pracy!

* * *

A tymczasem świat toczy się jak zawsze i na świecie rzeczy idą dawnym trybem. Niby-to kalendarz obowiązkowo zapowiada pory roku i wykłada na talérz życia odpowiednie potrawy. Ludzie się wdrażają do utartego porządku i trudno im go porzucać, chociaż często zmiana taka lub owaka poszłaby im na dobre.

Oto naprzykład nasi rzemieślnicy nie chcą wierzyć, pomimo że im się tę prawdę wykłada od lat kilku, że wartoby się wziąć do książki, do nauki, do owych skarbów wiedzy i światła, które stoją otworem dla wszystkich. Z początku chodzili na odczyty, które, jak się zdawało, odpowiadały najgorętszym ich życzeniom—tymczasem dzisiaj odczyty te mają z pośród nich bardzo niewielu słuchaczów, i widząc co się dzieje, możnaby zapytać: czy rzeczywiście istnieją one dla rzemieślników?...

Jakże tu wytłumaczyć tę początkową pochopność i dzisiejszą obojętność?.. Czy owa młódź warstatowa przekonała się, że wiedza nic nie warta i postanowiła rzucić ją, zanim przyszło zakosztować słodkich jéj owoców?.. Nie jest-że to przypadkiem ową wspólną nam wszystkim chorobą, skutkiem któréj wszelkie początki przyjmujemy z zapałem, aby lada chwila zapał ten zamienić na najchłodniejszą obojętność?..

Byłoby-to nad wyraz smutném.

Ostatni odczyt pana Jankowskiego z botaniki przekonał nas jednak, że chyba ten drugi domysł jest prawdziwym. Odczyt piérwszy chwalono bardzo, ale widocznie młódź warstatowa nie miała cierpliwości dosłuchać przedmiotu do końca i salka napełniła się słuchaczami, dla których prelekcya bynajmniéj przeznaczoną nie była.

Ta okoliczność, bardzo znacząca, nie wróży jednak ciągłych niepowodzeń w przyszłości; gdzie chodzi o wpływy głębokie a stałe, tam potrzeba czasu i.... wytrwania. Dziś, jutro, za rok, za dwa lata może jeszcze będzie zawcześnie na to, by rzemieślnicy zrozumieli całą doniosłość i pożytek oświaty; ale oddziaływanie kilkoletnie, cierpliwe, uporczywe na ich błędne przekonania, może odnieść najświetniejsze zwycięztwo.

Czy jednak odczyty nasze nie grzészą czasem złym wyborem przedmiotu?... Oto jedno z pism proponuje, aby za przedmiot ten brano pojedyncze rzemiosła, ale przeczuwa już niemałą trudność w wyborze odpowiednio uzdolnionych prelegentów.

Nam się zdaje że projekt-to bardzo dobry. W istocie, przedmiotem najbardziéj interesującym i pociągającym dla rzemieślników byłoby to, co ma z ich zajęciem i pracą styczność bezpośrednią. Odczyt o jedném rzemiośle, podzielony na kilka lub kilkanaście godzin i prelekcyj, mógłby być i nauczającym, i wyczerpującym, i nawet naukowym, bo przedmiot pozwalałby zbaczać do rzeczy pośredni z nim związek mających. Słuchacz spotykałby tu przedmioty dobrze sobie znane, ugrupowane i postawione w nowém dla niego świetle; tu po raz piérwszy zbaczałby wraz z prelegentem na pole ogólniejszych pojęć, obcych dlań dotąd; tu uczyłby się patrzyć na świat oczyma własnemi, bo zawsze od własnego warstatu.... Zręczny i umiejętny prelegent, potrafiąc korzystać z takiego zajęcia się rzemieślnika własném rzemiosłem, wyprowadzałby go coraz daléj i daléj, ku krainie wiedzy powszechnéj, i niepostrzeżenie oderwałby człowieka od rzemieślnika, aby mu ukazać wszystko co ludzkie.

Ale pojmujemy doskonale, że i prelegentom naszym doświadczenie przyniesie niejednę zdobycz pożądaną, która dzisiaj dla nich jest obcą. Przyniesie ona im tę pewność, że dzisiejsze odczyty nie obejmują żadnego cyklu wiedzy teoretycznéj ani praktycznéj i że tym sposobem są prawie.... bezużyteczne. Mówimy to nie w celu zniechęcenia, broń Boże, tych zacnych ludzi, którzy dla dobra współbraci niosą swe trudy—ale dlatego, że pragnęliby-

Rok VI. Lwów, Niedziela dnia 19. Października 1879 r. **Tom IX.**

TYDZIEŃ POLSKI.

Nr. 38.

PRENUMERATA we LWOWIE
Rocznie 14 złr. półrocznie 7 złr. kwartalnie 3 złr. 50 cnt.
PRENUMERATA na PROWINCJI:
We wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych: rocznie 17 złr. 60 cnt. półrocznie 8 złr. 80 cnt. kwartalnie 4 złr. 40 cnt.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
KSIĘGARNIA POLSKA.
L. 14 plac halicki.

Dla W. Ks. POZNAŃSKIEGO główny skład w księgarni J. K. Żupańskiego w POZNANIU. PRENUMERATA w POZNANIU: Kwartalnie 7 m. z przesyłką 8 m. 50 f.
We Francji, Anglji, Ameryce itd. kwartalnie 10 franków.
W Krakowie skład główny w Księgarni S. A. Krzyżanowskiego

HENRYK SIEMIRADZKI.

Imię artysty którego przyjmujemy w naszem mieście, przed kilku jeszcze laty nieznanem było zupełnie. Mówiono, że w szkole petersburgskiej kształcił się malarz tego nazwiska o pewnym talencie; lecz co do narodowości jego krążyły wieści rozmaite.

Gdy w salonie honorowym wystawy wiedeńskiej, wysoko po nad drzwiami zawieszono jego Jawnogrzesznicę i obraz ten zaczął zwracać powszechną uwagę mimo swego złego umieszczenia, nazwisko Siemiradzkiego stało się głośnem. Lecz zaliczano go wszędzie do Rosjan, a i my sami byliśmy w wątpliwości, tembardziej, że temat do obrazu wzięty z poematu Tołstoja, a dzienniki rossyjskie wychwalały malarza jako „swoją" gwiazdę.

Jakże inaczej dziś to wszystko wygląda. Jak dziwnie odbija od owych wątpliwości wielki czyn Siemiradzkiego; jak ów utalentowany dawniej i podziwiany jako artysta człowiek, stał się dziś ulubieńcem narodu, jego dumą, jak mu wszyscy cześć oddają i jak się tłoczą by jego szlachetną, młodą i ofiarną dłoń uścisnąć!

Jak niespodzianie ukazał się narodowi wielki malarz, jakby kwiat rozkwitły wśród nocy, tak też i wielka dusza jak meteor nagle zabłysła, dodała wszystkim ognia, natchnęła otuchą.

Za to go też wieńczy dzisiaj naród swoją miłością, a wieńczenie to stokroć ma więcej wartości w naszych nieszczęśliwych warunkach, niż hołdy królewskie, niż Medyceuszowskie dary.

Na obrazie ofiarowanym stoi napis: *et lux in tenebris lucet et tenebrœ eam non comprehenderunt.* A światło świeciło w ciemności i ciemności go nie ogarnęły. Darowując ten obraz Siemiradzki wyraził życzenie, aby myśl ta przez jego dzieło ciągle się nam przypominała.

W umysłach ludzkich dzieją się obecnie wielkie rzeczy. Dwie wielkie potęgi stają coraz wybitniej, coraz z większym wysiłkiem na przeciwko siebie. Jedna z nich o silnej pięści, w oręż zbrojnej, którą nam ciągle przypominają wymierzone kroki żołnierskie, szacherki dyplomatyczne, kaimowe walki i cały tumult militaryzmu. Jest to moc pięści i ona dziś prawie wszystko w swem ręku dzierży. Z drugiej strony w cichości, niewidocznie z wzrastającą siłą podnosi głowę moc inna. Mędrzec, artysta, nauczyciel, robotnik protestują przeciw brutalnej przemocy, a szeregi ich zwiększają się co dnia tłumami zapalonych adeptów.

Moment wielki, stanowczy zbliża się szybkiemi krokami, ale dziś jeszcze jest smutno, walka zbyt trudną i jak owe pochodnie Nerona wśród rozpasanego tłumu słabsi pięścią ofiarą być muszą.

Ale czyż rezultat walki jest wątpliwy? Gdzież się podziały i świetność dworu Neronowskiego i jego pałace i Rzym tak wielki i potężny? Ci którzy byli pośmiewiskiem możnych i ofiarami przekonań, zwyciężyli i zatknęli swój sztandar wszędzie, gdzie dawniej zapędzały się orły cesarskie, a pamiątka po ciemiężycielach tylko w ruinach pozostała. Czyż dziś nie odbywamy podobnej walki i czyż dziś powątpiewać można kto zwycięży?

Cześć więc artyście za to, że tę myśl zamknął w harmonję barw i linji, a potem dał ją narodowi, aby ciągle mu w myśli stała i wzmacniała upadających.

Lecz nie dosyć na tem. Jedna myśl wielka rodzi wiele innych. Za darem królewskim Siemiradzkiego poszedł projekt założenia muzeum narodowego i już jest ono założonem. Dalej powstała myśl urządzania co kilka lat wielkiej wystawy ogólno polskiej, połączonej z nagrodami i konkursami, któraby dawała ogólny obraz stanu sztuki w Polsce, pobudzała do emulacji i zastępowała choć w części mecenasów sztuki, których nam tak brakuje. Siemiradzki zajął się żywo tą myślą i jego zdaniem najodpowiedniejszem miejscem z najrozmaitszych względów dla takiej wystawy ma być Lwów. Za tę myśl szczęśliwą i za tę pamięć czcimy go obecnie i uroczyście przyjmujemy.

Dla sztuki, dla kraju i dla miasta z wystawy takiej wielki będzie pożytek. Naprzód jedynie tylko przez zestawienie wszystkich dzieł polskich artystów, wytworzyć się może odrębna szkoła, odpowiadająca duchowi narodowemu. Dziś to jest niemożliwem prawie, bo obrazy rozrzucone są po całym świecie a w częściowych wystawach rzadko się z mniej więcej kompletnym zbiorem spotkać można. Nie ma porównań na wielką skale — nie ma całości obrazu sztuki polskiej, widać tylko usiłowanie pojedynczych jednostek. Ten brak dotkliwy zostałby usunięty projektowaną przez Siemiradzkiego ogólną wystawą.

Na niej mogłoby się złączyć wszystko, co na zwykłych wystawach rozrzucone jest w rozmaitych działach, niemieckim, rosyjskim, francuskim, włoskim i innych. Nie zabieranoby nam najlepszych artystów i nie robiono z nich cudzoziemców. Zasługi Polski dla sztuki stałyby się widoczniejszemi i kraj odniósłby niezaprzeczony pożytek.

Że Siemiradzki proponuje Lwów na miejsce takich wystaw, to z naszej strony szczególna mu się wdzięczność należy. Miasto nasze na kresach leżące potrzebuje od czasu do czasu takiego odżywienia się w źródle ogólno polskiem, potrzebuje ono większej ilości wrażeń estetycznych, bo tu dotąd całe życie na walce się traciło, a jak wiadomo *inter arma silent musœ*; więc za tę myśl szczęśliwą i dla nas w skutki płodną łączymy się z ogólnym okrzykiem: Niech żyje Siemiradzki!

CHAITA.

OBRAZEK.

przez

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

(Ciąg dalszy.)

Zdarza się czasem, że Chaimek uprzedza babkę i pierwszy z wycieczek swych po

mieście wraca do izdebki. Roztropne to jest dziecko. Wśród zmroku panującego w izdebce, wynajduje zapałki, roznieca ogień w małej lampce i stawia ją na okienku, aby przyświecała krokom babki, gdy przebywać ona będzie podwórko, mające kształt długiego krętego korytarza. Wszystko to czyni z powagą wielką, zwolna, ostrożnie, potem zaczyna odbywać po izdebce całej jeograficzne poszukiwania. Pogrąża się naprzód w mrokach zapiecka, i po szeleście, który tam czyni poznać można, iż rozgrzebuje i przeciera starannie nagromadzone tam stare papiery, potem zagląda pod stół, pod pierzynę i poduszkę babki i pod swoją własną, w kątku na ziemi leżącą pierzynkę. Niekiedy poszukiwania te pozostają całkiem jałowemi, najczęściej jednak, za piecem albo pod pierzyną, Chaimek znajduje zczerstwiałą bułkę, obwarzanek, albo kawałek chleba, czy twardego sera. Wtedy ze zdobyczą swoją siada w kącie izdebki, i zajadając z apetytem wielkim znaleziony przysmak, przytem nucąc z cicha, albo głośno śmiejąc się z przychodzących mu na pamięć wypadków dnia minionego, oczekuje przybycia babki. Wkrótce też daje się słyszeć za okienkiem uderzanie o kamienie bruku przydeptanych trzewików Chaity, nizkie drzwiczki roztwierają się szeroko i wsuwają się przez nie, naprzód gorąco żółta chustka oblepiająca głowę starej kobiety, potem zgarbione jej plecy, a potem wielki kosz sterczący cały różnobarwnemi szmatami, które go przepełniają, i połyskujący tu i owdzie metalowym guzikiem jakimś, przystrajającym znoszoną odzież. Wtedy Chaimek zrywa się z ziemi, przyskakuje do babki, pomaga jej zdjąć z pleców ciężar jej, a następnie wyciąga ku niej rączkę z niedojedzonym kawałkiem obwarzanka, lub sera i woła: „Jedz, Bobe!“ Chaita bierze czasem podawaną jej żywność i je, najczęściej jednak tak jest zmęczoną, że z głośnem stęknięciem siada na ziemi obok kosza i bezzwłocznie opuszcza ręce. Chaimek zdejmuje lampkę z okna, stawia ją też na ziemi, a sam naprzeciw babki siada i obie ręce chciwie w koszu zatapia. Jakaż radość! ileż tam wtedy wykrzyków zachwytu! Świetności za świetnościami występują długim szeregiem. Czasem np. ciekawe i niecierpliwe ręce Chaimka z trudem pewnym wyciągają z kosza babki wielką, długą, falbaniastą suknię z liljowego muślinu. Suknia ta plam i dziur pełna, ale Chaimek ich nie dostrzega, widzi on tylko piękny kolor liljowy, i z otwartemi usty przygląda się zwiklanym gałązkom deseniu. Po sukni występuje z kosza kapelusz słomiany, zmięty bardzo, z dnem wydartem, ale ozdobiony wielką różą i opaską z różowej wstążki. Chaimek na widok róży aż chwyta się za głowę obu rękami, potem, dla lepszego zapewne przypatrzenia się prześlicznemu przedmiotowi, wkłada go na głowę babki. Chaita nie wzbrania mu czynić tego, owszem, oczy jej błyszczą i uśmiechają się z pod róży ocieniającej żółte jej czoło, gdy uszczęśliwiony Chaimek naprzeciw niej staje, przypatrując się jej przechyla głowę na obie strony i woła: Schejne Bobe! a! szejne Bobe! Po kapeluszu następują buciki, drobne, dziecinne obuwie podarte, zbrudzone, ale z pąsowej, cieniutkiej skórki. Chaita nie kupiła ich, lecz podjęła z ziemi na obszernym dziedzińcu jakimś, u okna pięknego jakiegoś domu. W mgnieniu oka pąsowe buciki znajdują się już na nogach Chaimka. Skacze on w nich po izdebce, a co chwila staje i nizko schylając się, przypatruje się im z powagą i uwielbieniem nadzwyczajnem Chaita, patrząc na uszczęśliwione dziecko, odpoczywa.

— Chaimkie, czy ty dziś nic na mieście nie dostał? — Gdy wymawia słowa te, usta jej drżą trochę i powieki okrywają całkiem niespokojnie migocące źrenice. Widocznie wstydzi się własnego pytania i dolega jej ono mocno. Kiedy Chaimek odpowiada, że nic nie dostał, Chaita nic mu na to nie mówi, tylko zcicha coś mruczy do siebie, głową trzęsie i wzdycha; lecz jeśli tylko sięgnie on do kieszonki i wydobędzie miedzianą, lub drobną srebrną monetę, stara babka wyrywa mu pieniądz z ręki, ciska go o ziemię i w gniew wielki wpada.

— Ty znów — żebrał! — woła zrywając się z ziemi i rozpostarte ramiona wyciągając groźnie ku dziecku, które cofa się ku swej pierzynce. — A co ja tobie mówiła? — czy ja tobie nie mówiła, że żebrać to wstyd i grzech; ja ciebie za to rózgą wybiję.

Gdy tak woła, wyraz oczu jej tak jest rozsrożonym, głowa jej i ręce tak trzęsą się, że chociaż sceny podobne powtarzają się bardzo często Chaimek za każdym razem czuje się mocno strwożonym, i przypadłszy ku ziemi, chowa się pod pierzynkę swą całuteńki, z głową. Tylko malutkie nóżki jego w pąsowych bucikach wyglądają z pod pierzynki, a z innej strony przez małe uchylenie jej wygląda jeszcze czarne oko, wpół trwożnie, wpół filuternie na babkę spoglądające. Chaita staje nad parą pąsowych bucików i miewa do nich długą jeszcze przemowę o wstydzie i grzechu żebraniny. Przy końcu woła gniewnie:

— Zdejm buciki! Co to? czy ja je dla ciebie tu przyniosłam?

— Bobe! — odzywa się z pod pierzynki przyciszony, jękliwy głosik.

— Zdejm zaraz buciki, nu!

— Bobe, pozwól mi w nich tę jedną noc przespać!

Głosik przybrał tym razem tak przejmująco błagalne tony, że Chaita czyni pobłażliwy gest ręką i odchodzi ku swemu łóżku. Ztamtąd odwraca się raz jeszcze i spostrzegłszy głowę dziecka, która zjeżona kasztanowatemi kędziorkami, wygląda już z pod pierzynki wpół nieśmiało, wpół swawolnie, uśmiecha się ku niej i szepcze:

— Fiszele! (rybko, dzieciątko),

Nazajutrz, gdy Chaimek otwiera ze snu oczy, za okienkiem, na długiem, wązkiem podwórku dnieje, błękitnawy zmrok poranku napełnia izdebkę, a na mglistem tle tem wydatniej odbija się przygarbiona postać Chaity, w szafirowy kaftan bez rękawów przyodzianej i z twarzą zwróconą ku oknu, modlącej się żarliwie. Z szybkiemi, krótkiemi pokłonami, z rękami podnoszącemi się nieco w górę, półgłosem wymawia ona:

— Błogosławionym bądź, Panie świata, który prostujesz zgiętych w łęk!

— Błogosławionym bądź, Panie świata, który dajesz siłę strudzonym!

— Błogosławionym bądź, Panie ś., który sen z oczów, a drzemanie z po wiek moich spędzasz!

Chaimek wydobywa się z pod pierzynki swej i w szarej koszulince a pąsowych bucikach stanąwszy za babką, zaczyna kłaniać się tak jak ona, i mówić:

— Błogosławionym bądź, Panie świata, za to, żeś nie stworzył mię niewolnikiem, ani bałwochwalcą!

— Błogosławionym bądź, Panie ś., za to, żeś stworzył mnie mężczyzną!

I dalej jeszcze, długo odmawia poranny pacierz, którego, przez litość nad ubogiem, zaniedbanem dzieckiem, nauczył go uczony Szymszel, ojciec serdecznego przyjaciela jego, małego Mendele.

Stara babka niczego nauczyć go nie mogła, bo oprócz tego, że po całych dniach w domu nie bywała, wiedzy najmniejszej nie posiadała sama. Bracia jej uczyli się długo różnych mądrych rzeczy, ale ona nie umiała nawet czytać. Wiedziała jednak o tem dobrze, iż wnuk jej powinien był umieć to, co umieli bracia, mąż i zięć jej, a zmarły oddawna już ojciec Chaimka. Ubodzy to byli i ciężko pracujący ludzie, ale czytać po hebrajsku umieli i zakonu izraelskiego mnogie przepisy znali. Wiedzę tę posiadać musi każdy w Izraelu mężczyzna. Prawidło to nie posiadające wyjątków. Miałżeby tylko wnuk jej stanowić w tym względzie haniebny i srodze bolesny dla niej wyjątek? Chaita myślała o tem nieraz z trwogą i smutkiem wielkim, ale zaradzić trosce swej nie mogła. Melamedowie nie bywają na ogół ludźmi bezinteresownymi, a ona zarabiała na handlu swym jak raz tyle, aby módz wydać na utrzymanie swoje i wnuka, rubli sr. 3 na miesiąc, czyli gr. 20 dziennie. Jeżeli miesiąc miał dni 31, Chaita z dniem tym naddatkowym bywała zwykle w srogim kłopocie. (C. d. n.)

Z PODRÓŻY I PRZECHADZEK

PO POŁUDNIOWO-ZACHODNIEJ NORWEGJI.

Z LUŹNYCH NOTATEK SPISAŁ

STANISŁAW BEŁZA.

(Ciąg dalszy).

VIII.

List drugi do przyjaciela, albo góra olbrzym i olbrzym wodospad; różne przygody, czyli przyjemności podróżowania w kompanji, nocne niebezpieczeństwo na jeziorze Tynn i powrót do Kongsbergu na Bolkesiö.

Z Tinnoset do Oernäs wypadło mi jechać statkiem parowym, dwie te bowiem miejscowości przedziela romantyczne jezioro. Wśród stromych gór wije się ono raz wązkim wężykiem, to znowu rozlewa się szerzej, aby nakoniec w coś na-kształt rzeki się zamienić.

W Oernäs, trzeba było się posilić. Dano nam więc (było nas bowiem trzech: ja i dwaj Norwegczycy) obiad prawdziwie pański. Po przekąskach złożonych z ryb, sera i homarów, zastawiono przed nami kilka takich dań, żeby ich się nawet nasz Stępkowski nie powstydził. Co zwróciło uwagę moją w tym obiedzie, to dziwny sposób, w jaki przyprawiane było mięso; zamiast pieczystego, dano nam smażoną wołowinę pokra-

Włościanin Glaiczar, z pod Cieszyna, sprawił wszystkim prawdziwą niespodziankę. Gdy na uczcie artystyczno-literackiej przemówił, zdawało się, że pod chłopskim kubrakiem kryje się orator skończony. Mowa jego prosta, ale wymowna, nie przygotowana, bo opierająca się na przemówieniach poprzednich mówców, tak płynęła z przekonania, tak była zacną a co przytem podaną w takiej formie skończonej, że słuchacze z podziwu wyjść nie mogli.

Treść tej mowy mniej więcej, ile spamiętać można było, następująca:

„Mówił tu jeden z panów, że chciałby mówić, ale mu nie wolno — mnie wolno mówić, ale nie umiem. Szląsk prastary jest niby dziecko odtrącone, za płot wyrzucone, któremu odmówiono pokarmu matki. Szlązakom wmawiają, że oni coś innego, że oni nie Polacy, ale my się garniemy do matki, tylko nie zapominajcie o nas, zaznajamiajcie naród z naszemi stosunkami, naszemi potrzebami. Nam wszystkiego odmawiają, a już najbardziej języka i trudno nam nawet reprezentanta swojego do rady państwa przeprowadzić. Więc wy posłowie polscy *musicie* się nami zajmować, bo my tem samem jesteśmy, co wy. My dźwigamy, co tylko możemy, czytelnie, bazary — ale łatwiej coś założyć, trudniej utrzymać i rozwijać. Więc o pamięć i o pomoc was błagamy".

I to mówił zwykły włościanin szląski!

Gdym później pytał Stalmacha, czy to wyjątek w waszym kraju, bo przecież trudno przypuścić, żeby takich wielu było i czy Glaiczar jest rzeczywiście zwykłym wiejskim gospodarzem?

— Panie — odpowiedział — przed laty kilkunastu Glaiczar zaledwie czytać umiał, dziś się wyrobił i to nie on jeden. Mamy takich już wielu, a na dobrej drodze znajdują się całe zastępy. Zobaczysz pan co będzie za lat kilkanaście!

Gdy sobie wobec tego przypomnimy nasz lud zaniedbany, to jakże jaskrawo, jak przygniatająco staje przed oczyma nasza wina, nasza wielka wina!

IV.

Niejaką sensację, chwilowe wzburzenie umysłów wywołała mowa Spasowicza, na bankiecie dla Kraszewskiego. Podajemy ją w całości, z manuskryptu Spasowicza, ponieważ chcemy *à propos* tej zrobić kilka uwag *ad usum* pewnej części naszego społeczeństwa.

Spasowicz tak mówił:

„W jedną chwilę zbiegło się i skropliło pół wieku wytrwałej pracy jednego znakomitego obywatela, co więcej, pół wieku niewesołego żywota jednego niemałego narodu. Możebym nie odważył się, drobna jednostka, pośród tysiąców zabrać głos w tej strasznie uroczystej chwili, gdyby przypadek i zbieg okoliczności nie kazały mi być tłumaczem życzliwych a szczerych uczuć nieobecnych ludzi. Mojemi usty weteran rosyjskiej literatury, uczeń Puszkina, Iwan Turgeniew podnosi toast za zdrowie weterana polskiej literatury, poety z okresu Mickiewicza. Twierdzę z pewnością, pisze Turgeniew, że w mojej osobie znakomita większość inteligentnej Rosji wyciąga rękę do Kraszewskiego. Jakkolwiekby chciano zamknąć dzisiejszy obchód uroczysty w ciasne karby narodowej wyłączności, wyłączność ta nie dotrzyma, stalowa obręcz pęka, akord staje się pełniejszy i do pieśni polskiej przybywają cichsze ale wyraźne nóty słowiańskie. Z bijącem sercem słuchałem wczoraj, jak się rozlegała z Sukiennic na rynek krakowski publicznie narodowa mowa ś. Wojciecha, fakt niesłychany od czasów Jagiellońskich. Ci pobratymcy zasiedli za stołem, innym nakazały czasowe okoliczności zająć odrębne stanowisko; nie stanęli tu sami, ale się upomnieli, aby ich przy tej uczcie wspomniano. Odpowiedź na to żądanie nam podają nasze narodowe poetyczne tradycje Wspomnijcie panowie jak przed laty śród słoty petersburskiej w wigilję powodzi stali pod jednym płaszczem dwaj młodzieńcy przed Piotra kolosem. Jeden z nich, Puszkin w 1834 r. wspomniał z rozrzewnieniem przepowiednie Adama o tem, jak narody waśni się pozbywszy w jedną się rodzinę sprzęgą. A i nasz Adam rozwinął myśl tę samą określając nawet sposób międzynarodowego stosunku. Podał ją w obrazie tych skał alpejskich z tegoż granitu, które chylą ku sobie podniebne wierzchołki, choć je na wieki rozdzielił pęd wody, ledwie szum słysząc swej nieprzyjacółki. Niech się więc chylą ku sobie podniebne wierzchołki, lecz niech pamiętają, że je na wieki przedzielił pęd wody; niech pamiętają że łatwiej stać w rodzinie aniżeli jednemu, że lepiej być kilkoro, aniżeli jeden: niech pamiętają, że wedle słów patryoty czeskiego wyrzeczonych 1867 w Moskwie daleko piękniejszą i doskonalszą muzykę tworzą dziesięć dzwonów odzywających się jednocześnie z wieży kościelnej, aniżeli gdyby je zlano w jeden chociażby jak największy dzwon. Sądzę że nie będę pomówiony o zbytni optymizm i marzycielstwo, gdy wypowiem proste życzenie;—wyrażać życzenie i stawiać cele od człowieka zależy: Skutek zawisł od okoliczności. Życzyłbym, aby gdy się nadarzy jutro czy za lat dziesięć albo za pięćdziesiąt podobna umysłowa uroczystość u ktoregokolwiek z ludów słowiańskich, aby zasiadły społem i przełamały się chlebem wszystkie gałęzie tego wielkiego szczepu".

Oto wszystko co Spasowicz powiedział.

Jakby coś fatalnego przywiązanem było do tego nazwiska, wnet, już na samej uczcie niezadowoliła niektórych współbiesiadników.

Ci którzy ją dobrze słyszeli i zrozumieli, przyjęli ją gorąco i serdecznie jako uczciwe i serdeczne słowa uczciwego człowieka.

Inni zarzucać jej zaczęli najrozmaitsze występki, wytworzone chyba w ich imaginacji. I tak naprzykład, twierdzono i krzyczano, że nam panslawizmu moskiewskiego zalecać nie należało i to zalecać w chwili tak uroczystej dla wszystkich Polaków.

Zalecać panslawizm którego apostołami moskiewscy diejatiele w Bułgarji i Polsce, systemat pochłaniający wszelką narodową odrębność i starający się zasymilować ją z rosjanizmem, zlać w jedno wielkie ciało? Przecież owe przypowieści o skałach z jednego kamienia chylących ku sobie podniebne wierzchołki, rozdzielonych jednak „na zawsze" pędem wody, o tych dzwonach dźwięczących harmonijnie razem i lepszą dających harmonję, niż gdyby je w jeden wielki dzwon zlano, nie zmierzają ku temu celowi i trzeba mieć spory zapas złej woli lub lekkomyślności, żeby zarzut ten ciskać w oczy Spasowiczowi.

Inni główny stawiają zarzut ostatniemu ustępowi, wyrażającemu życzenie, aby na przyszłość, kiedyś, jak okoliczności pozwolą, wszystkie słowiańskie kraje przysłały do takiej uczty współbiesiadników. Cóż w tem zdrożnego? Czyż nie możemy tego pragnąć gorąco, aby „gdy okoliczności pozwolą", gdy prawu stanie się zadość, gdy nam sprawiedliwość wymierzą, do jednej rodziny należące ludy podały sobie dłonie. Przecież to cel piękny i szlachetny, przeciw któremu ze stanowiska narodowego nic a nic zarzucić nie można, szczególnie ze względu na ów „pęd wody na zawsze skały dzielący chociaż chylą ku sobie podniebne wierzchołki"; a ze stanowiska ogólno ludzkiego należy mu się zupełne uznanie.

Zdaje nam się, że główną przyczyną niezadowolenia w tym wypadku było niedosłyszenie mowy.

To złe zrozumienie pociągnęło za sobą epizod uczty wcale komiczny.

Porwał się rektor uniwersytetu lwowskiego i z zapałem torreadora, głosem gromkim, tłumowi imponującym jął odpowiadać w zamaszystych frazesach, protestując iż „takiego zdrowia" pić nie będzie.

Jakiego zdrowia? Czyje zdrowie wznosił Spasowicz?

Zapał niekłamany a przesadny przemówienia Jego Magnificencji, przypomniał nam pewną anegdotkę, która wskutek jakiejś, nieuchwytnej assocjacji wyobrażeń nasunęła się nam podczas tej chybionej filippiki. Podajemy ją, zostawiając szukanie związku łaskawemu czytelnikowi.

Zjechali się parę lat temu Polacy z Węgrami w Mozö-Laborcz, czy gdzie indziej, już sobie nie przypominamy. Po rozmaitych przemówieniach wlazł na stół szlachcic poważnie wyglądający i z zapałem nieudanym, przemówił w te słowa:

„Wy, panowie bracia Węgry, i wy panowie bracia Polacy jesteście obaj szlachetnemi narodami i podajecie sobie przez góry dłonie! Lecz wy panowie bracia Węgrzy macie winnice, macie szlachetne wina, piękne kobiety, a my Polacy łzy, Sybir i kajdany!..."

Z PIEŚNI WOJENNYCH

Pawła Déroulède.

Kobieto! jeśli twoje spoczęły nadzieje
Na człowieku, co w tobie widzi szczęście całe,
Jeśli on dla Ojczyzny swej obojętnieje
I na miłości tylko swą zasadza chwałę,
Jeśli nie gardząc sobą — do boju nie ruszy
Gdy Ojczyzna w nieszczęściu upada zbolała,
Kobieto! tyś truciznę wlała do tej duszy!
On umierać — a tyś go kochać nie umiała.

Matko! jeśli twe dziecię rosnąc na człowieka
Chwiejnym, kobiecym krokiem w drogę życia dąży,
Jesli od niebezpieczeństw ze zgrozą ucieka,
A krew zimna praktyczna w żyłach jego krąży,
Jeżeli w chwili którą honor Francji wzywa,
Nie zechce być żołnierzem i broń w rękę włożyć,
Zle kształciłaś tę duszę, matko nieszczęśliwa!
On umierać — a tyś go nie umiała stworzyć.

J. P.

TEN MAŁY

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA

przekład

Wincenty Limanowskiej.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

IX.

Sprawa Boucoyran'a.

Z dniem świętego Teofila wakacje pogrzebane zostały.

Dnie, które nastąpiły potem, smutne były jak po tłustym wtorku. Nikt nie był w humorze, ani nauczyciele, ani uczniowie. Rozkładano się... Po dwóch długich miesiącach odpoczynku, kolegium z trudnością wracało do zwykłego porządku. Koła maszyny ciężko obracały się, jak w starym zegarze, który dawno nakręcano. Powoli jednak, dzięki usiłowaniom pana Viot'a, wszystko do dawnego wracało trybu. Każdego dnia, o jednej i tejże godzinie, na odgłos jednego dzwonu, małe drzwi, wychodzące na dziedziniec, otwierały się i szeregi dzieci sztywnych jak drewniane żołnierze przesuwały się parami; potem dzwon odzywał stę znowu: dyn! don! i te same dzieci wracały przez te same drzwi małe. Dyn! don! Wstawajcie! Dyn! don! Kładźcie się! Dyn! don! uczcie się! Dyn! don! bawcie się! I tak cały okrągły rok.

O tryumfie regulaminu! Jakże uczeń Ménalque byłby szczęśliwym, gdyby mógł żyć pod rozkazami pana Viot'a we wzorowem kolegium Sarlande!...

Ja jeden tylko rzucałem cień na ten obraz. Nie mogłem przyjść do ładu z oddziałem moim. Straszni średni wrócili do mnie z gór swoich brzydsi, dziksi, straszniejsi niż kiedy. Ja także byłem rozjątrzony; choroba uczyniła mię nerwowym i drażliwym; nie mogłem znosić nic... Nadto łagodny w roku przeszłym, w tym roku stałem się nadto surowym... Spodziewałem się, że tak poskromię złośliwych hultajów, i za najmniejszą swawolę na oddział cały sypały się pokuty i aresztа.

Ten system nie powiódł mi się. Kary, za często wymierzane, straciły znaczenie swoje, i tak nisko spadły jak papierowe pieniądze roku IV... Pewnego dnia uczułem się pokonany. Oddział cały zbuntował się, a mnie zabrakło amunicji; nie mogłem stawić czoła rokoszowi. Żywo to pamiętam, jak gdybym widział siebie jeszcze na katedrze mojej, rzucającego się jak warjat, pośród krzyków, płaczu, stuku, syczenia: „Za drzwi!... Kukuryku!... kss!... kss... Precz z tyranem!... To niesprawiedliwość!...“ I kałamarze latały, gałki żutego papieru przyklejały się do pulpitu mego, i wszystkie te małe potwory, pod pozorem reklamacji, zawieszały się jak grona na katedrze mojej, wyjąc na podobieństwo małp.

Czasami, nie wiedząc co począć, wzywałem na pomoc pana Viot'a. Co za upokorzenie! Od dnia świętego Teofila człowiek z kluczami okazywał się źle usposobionym dla mnie, i czułem, że zadowolony był z mojej niedoli... Kiedy wchodził nagle do klasy z kluczami swymi w ręku, to tak jak gdyby kamień wpadł do stawu z żabami: w jednem mgnieniu oka wszyscy byli na swem miejscu, z nosami utkwionymi w książki. Jak mak zasiał! Pan Viot przechadzał się chwilkę wzdłuż i wszerz, potrzęsając pękiem kluczy swoich przy największej cichości; potem popatrzał na mnie ironicznie i, nic nie mówiąc, wychodził.

Byłem bardzo nieszczęśliwy. Korepetytorowie, moi koledzy, wyśmiewali się ze mnie. Dyrektor, kiedy zdarzyło mi się spotkać z nim, okazywał mi niezadowolenie; musiał się przyczynić do tego pan Viot... Na dobitkę przyszła sprawa Boucoyran'a.

Oh! ta sprawa Boucoyran'a! Jestem przekonany, że pamięć o niej przechowała się dotąd w rocznikach kolegium, i że Sarlandczycy do dziś dnia mówią o tem... Ja także chcę o niej mówić, o tej strasznej sprawie. Wielki już czas, by prawda wyszła na jaw...

Piętnaście lat, grube nogi, wielkie oczy, wielkie ręce, brak zupełny czoła i układ parobka: takim był pan markiz Boucoyran, postrach dziedzińca średnich i jedyna próbka sewenolskiej szlachty w kolegium Sarlande. Dyrektorowi bardzo chodziło o ucznia tego, obecność jego bowiem nadawała pewną arystokratyczną cechę zakładowi jego. W kolegium nazywano go krótko „markizem“. Wszyscy się go bali; ja sam ulegałem powszechnem wpływowi i bardzo ostrożnie postępowałem z nim.

Czas jakiś na dobrej stopie byliśmy z sobą.

Pan markiz pozwalał sobie wprawdzie od czasu do czasu inpertynencko patrzeć na mnie lub odpowiadać niewłaściwie; ale udawałem, że nie spostrzegam tego, czując, że mam do czynienia z silnym przeciwnikiem.

Pewnego dnia jednak błazen ten wobec całego oddziału odpowiedział mi z taką zuchwałością, że straciłem do reszty cierpliwość.

— Panie de Boucoyran — rzekłem starając się zachować krew zimną, proszę zabrać książki swoje i wyjść stąd natychmiast.

Rozkaz ten wydał się niepojętym młodemu hultajowi. W osłupieniu patrzał na mnie wielkiemi swemi oczyma i nie ruszał się z miejsca.

Wiedziałem, żem się wplątał w niegodziwą sprawę; ale tak daleko zaszedłszy, nie mogłem już cofnąć się.

— Proszę wyjść, panie de Boucoyran! — powtórzyłem znowu.

Uczniowie niespokojni oczekiwali, co dalej będzie... Po raz pierwszy zdobyłem ciszę.

Po tym drugim rozkazie, markiz, przyszedłszy do siebie, odpowiada mi — trzeba było słyszeć jakim tonem: — „Nie wyjdę!“

Między uczniami przebiegł szmer podziwu. Oburzony, powstałem z krzesła mego.

— Nie wyjdziesz pan?... Zobaczymy!

I zszedłem z katedry.

Bóg mi świadkiem, że myśl jakiegokolwiek bądź gwałtu daleką była w tej chwili odemnie; stanowczem tylko zachowaniem się chciałem zastraszyć markiza; ale ujrzawszy mię schodzącego z katedry, począł szydzić tak pogardliwie, że zrobiłem ruch taki, jak gdybym go chciał wziąć za kołnierz i wyrzucić z ławki...

Nędznik chował pod suknię ogromną żelazną linię. Zaledwiem podniósł rękę, on zadał mi nią cios straszliwy. Krzyknąłem z bolu.

Wszyscy uczniowie klasnęli w ręce.

— Brawo, markizie!

Tu już straciłem cierpliwość. Jednym skokiem znalazłem się na stole, a drugim na markizie; i chwyciwszy go za gardło, tyle dokazałem nogami, pięściami, zębami, wszystkiem, żem go wysadził z miejsca i wyrzucił z klasy aż na środek podwórza... Stało się to w jednej sekundzie; nigdym nie przypuszczał w sobie tyle siły.

Uczniowie zmięszali się. Nie wołano już: „Brawo, markizie!“ Strach padł na wszystkich. Boucoyran, silny nad silnymi zwyciężony przez tego małego piona!... Co za awantura! Zyskałem na władzy tyleż, co markiz stracił na uroku.

Kiedy wróciłem na katedrę moją, blady jeszcze i drżący ze wzruszenia, wszystkie twarze szybko pochyliły się ku pulpitom. Oddział cały został pokonany. Ale dyrektor, ale pan Viot, co oni pomyślą sobie o tej sprawie? Jakto! ośmieliłem się podnieść rękę na ucznia! na markiza de Boucoyran! na szlachcica kolegium! Czyż chciałem, żeby mię wypędzono!

Myśli te, które przychodziły mi trochę za późno, zmniejszyły przyjemność odniesionego tryumfu. Uczułem przestrach i ja także z kolei. Mówiłem sobie: „Niezawodnie markiz poszedł skarżyć się.“ I co chwila spodziewałem się ujrzeć wchodzącego dyrektora. Drżałem aż do końca lekcji; ale nikt nie przyszedł.

Podczas rekarecji zdziwiłem się bardzo, ujrzawszy Boucoyron'a śmiejącego się i bawiącego wraz z innymi. To mię uspokoiło cokolwiek; a że dzień cały minął spokojnie, wyobraziłem sobie, że mój panicz milczeć będzie, i że skończy się na strachu.

Na nieszczęście, następny czwartek był dniem, w którym uwalniano uczniów do domu. Wieczorem, pan markiz nie wrócił do sypialni. Miałem jak gdyby przeczucie i nie spałem noc całą.

Nazajutrz, w czasie pierwszej lekcji, uczniowie szeptali między sobą, patrząc na opróżnione miejsce Boucoyran'a. Umierałem z niepokoju, chociaż starałem się nie pokazać tego po sobie.

Około godziny siódmej drzwi się otworzyły raptownie. Wszystkie dzieci powstały.

Byłem zgubiony...

Najprzód wszedł dyrektor, za nim pan Viot, nakoniec wysoki pan w surducie zapiętym po szyję, z szerokim na cztery palce stojącym kołnierzem. Tego nie znałem, ale domyśliłem się zaraz, że jest to pan Boucoyran ojciec. Kręcił swój długi wąs i mruczał przez zęby.

Nie miałem nawet odwagi zejść z katedry na przyjęcie tych panów; oni też, wchodząc nie skłonili mi się wcale. Wszyscy trzej stanęli na środku klasy i aż do końca bytności swojej ani razu nie spojrzeli w stronę moją.

Dyrektor pierwszy przypuścił atak, dał ognia.

— Panowie—rzekł zwracając się do uczniów, przychodzimy tutaj w sprawie przykrej, bardzo przykrej. Jeden z waszych korepetytorów dopuścił się winy tak wielkiej, że musimy ukarać go publiczną naganą.

Poczem zaczął głosić ową publiczną naganę, która trwała przynajmniej kwadrans. Wszystkie fakta przekręcono. Markiz był najlepszym uczniem kolegium, obszedłem się z nim po grubiańsku bez żadnej przyczyny; niczem wytłumaczyć się nie byłem w stanie. Nakoniec postąpiłem wbrew wszystkim obowiązkom moim.

Cóż miałem odpowiedzieć na te oskarżenia?

Od czasu do czasu usiłowałem bronić się: „Przepraszam, panie dyrektorze...“ Ale dyrektor nie słuchał mię i z naganą swoją dojechał aż do końca.

Po nim pan Boucoyran zabrał głos i w jakiż sposób!... Jak prawdziwy prokurator. Nie-

114

No

Siennicki Stanisław. (?)

Archeolog.

Redaktor Gazety Kieleckiej.

1.) Aforyzm do Ziarna dla głodnych. - Kielce 15. Lutego. 1883
wyłączony do teczki "Ziarno", 26. V. 60. Jan
2.) Wiadomość o dzwonie w Grodzisku - 18. Kwiet. 1878 r.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 436)

115

Duży dzwon z mosiądzu znajdujący się w drewnianej dzwonnicy przy kościele parafjalnym w m. Grodzisku, z płaskorzeźbami N. Panny Maryi i S. Kaźmierza, a także z ornamentami w około w stylu Pompejańskim i napisem:
„S. Maria. S. Casimirus. ~~Unus~~ Sancta Trinitas Unus Deus Miserere Nobis. 1671. Varsaviae Martinus Jüngling fudit."
odlany został w Warszawie przez Marcina Jüngling (a jak przeździcki i Rastaw. wspominają we wzorach Sztuki Średniowiecz Hinglink), wyniesionego w roku 1670^m przez Króla Michała Korybuta do godności Ludwisarza Królewskiego, - co miało miejsce zaraz po śmierci Daniela Thym vel Dym, Odlewnika Królewskiego który w r. 1644 odlał w Warszawie posąg Zygmunta III°. autograf

Star-Siennickiego aut.

* Duży dzwon z mosiądzu, znajdujący się w drewnianéj dzwonnicy przy kościele parafialnym w Grodzisku, odlany został w Warszawie przez Marcina Jüngling (a jak Przezdziecki i Rastawiecki wspominają we Wzorach sztuki średniowiecznéj, Hinglink), który w r. 1670 wyniesiony został przez króla Michała Korybuta do godności ludwisarza królewskiego. Dzwon ten ozdobiony jest płaskorzeźbami wyobrażającemi N. Maryę Pannę i św. Kazimierza, oraz ornamentami w stylu pompejańskim, z napisem: S. Maria S. Casimirus, Sancta Trinitas unus Deus. Miserere Nobis 1671. Varsoviae, Martinus Jüngling fudet. 18 Kwietnia 1878.

Kurjer Codz

Jubileusz redaktora.

Dziś redaktor „Gazety Kieleckiej“ p. Stanisław Sienicki, którego podobiznę podajemy, obchodzi srebrne gody ze swem wydawnictwem.

Kto wie, jak trudnem jest stanowisko redaktora pisma prowincyonalnego, który musi się liczyć z najróżnorodniejszemi przeszkodami, ten łatwo zrozumie, że 25 lat pracy wytrwałej na stanowisku redaktora gazety prowincyonalnej — to zasługa prawdziwa.

Jubilat objął „Gazetę Kielecką“ w d. 23 grudnia 1874 roku i od tego dnia zaczął ją podpisywać, jako redaktor odpowiedzialny. Objęcie to było sukcesyjne, gdyż założycielem „Gazety“ był ojciec jego ś. p. Bolesław Sienicki.

Dzisiejszy jubilat jest człowiekiem względnie jeszcze młodym, gdyż urodził się w r. 1850 w Kielcach. Po otrzymaniu starannego wykształcenia domowego i gimnazyalnego, p. Sienicki wcześnie oddał się pracy dziennikarskiej, naprzód jako korespondent „Kuryera Codziennego“ i „Gazety Polskiej,“ a następnie jako redaktor „Gazety Kieleckiej.“

Niezależnie od zajęć, jakie związane są z ciężką orką dziennikarską, jubilat, jako obywatel m. Kielc, znajduje jeszcze czas na sprawy społeczne, będąc czynnym i energicznym członkiem Kasy przemysłowców kieleckich, straży ochotniczej, Towarzystwa rolniczego, rady kieleckiego Towarzystwa dobroczynności. Nie małe zasługi położył Sienicki podczas panującej w roku 1894 w Kielcach cholery, gdzie jako członek komitetu, nietylko słowem, ale i czynem niósł pomoc współobywatelom, co też w swoim czasie zaznaczył nasz „Kuryer“ w korespondencyi z Kielc.

W roku 1886 ogłosił drukiem „Opis pod względem przemysłowo - handlowym miejscowości, przeciętych przez drogę żel. iwangrodzko-dąbrowską.“

Obecnie jest członkiem komitetu obradującego nad sprawą założenia w Kielcach gimnazyum techniczno-przemysłowego.

Jak widzimy z powyższej notatki, jubilat działalność swoją poświęca sprawom ogólniejszego znaczenia. Niechże ta praca, łącznie z dziennikarską będzie owocną i długą!

Przy okoliczności życzymy dzisiejszemu jubilatowi, który pierwsze kroki stawiał w naszym „Kuryerze,“ aby doczekał złotych godów ze swoją „Gazetą Kielecką.“ *Ł. B*

przyznawali, dodała:

— Właściwie... nie mogę się przyznać do tego, bym dodawała numery dorożek, lub przeglądała moje szafy przed położeniem się wieczorem do łóżka... lecz niedawno doznałam czegoś podobnego do uczucia, o jakiem mowa, jeżeli dobrze zrozumiałam, a mianowicie uczucia popędu wewnętrznego, jakiejś siły, które zmusza do spełnienia natychmiastowego jakiegoś obojętnego czynu, jak gdyby tu szło o życie.

Proszono o opowiedzenie faktu, co też uczyniła z wdziękiem jej odpowiednim; zdawała się przepraszać, że zajmuje uwagę drugich taką drobnostką.

— Oto, co mnie się pięć czy sześć dni temu wydarzyło... Wyszłam z domu z moją ośmioletnią córeczką Zuzią, znaną państwu, by ją odprowadzić na lekcye, bo to poważne stworzenie już się uczy. Ponieważ było ładnie na dworze, postanowiłyśmy iść piechotą przez Pola Elizejskie i bulwary na ulicę Lafite. Szłyśmy prędko, rozmawiając wesoło, gdy w miejscu gdzie się rozchodzą ulice zastąpił nam drogę jakiś kaleka, a wyciągnąwszy ku nam rękę w milczeniu prosił o jałmużnę. Ponieważ prawą rękę miałam zajętą parasolką a w lewej trzymałam suknię, przyznam się, że nie chciało mi się przystanąć dla wydostania portmonetki... poszłam więc, nie dawszy nic biedakowi. Szłyśmy dalej przez Pola Elizejskie, ale już w milczeniu.

Moja mała nagle zaprzestała mówić, a i ja sama nie wiedząc dlaczego, także nie miałam ochoty się odzywać. Doszłyśmy już do Placu Zgody, a ani jednego słowa nie zamieniłyśmy z sobą od czasu spotkania żebraka. I powoli zaczęłam doznawać co raz wzrastającego uczucia niepokoju, niezadowolenia, uczucia popełnienia czynu, który już się nie da cofnąć, a który w przyszłości może ściągnąć na mnie jakieś nieokreślone nieszczęście.

Zwykle staram się o ile mogę, zdawać sobie jasno sprawę z mego usposobienia, zaczęłam więc badać moje sumienie: „Przecież mówiłam sobie, nie popełniłam tak bardzo wielkiego występku przeciw miłosierdziu, nie dając jałmużny temu żebrakowi... Nie czyniłam postanowienia wspomagać każdego spotkanego nędzarza. Zresztą postaram się być wspaniałomyślniejszą w przyszłości i dosyć...“

Ale całe moje rozumowanie nie mogło mię jakoś uspokoić i niezadowolenie wewnętrzne ciągle we mnie wzrastało, aż poprostu zaczęło mnie gnębić: doszło do tego, że mało z dziesięć razy chciałam się zawrócić, by odszukać żebraka, ale, czy uwierzycie państwo, jakiś fałszywy wstyd powstrzymywał mnie od uczy-

Sieńkiewicz Karol.

+ 1860 r. 7. Lutego. w 68. roku życia

1.) List do rodziny. — o pojedynku (nie doszłym) Księcia Adama Czartoryskiego z Jenerałem Pacem — O śmierci Kościuszki etc. Z Genewy — 8. Listopada — 1817 r.

2.) do tejże — Donosi o śmierci Księcia de Berry, który zginął zamordowany wychodząc z teatru w niedzielę zapustną 13 Lutego (1820. r.) — bardzo szczegółowy opis tej zbrodni. Dalej o sposobie życia jakie prowadzi w Paryżu — wspomina że widuje ze znajomych Gotarda Sobańskiego i Malczewskiego (autora Maryi. —
z Paryża 16. Lutego — 1820 r.

3.) do braci Sabatynów (Emigrantów) w pewnej kwestyi której bliżej nie objaśnia — zdaje się że rzecz tu idzie o Towianizm. — (Paryż 24. Sierpnia - 1841.

4) Do....., o pamiętnikach Jenerała (Dembińskiego — 25. Lipca. — 1859 r.

B Kartka fotograficzna Karola Sienkiewicza (Karol z Kalinówki)

sam O. gab. rycin

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. z. 436)

(13) 119

8 Listopada 1817. Genewa
27. 27
Odebrany 19 Xbris / 7. Xbr — 1817.

Z największem mojem podziwieniem odebrałem wczoraj z Ligniçy list od Dobrowolskiego. Wyczytałem w nim wiadomość której już z bojaznią od pewnego czasu czekałem. Pac drugi raz wyzwał Xcia - naznaczył miejsce w Bauen na 25 Pazdziernika. Sam to rozgłaszał po całej Warszawie. Gdy się po tem udawał na miejsce przeznaczone, Rząd pruski dowiedziawszy się iż jedzie w celu pojedynkowania na jego ziemi, Aresztował go w Ligniçy. Xiąże przyjął wyzwanie i niewidząc żadnej przeszkody pojedynkowania w kraju, czeka go na granicy w Wierszowie - i z tem oznajmieniem posłał do Paca Dobrowolskiego. Ten dopędził Paca w Ligniçy 21. Pazdziernika. Pac prosi go aby dzień czekał na odpowiedź, póki Sztafeta z Berlina, a z nią uwolnienie nie wróci. Tu kończy list swój Dobrowolski. List ten jak widać z koperty wyszedł 23, i znać że się do tąd nic jeszcze nie stało. Może tam już o tem wszystkiem słychać - proszę jednak tych wiadomości moim listem niepotwierdzać. dodaje Dobrowolski iż się Xże zupełnie przygotował jakby miał zginąć. każda szlachetna dusza boleć powinna nad tem zdarzeniem. Niemogę powiedzieć ile mię to trapi. Widząc nejlepszego Człowieka mającego paść ofiarą opinii i Szaleństwa - zapomi-

nam-

zapominam iż może utracę dobroczynnie bez tego, mając Rodziców, obejść się potrafię — ale patrząc na tryumf niesprawiedliwości można ufać najświętszym prawidłom —. Może te okropne zdarzenia przymuszą mię opuścić Genewę prędzej niż się spodziewamy —. Nikt z Familii Xięcia niewie po co wyjechał — musi być mocnej duszy kiedy mogł w sobie utaić blizkie niebezpieczeństwo przed Matką i Żoną —.

Kontent jestem że jaś przecię wyjechał do X. Lubomirskiego —: wyjechał jak Dobrowolski pisze we Wrześniu — więc by do tego czasu powinienbym był i z domu odebrać o tem wiadomość — proszę o mnie tak niezapominać —. Dobrowolski dla zatrudnień niemogł odpisać na jasiowe listy z Krzemieńca —. O Charakterze X. Henryka tak pisze Adolf: „Wolański który miał być u nas Marszałkiem, a który był pierwej w domu Lubomirskich i zna osobiście Xcia Henryka, powiada mi że jest dobry, ufny, powolny, a wszystko zmniejsza moją niespokojność; skąd innąd zaś słyszałem toż samo o tem, lecz z tem tylko dodatkiem że jest brzydko skąpym ale mniejsza o to „ —. On Xiąże jest synem Xny Marszałkowy siostry Xcia Generała, ale tylko, jak słyszałem Synem przysposobionym —.

Mogę=

Mogę się tu o innych jeszcze szczegółach wy=
wiedzieć, bo tu przyjechał do Genewy X.
Jerzy Lubomirski młody /: będący w Opiece Xcia
Henryka :/ ze swoim Nauczycielem Fromm—
niemcem ze Lwowa — którym poznałem u
Xnej — Kiep jaś jesli do mnie zaraz, sta=
nowszy na miejscu niénajpisze —.

Zapewne już tam doszła wiadomość o śmier=
ci Kościuszki — umarł 15 Października — ze zgni=
tej gorączki — Okoliczności niepozwalają mi od=
wiedzić przynajmniej grobu kochanego — z tąd
32. mil do Soloturny — Niecierpliwie czekam
wiadomości czy tam myślą ciało jego sprowa=
wadzić do Polski — Nierozwodzę się nad tem —
kilka słów wystarczają na wystawienie naj=
większego smutku —.

Xna bawić tu będzie całą zimę — rzad=
ko tam chodzę — Xże Konstanty jest u wód
Pirenejskich — Słychać tu u nas od onegday
że Napoleon umarł — Od 1. Października za=
częły się tu u nas wakacye, i trwają do
15 Listopada — już to drugie wakacye — Po
powrocie moim z Wojażu Cztery listy pi=
sałem do Domu — to piąty — Czy nie
stało się co Poczcie kiedy nieodebrane.
Adolf mi donosi iż Tato pisał do nie=
go=

o mojem długiem milczeniu. Bardzo to mu smuci iż piątego dziennika jasiowego niewoc bratem. w nim to podobno było dwa złote dla zaka. Proszę o to rekwirować do kogo należy. Kłaniam się siostrom, Wojaczkowi Pannie Annie - wszystkim zdrowia życzę

Karol.

Dobrowolski obiecał mi pisać następującą pocztą - jeśli co ważnego, doniosę - tu za list płacą tylko 12 sol czyli 20 groszy.

Karola Sienkiewicza

autografy

pochodzą od Siostry jego pani Dobrowolskiej

3. Kwietnia odebrany ×

16. Lutego 1820. Paryż

121

W Niedziele Zapustną 13. Lutego Xże de Berry synowiec Krola, i ktoremu wiek i bezdzietność stryjów, zapewniały Tron Francii, wychodząc o 11. g. w nocy z Teatru Opery wielkiej i wsadzając do Pojazdu Zonę swoją, pchnięty został sztyletem w bok i smiertelną ranę odebrał. Krew prysnęła na Zonę, ktora sama sztylet z piersi męża wyrwała. Zabojca przystępując do Xcia, odtrącił wartę, a dokonawszy zbrodni zaczął uciekać, i ledwie o kilka set krokow dognany został od Zandarma i Chłopca z bliskiej kawiarni. Xże przeniesiony został do Administratora Opery. Wnet zbiegli się najpierwsi lekarze Paryża. Przez czas długi Xże leżał bez zmysłow — miano nadzieję — puszczano krew stawiano bańki. lecz gdy smierć pokazała się pewną, dano znać Krolowi — Przyjechał natychmiast — jako też i cała rodzina. Xiąże przyszedłszy do siebie gadał przytomnie, spowiadał się, prosił Krola o przebaczenie Zabojcy, dał błogosławieństwo swojej Corce i skonał o 6. nazajutrz. Zabojca zowie się Louvel, z profesji Siodlarz; Powod zabojstwa niepewny — jedni mowią że z powodow prywatnych, że był kiedyś skołatany z rozkazu Xcia — inni że z przyczyn publicznych, że on Louvel służył pod Napoleonem, że chciał uwolnić kraj od tyranow, że obrał Xcia de Berry, bo wiedział że ten tylko rod ich ponowić może. Zgadzają się: że zbrodnię te zamyślał od kilku lat, że miał Xcia idącego na teatr zabić, ale

mu się stabo zrobiło – Zaprzecza aby miał wspólników zbrodni – Sądzić go będzie Izba Parow, to jest Senatorow, rozkazem Krola, podług konstytucyi, w sąd nadzwyczajny zamieniona –
Zbrodnia ta wszystkich tu konsternuje, a to z rozmaitych powodow szczegolnych – Familia Krolewska straciła synowca i nadzieję potomka Burbonow w prostej linii – mowią jednak że Xna de Berry jest w ciąży – Partya liberalistow może najwięcej na tem ucierpi – krzyczą że ich opinie wolnoscią druku upowszechniane uzuchwalają złoczyńcow, że to są skutki ich nieprzyjaźni dla Burbonow; już nawet ministrowie podali projekt prawa zatamowania wolności druku, i wolnego uwięzania podejrzanych Rządowi; sprawi to wielką wrzawę na teraz odbywającym się sejmie – Nakoniec rodzaj boleści najpodlejszy, ale zawsze wazny jest dla kupcow Paryzkich ktorzy z powodu zamknięcia Teatrow, Maskarad, balow & dla zabojstwa Xcia Berry i załoby po nim, przez dwa dni ostatnie karnawału stracili 6. milionow –
Ja staję Rue Richelieu Hotel de Richelieu /: i tak do mnie listy adresować :/. może o tysiąc krokow na tejże ulicy jest ow Teatr przy ktorym Xcię de Berry zabity –
Tegoż samego nawet wieczora, wracałem od Dobrowolskiego pod tymże teatrem w godzinę może po zabojstwie i o niczem nie wiedziałem – uderzyła mnie tylko większa liczba warty i swiatło w oknach Teatru, a wiedziałem że już po widowisku – Ciało Xcia jutro wystawione bę-

dzie w Luwrze w kaplicy gorejącej, jak tu nazywają — i publiczności przystęp otwarty — ale wróćmy do żyjących —

Życie moje w Paryżu nie wiele godne zazdrości — Utopiony w tem mieście gdzie ludzi jak piasku, i gdzie ludzi jak piasek; gdzie codnia kogoś roztratują pojazdy, kogoś wyciągną z Sekwany, ktoś się zabija a te wszystkie śmierci zostawiają tylko kilka słów po Gazetach gdzie mniej daleko obchodzą czytelników jak teatralne wiadomości, czem że tu można długo zastąpić serce? Chwile uniesień zasępiają tylko powrót do prawdy — I po krótkiem zadumieniu mimowolnie się wzdycha o rus: quando ego te aspiciam — jak mi tu miło przypominać:

O miasto... pełne wrzawy, dymu, błota
Gdzie kobietom wstyd obcy, a mężczyznom cnota
Szczęśliwy! który na wsi mogąc żyć swobodnie
Nie patrzy na twój przepych i na twoje zbrodnie.

dzień mój mniej więcej tak mija — Wstaję pozno najraniej o 9 — taka moda w Paryżu — śmieszne to pisać jednak tak jest istotnie — bo ten nawet co mi suknie czyści raniej niewstaje — idę na śniadanie do kawy, które w Paryżu są przepyszne, a gdzie zawsze kilka gazet każdego rana wychodzących znajduje się — Czytanie gazet jest tu istotną potrzebą życia — niewiem co ja będę robić w Kalinowce — wiem to że w Paryżu co dnia ich wychodzi 9 — a innych pism periodycznych jest 52 — Trzy razy na tydzień bywam na lekcji Pa Dec[illegible]

aby stanąć o 3. kwadranse na 11. w Sorbonie która leży z drugiej strony Sekwany – Gdy lekcii nie mam, albo też po lekcii idę na polowanie na xiążki któremi tu wiele ulic zatarassowanych – około czwartej objadamy pospolicie z Dobrowolskim w Palais-Royal jednej z najstaroźniejszych części Paryża. Obiadu nie można strawić niepoprzedzony do kawy na gazety – o 7. wieczorem na Teatr czasami a zawsze kiedy gra Talma – obowiązkiem zaś mojej służby, bywać o tej godzinie u Xcia i czytać mu, albo też chodzić na licytacyą xiążek – łatwo się domyśleć że często tam i tu prawo – idę spać najraniej o godzinie pierwszej – Ze znajomych widuje tu Małachowskiego i Sobańskiego Gotarda – jest tu Pani Dulska, podobno Marcelowna – i wielu innych Polaków – Ale – żebym niezapomniał – trzeba się wywiedzieć gdzie jest Owid – który – a ja za to podam sekret że do Bielenia Brudów Czeladzi (: przepraszam za niebardzo piękny obraz :) można zamiast mydła używać kartofli – Odebrałem list Marcesin pisany do Boczennik i Jasiów przed wyjazdem z Przeworska – Oba razem dostały mi się z Genewy – Pisałem do Jasia już do Wiednia – Kluszewski donosi Dobrowolskiemu że ma do mnie listy, ale nie wie gdzie odesłać; wiele mi to zniecierpliwia – Zabawię tu najmniej 3. miesiące jeszcze – Xże pojedzie ztąd na Sejm do Warszawy – a Xna podobno tu zostanie – mój wojaż do Anglii niepewny – chciałbym już wrócić do Puław – Kłaniam się wszystkim

KKS.

24. Sierpnia 1841. 123

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Na zapytanie Szanownych Panów, tyle tylko mogę odpowiedzieć, że po objaśnienie we wiadomej * Kwestii, powinniście do źródła się udać. Tam nie tylko chętnie, ale nawet z nałożonego na siebie obowiązku, rzecz wykładają. –

List do Pana Alexandra odeślę. – Pozdrawiam Obu Panów

Sługa przychylny

* o Towiańskim.

Sienkiewicz

Jeden z Panów miał podobno ochotę zaciągnąć się pod Chorągiew Wydziału Historycznego którego Jest P. Mickiewicz Prezesem. – Czy ochota trwa – i u kogo – proszę o słówko.

à Monsieur

Monsieur L. Sabbatyn.

19 rue de l'École de Médecine

25. Lipca 1859

Szanowny Panie. Na miłe mi zawsze listy Pańskie odpisałem już inną drogą. Że spodziewam się iż niniejsza wcześniej wyprzedzi tamtą, pośpieszam posłać mu, wedle woli Generała, Wstęp, a raczej projekt wstępu do Pamiętników. Wątpię czy tak jak jest może być drukowany; ale wydawca jest Panem redakcji. Polecam się łaskawej pamięci Pana Dobrodzieja.

Życzliwy sługa

Sienkiewicz

127

№ 119.

Stanisław Siestrzeńcewicz Bohusz Arcybiskup Mohylowski Metropolita.

(15. Grud. 1802.) + 1826

1.) List do Grafa Stanisława Szczęsnego Potockiego — O naznaczeniu Xiędza Dobrowolskiego Franciszka na na kurata do kościoła Humanskiego — wyłączony do koresp. Potockiego. 23.VI.60. Jar
№ 1301. Petersburg — 15 Xbris 1802 r.

2.) Pismo urzędowe do Komitetu Seminaryum Diecezyi Wilenskiej — o zatwierdzeniu na professorów Seminaryum X. Antoniego Fiatkowskiego i Wincentego Lipskiego — № 550. Petersburg. 6. Lipca. — 1825. r.

NB Wizerunek sztychowany X. Siestrzeńcewicza — do Oddz. graf. [illegible]

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, n. 483)

Lv Sess. 17. 7bris 1825. 128

Od Metropolity Rzymsko katolickich w Rossyi kościołów Arcy biskupa Mohilewskiego Administratora Biskupstwa Wilenskiego, S. Andrzeia Apostoła i innych Rossyyskich Polskich orderow S. Jana Jerozolimskiego Wielkiego krzyża kawalera Stanisława Siestrzencewicza Bohusza

Do Komitetu Seminariow Dyecezyi Wilenskiey

Opatrzenie Seminariow Nauczycielami zdatnemi i potrzebnemi, uznaiąc za interes nayważnieyszy, przychilemsię nayche[t]niey do potwierdzenia przedstawionych mi przez Komitet na Professorow, Seminarium Diecezalnego Wilenskiego, XX. Antoniego Fiałkowskiego i Wincentego Lipskiego, - Żądaney iednak dla nich Dymissy z Archi-Dyecezyi moiey dadz dopiero nie mogę, póki Komitet z Konsystorza Mohilewskiego potrzebney o konduicie Kandydatow opinii nie uzyska, i mnie predstawi i może bydz iakowey do nich pretensyi

\+ Stanisław Arcybiskup

N 550.
d. 6. Lipca r. 1825.
P. burg

№ 191.

Józef Sikorski

Autor artykułów o muzyce, Redaktor Ruchu Muzycznego et. Gazety Polskiej.
+4 maja 1896. r.

1.) List z Warszawy 1859 r. ~~12 Lipca~~ 7/12 do Adama Pługa.
z prośbą o propagowanie Ruchu muzycznego
wyłączony do koresp. Pietkiewicza, 22. VI. 60. Jar

2.) do Hipolita Skimborowicza — o zamianę Ruchu Muzycznego na Księgę Świata Warsz. ~~11 Września~~ 9 XI 1859 r.
wyłączono do koresp. Skimborowicza, 22. VI. 60. Jar.

3) do ? 4. V 1867

4) do Jana Prusinowskiego. 1875

1896.

Ś. † P.

Józef Sikorski,

b. Redaktor Ruchu Muzycznego oraz Gazety Polskiej, zasnął w Bogu d. 4 maja r. b., w wieku lat 83.

Pozostali: żona, siostra, syn, córki, synowa, zięciowie i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża we środę dnia 6-go b. m. o godz. 11-ej i pół z rana, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła i w tymże dniu o godz. 4-ej po południu na cmentarz Powązkowski. 265

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Kuryer Cod. № 123 1896
DZIENNY.—Dnia 4 maja.

† Józef Sikorski.

Dziś o g. 5-tej rano zmarł w mieście naszem jeden z tych ludzi, którzy całem życiem swojem składają świadectwo, że pragną być użytecznymi społeczeństwu, które ich wydało.

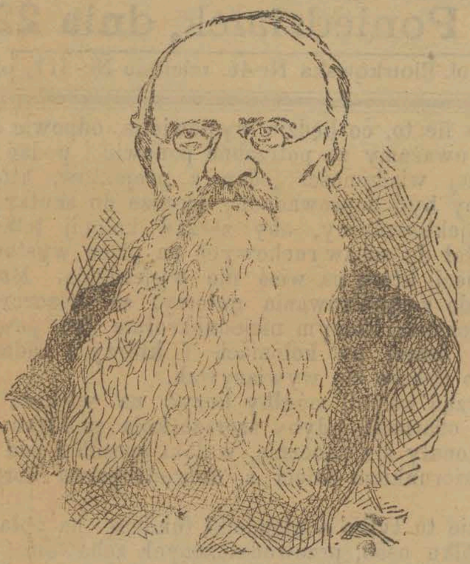

Takim człowiekiem był ś. p. Józef Sikorski. Starzec sędziwy—zmarł bowiem w 83 roku życia—za młodych swych lat służył wojskowo, a następnie przeszedł na pole dźwięków muzycznych i oddał się gorliwej na niem pracy.

Owocem jej było kilka drobniejszych utworów muzycznych, dalej cały szereg wybornych krytyk i rozbiorów, drukowanych w „Gazecie Codziennej" i „Bibliotece Warszawskiej", wreszcie dzieła teoretyczno-muzyczne, z których najwybitniejszem jest „Doręcznik Muzyczny," wydany w Warszawie w r. 1852.

W r. 1865 objął ś. p. Józef Sikorski redakcyę „Gazety Polskiej" po Kraszewskim i prowadził ją do r. 1875.

Zawsze czynny i zamiłowany w pracy, przyjmował udział w każdem dobrem przedsięwzięciu. Był jednym z inicyatorów warszawskiego Towarzystwa muzycznego, przez dłuższy czas duszą Tow. jedwabniczego, czł. zarządu Tow. ogrodniczego i w. in.

Z utworów muzycznych Sikorskiego najwybitniejszymi są: muzyka do „Dzwonów" Schillera i kilka Mszy.

Człowiek, który tak użytecznie życie swe spędził—niechaj spoczywa w spokoju!...

REDAKCYA
GAZETY POLSKIEJ

Warszawa d. 4 maja 1867

Przesyłam szanownemu Panu zawarowany egzemplarz, w którym znajduje się pańska korespondencya. Co z niej zostało i dla czego? widzi pan i pewnie się domyśla.

Proszę uprzejmie żeby to pana nie zraziło. Wieści z tamtych stron do nas bardzo są pożądane, i nadchodzą nieznanem pośrednictwem po rzeczy kraju.

z szacunkiem

J. Sikorski

[Do Jana Prusinowskiego] 132

Warszawa d. 22 Sierpnia 1875

Szanowny Panie.

Jest u nas przysłowie: „Kto nie ma w głowie, to ma w nogach" – znaczące, że kto zapomina, to musi się powtórnie. Ja tworzę dziś podobne temu przysłowiu zdanie: a kto nie ma w głowie, to ma w piórze.

Oto będąc u Szanownego Pana w Żytomierzu, wiedziałem że mam do Pana jakiś <u>ważny</u> interes – alem sobie przypomnieć nie mógł. Widocznie, starzeję się, a raczej już się zestarzałem. Bo jakże wytłumaczyć zapomnienie o danem mi przez JWgo. hr. Adolfa Mostowskiego (z Mytnika pod Chmielnikiem, gub. podolskiej) zleceniu, żebym złożył Panu jeden egzemplarz „Wśród zieleni i głazów" – i wypowiedział jego uprzejmą prośbę, aby Pan raczył powiedzieć mu <u>drukiem</u>, <u>verba veritatis</u>? Zaprawdę, nie dobrze

tego utworu i osobiście, mnie teraz bu-
dzi szanownego pana powtórnie moja
persona i używa pośrednictwa poety
rzewne mistrzowskiego. Niechże mnie osłoni
przed niechęcią szanownego pana sam
Pan W. Ad. Mostowski, Zielenią swej
poezyi wytłómaczy mą krótką pamięć,
(już mi niestety szarą i mglistą w zło-
cie, a nie zieloną), oraz Gwarami swego
autorstwa zabezpieczy przed zasłużonym
przeraźliwie gromem pańskiego na mnie
oburzenia!

Otóż spełniłem co do mnie należa-
ło, to jest poprawiając to jedno ale przy-
najmniej, ~~których~~ z tych słów które popełni-
łem w Żytomierzu — pozdrawiam szanowne-
go pana i piszę się jego najniższym sługą.

J. Sikorski

Gwary i Zieleń odchodzą równocześnie
z niniejszym, pod opaską.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

No

X. Skidell Jan.

S. Teologij Doktor
Kanonik katedr. Wileński.
Professor Uniwersytetu Wileńskiego
później: Wileńskiej duchow. Akademij
ur. 1790. – + 1837.

Własnoręczna notatka o wykładach ze Starożytności biblijnych i innych przedmiotów duchownej treści – mających się odbywać w Wil. Duch. Akademij. w roku akademickim – 1835 – 36 – przygotowana do konspektu ——— 1835

NB. Broszura p.t. Wspomnienie o życiu i pismach s.p. X. Jana Skidella etc. Wilno. 1842 r. 8o Str. 46. — Właściwie jest to mowa wypowiedziana na pogrzebie X. Skidella p. X. Ludwika Trynkowskiego w r. 1837. ale ponieważ w r. 1842 X. Trynkowski znajdował się na Sybirze w ciężkich robotach nie można było wspomnieć w Wilnie o jego nazwisku. —

Joannes Skideł Can. cathr. Viln. eques ord. S. Annae 3tiae Classis praelectiones Scripturae S. sexties in hebdomade habebit. 1º Antiquitates Biblicas exponet ad opus Joannis Jahn ab Ackermanno emendatum. 2do ad textum hebraicum interpretabitur librum Proverbiorum, et loca selecta Prophetarum. 3tio ad latinam vulgatam librum Ecclesiastici, et epistolam S. Jacobi Apostoli, in subsidium adhibendo opera S. Hieronymi et Commentaria Dereseri.

Joannes Skideł.

Poniedziałek – 8-9.
Wtorek – 8-9.
Środa – 8-9.
Czwartek 8-9.
Piątek – 8-9.
Sobota 8-9.

1835 – 36.

137

N°

Skórkowski Saryusz Karol Wincenty.

Biskup Krakowski.

Swiadectwo o przyjęciu przez Marcina Bened. Tomasza Malinę, professa Zakonu Wieleb. O.O. Dominikanów, pierwszej tonsury i czterych mniejszych stopni. W Krakowie 18. Grudnia ——— 1830.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

138

CAROLUS VINCENTIUS SARYUSZ

S K O R K O W S K I

DEI ET APOSTOLICÆ SEDIS GRATIA EPISCOPUS CRACOVIENSIS.

Universis et Singulis notum facimus, præsentes Litteras Manu Nostrà subscriptas et Sigillô propriô munitas visuris, lecturis. Quia Nos Annô Domini Millesimô Octingentesimô Trigesimô Sabbatho Quatuor Tempor ante Dominicam IV Adventus quæ fuit dies 18. Mensis Decembris inter Missarum solemnia ante Altare S. Crucis in Ecclesia Cathedrali Cracoviensi Dilectum Nobis in Christo Relig. Martinum Benedictum Thomas Medina Ordinis Prædicator Professum Diœcesis Nostræ Cracoviensis habilem idoneumque per examen repertum ad primam Tonsuram et Quatuor Minores Ordines ritè ordinavimus et promovimus sicquè a Nobis promotum ac ordinatum testamur.

Datum Cracoviæ (L.S.) Annô et die ut supra.

Carolus Eppus

Dominicus Xaverius Piątkowski
Canon. Sua Excellentiæ Secretarius

Litterae Testimoniales Ordinationis.

Skrzynecki Jan.

Jenerał,
Naczelny Wódz 1831.

List do Sawickiego. (dawnego Adjutanta swego.) – O bardzo złym stanie interesów swoich, i prosząc o pożyczenie pięciuset dukatów – z Pragi – 12. stycznia 1834 r.

113 portret sztychowany Skrzyneckiego. dałem d. 26. graf.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

141

Kochany Księże! pisałeś do mnie po raz [illegible]
pośrednio przez wiadomego Ci podkomorzego —
Dzięki Ci za uczucia które mi wyrażasz, tym
bardziej one przejęły mnie rodzinnością dla tylu,
im więcej wiedzą że pochodzą z czystego źródła,
że nie wyrzekasz się nas stawiając, że chcesz czynem
stwierdzić to co mówisz, ofiarujesz mi swoją po-
moc i radę, żebym Ci dał w tem pierwszeństwo.
Lecz że na szczęście trzeba Ci się wypłacić [illegible]
szczerością, posłuchaj więc co Ci winny wierne
pamięci. Wiadomo Ci zapewne że mam szczupłą
fortunę, która długu do 120 tysię: ani grosza docho-
du nie miałem, sprzedaży nie odebrawszy z rąk
niedobrego Dzierżawcy, który sprofitował z okoliczn
[illegible] wykpić [illegible] chciał, po wy-
gnaniu go potrzeba było zaprowadzić go-
spodarstwo na nowo, nastąpiła administra-
cyja czysto niewłaściwa, czysto nieświadoma,
spotkała mię też Zaraza, słowem nic było i nie
gdzie dotąd gospodarstwo jakby powinno;
bo dotąd [illegible] wszystko brakuje.
Zatem wiesz dotąd i nic jeszcze sprzedanego.
Muszę Ci jeszcze powiedzieć, że mam dwoch
Braci i dwie Siostry z których jedna ma sze-
ścioro dzieci, a Ci wszyscy przyjmowani przez
[illegible] z [illegible] naszego [illegible]
są ich ojcem jedynie [illegible] i karmicielem —
Wiadomo Ci że wypadki polityczne, zabroniono
mi jechać do Francji, gdzie przecież mógłbym
[illegible] zostać więc tutaj, [illegible]
[illegible]; bo któż [illegible] powiedzieć [illegible]

co już łysiej, a co gorzej, że przynajmniej jak się
dotąd zdaje, zbawienie nasze nie przyjdzie ze strony
francuskiej — rozum ludzki w tej mierze mylił się
tylko, zamiarowi jedynego pewnego stanowiska
nie zajmie — najlepiej więc poddać się naszym
wypadkom, kiedy nie ma siły powstrzymania ich,
zostawia temu który mierzy ze sprawiedliwością
wszystkim rządzi — niemożna jednak tego aby za-
torysowany ze względu być nieustosowania, lecz
ze stanowiska wyższego; bo kto się teraz zapatruje
na rzeczy i ludzi, widzi że nie mała ludzka, ale
która wyżej rządzi — potem więc stanie rzeczy
wypada żeby ten który jest jednym z Repre-
zentantów sprawy polskiej, zachował się
przyzwoicie i niepodległe — stosując ~~więc~~ nie do
tego stanowiska wyrzeczony niedostatku rzeczywis-
tej zdoła, w pewnym względzie jednak zmie-
niona może podległa już niedostatkami, została
żona moja żona i dzieci z którymi umyśliłem już
zaradzić się i udałem na kraj, żeby na to
pozwolą, bo dotąd wszelkie moje usiłowania
żeby w mojej mierze mieli były nadaremne
— otóż już moje patrzenie które z całą szcze-
rością wyrażam, żądam twojej pomocy nie na
zbytki, lub zabawy, ale na pierwsze potrzeby życia,
życie bowiem zakładam, w zupełnym oddaleniu
od ludzi, prawie bez społeczeństwa żyjemy, a
że tu sam jeden jestem w Austryi z dawnych Pos-
łów będąc ministrem i wiernym zasadom prawdy
polskiej, ubogim i nieużytecznym dla do Ksz
świat naszych — ztąd to pewnie patrzę tu

– jeżeli możesz przyszlij mi pięćset dukatów – niezawodnie je oddam na dwa lub trzy lata – bo to zależy od wypadków – nie żądaj odemnie jakiegoś skryptu jak na czas odleglejszy, bo wyprzeczyłbym się naprzód pilniejsze długi przeczytawszy – przyszlij mi tę summę jaką drogą pewną, bez hałasu, bez dwóch konfidentów, najlepiej by było na ręce Łabuchowskiego wuja mojej żony, który mieszka w Skale, o parę mil od Kamieńca Podolskiego, na granicy Austryackiej, blisko Husiatyna, lub przez ręce ks. Piotrowskiego. – daruj kochany jeżeli się wypisywałem – udałem się do ciebie jak do przyjaciela i rzetelnie odmówiono mi mieszkania w Galicji który wprzód przyrzekli – Moja żona pozdrawia cię, a ja ściskam serdecznie – kochany umysł i serce oddam Ojczyźnie, ufny Bogu i Jego miłosierdziu, który wszystkich i przeciwiących się Ojczyźnie rozgląda – Żonę wszystkie uszanowanie – całuję serdecznie twoją, pozdrawiam Krysiński.

dn. 12go Stycznia 1832

w Pradze –

Uchimorimu Ebanu
Sawinkimu
Zhivilmenu Banu I
Dubrodnicani